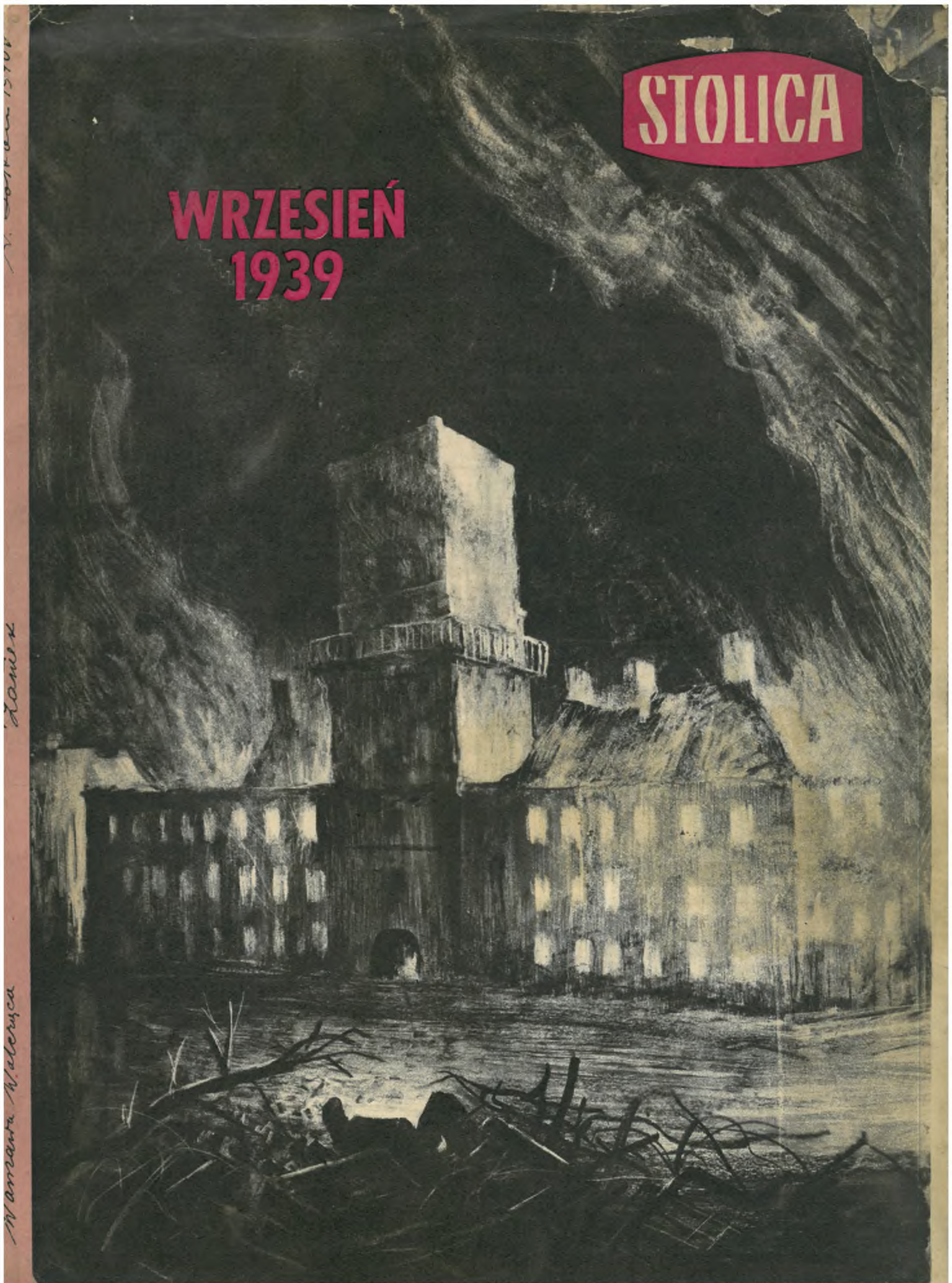


STOLICA

**WRZESIEŃ
1939**



KAZIMIERZ ROSEN-ZAWADZKI

W XX ROCZNICĘ W RZESZNI

Tu podpis niepotrzebny. Twarz aż za dobrze znana.



Jedna z pierwszych prowokacji Hitlera: podpalenie Reichstagu 28.II.1933 r. stanowiło pretekst do rozprawy z siłami lewicy w Niemczech. Na zdjęciu: główna sala obrad po pożarze.



Szybko wzrastały kadry oddziałów SA i SS, awangarda agresji i zbrodni.

Ideowość mas umacniano przez palenie książek Heinego, Manna i innych autorów „obcych duchowi niemieckiemu”. Na zdjęciu: hitlerowska młodzież akademicka rzuca na stos książki w Berlinie 10.V.1933 r.



Rozważania na temat wojny polsko-niemieckiej 1939 roku nie mają właściwej podstawy, jeżeli i w punkcie wyjściowym nie będzie analiza stosunku sił obydwóch wojujących stron, wzajemnego stosunku ich potencjałów wojennych. Nie roszcząc bynajmniej pretensji do wyczerpania tematu, należy przeto podać chociażby kilka głównych elementów niezbędnych do takiego porównania.

POŁOŻENIE STRATEGICZNO-GEOGRAFICZNE

Najlepiej zacząć od scharakteryzowania zarysu granicy polskiej na zachodzie. Odpadnie bowiem wtedy konieczność nawet zestawień i porównywań. Geograficzno-strategiczne nader niekorzystne położenie Polski stanowiło bowiem w roku 1939 odwrotność korzystnej sytuacji III Rzeszy.

Poczynając od styku z granicą litewską, na północny zachód od Suwałk, granica polska obciążona była masywem Prus Wschodnich, zwisających nad całą centralną i północną Polską, w odległości zaledwie 130 km od Warszawy. Na swym zachodnim odcinku granica Prus Wschodnich dochodziła do Wisły, stanowiąc zagrożenie dla żeglugi polskiej. Jakby jej przedłużeniem była granica z Wolnym Miastem Gdańkiem, którego terytorium zacieśniało dostęp Polski do morza. Po krótkiej, sprowadzającej się do linii prostej, granicy morskiej, granica Polski z Niemcami zaczynała się znowu w rejonie jeziora Żarnowieckiego. W ten sposób tworzył się absurdalny, z punktu widzenia operacyjnego, tzw. „korytarz” pomorski. Szerokość jego wynosiła średnio 70—100 km, a między W. M. Gdańskiem i Pomorzem Zachodnim — zaledwie 40 km.

W swej środkowej części granica Polski z Niemcami znaczyła się na zachodzie rozległym występem Wielkopolski. Poczynając jednak od Leszna ponownie cofała się ku wschodowi. Klin należący do Niemiec Dolnego i Górnego Śląska wdzierał się głęboko pomiędzy Polskę i Czechosłowację, sięgając aż do centrum górnośląskiego Zagłębia Węglowego. Powyższe ukształtowanie polsko-niemieckiej granicy dawało Niemcom możliwość nie tylko dwustronnego oskrzydlenia, lecz nawet trzystronnego obejścia terytorium Polski.

Ponadto prawie cały obszar Polski znajdował się w zasięgu lekkiego, a nawet średniego lotnictwa bombowego Niemców (Luftwaffe). Centralny Okręg Przemysłowy mógł być przeto zaatakowany z niemieckich baz lotniczych, od których odległości nie przekraczały 300 — 450 km. Oznaczało to, że C. O. P. był do-

stępny dla eskadr Luftwaffe wszelkich typów.

Analogicznie przedstawiała się sytuacja również i w komunikacjach lądowych z zachodnią Europą. W razie wojny Niemcy izolowały Polskę i uniemożliwiali wykorzystanie jakichkolwiek połączeń z Zachodem. Jedyny nie zagrożony szlak wiódł przez morza Śródziemne, Czarne i Rumunię. Okrężny charakter i niewielka przelotowość tego długiego szlaku lądowo-morskiego sprawiała, iż połączenie to miało drugorzędne znaczenie zarówno pod względem transportowym, jak i operacyjnym.

Niekorzystne położenie geograficzno-strategiczne Polski uległo jeszcze większemu pogorszeniu z wiosną 1939 roku, z chwilą wykorzystania przez III Rzeszę baz wojennych w Słowacji. Zarys zagrożonej granicy polskiej na zachodzie zwiększył się o dalsze 600 km. na południe. W rezultacie większa część obszaru polskiego znalazła się w kleszczach. Ich ramię północne stanowiły Prusy Wschodnie, a południowe — Słowacja. Linia powietrzna, łącząca końce tych kleszczy, przebiegała około 100 km na wschód od Warszawy.

PODSTAWY PRZEMYSŁOWE OBRONNOŚCI

Niski potencjał przemysłowy Polski był przede wszystkim wynikiem prawie 150-letniej niewoli i nie liczącej się w potrzebach ujarzmionego narodu gospodarki zaborców na ziemiach polskich. Zaborcze rządy, zwłaszcza Austro-Węgier i Rzeszy Niemieckiej, celowo hamowały rozwój przemysłu. Wadliwie, jedynie pod kątem własnych wymogów strategicznych, rozbudowywano komunikacje w poszczególnych zaborach. Należy poza tym pamiętać o ciężarze wielkich zwycięstw I wojny światowej. Wykoszność ich oblicza się na około 75 miliardów franków w złocie. Wreszcie — skutki wielkiego kryzysu światowego (1929 — 1932) przyczyniły się również do zaoferowania gospodarczego Polski.

W cyfrach bezwzględnych produkcja ważniejszych gałęzi przemysłu przedwojennego w Polsce przedstawiała się w roku 1938 następująco (w milionach ton): węgiel — 38, stal — 1,54, ropa naftowa — 0,5.

Jeżeli chodzi o przemysł zbrojeniowy, to poczynając od lat dwudziestych zbudowano wprowadzić kilka fabryk uzbrojenia (Warszawa, Radom) i amunicji (Skarżysko, Warszawa, Pionki). Po roku 1936 rozbudowa przemysłu zbrojeniowego nabrała nieco większego rozmachu. Powstawać zaczął Centralny Okręg Przemysłowy. Budowano fabryki dział. Powstawał przemysł lotniczy (od-

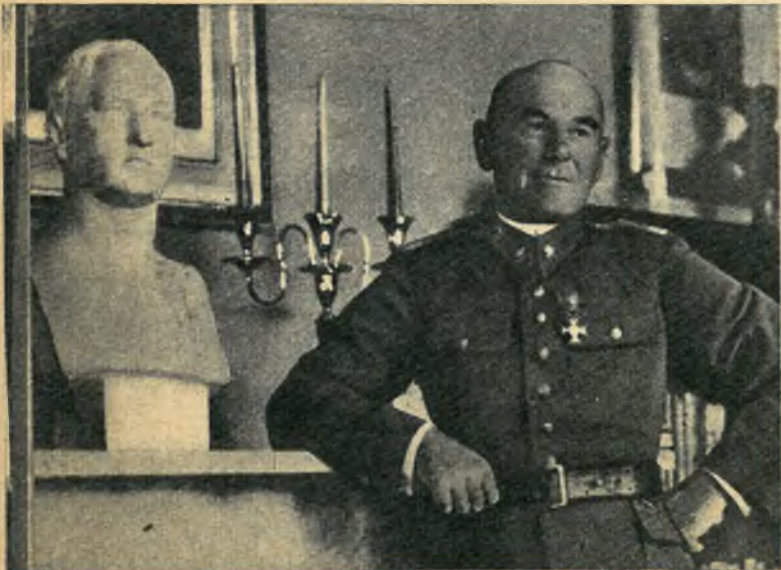
znaczący się dość wysokim poziomem techniczno-konstrukcyjnym, jeśli chodzi o prototypy i modele maszyn. Poczynania te, w obliczu gigantycznych zbrojeń niemieckich, podjęte były jednak o wiele za późno. Również i skala wysiłków Polski nie wytrzymywała żadnego porównania z tym, co już od lat 1933 — 1935 robiono w dziedzinie wyścigu zbrojeń w III Rzeszy.

Wydatki zbrojeniowe ciężkim brzemieniem spadały na barki niebogatemu narodowi polskiego, sięgały bowiem 40%, a bezpośrednio przed wojną nawet 50% ogólnych wydatków państwowych. Wobec rzeczywistych konieczności obronnych było to jednak, niestety, niezmiernie mało. Wystarczy bowiem wskazać, że w latach 1933 — 39 wydano w Polsce na utrzymanie i rozwój sił zbrojnych 6,7 mld zł, w Niemczech zaś odpowiednio — 191,3 mld. zł. Polskie wydatki na obronę wprawdzie wzrastały. W 1936/37 wydano na zbrojenia 936 milionów złotych, a 1939 roku 1.240.000 złotych. Było to jednak prawie 60 razy mniej od sum, preeliminowanych w tym samym okresie przez III Rzeszę na Wehrmacht.

Wysoko zorganizowany wielki przemysł niemiecki przestawił się całkowicie na produkcję wojenną już od 1933 roku. Przemysł ten był ponadto szczerze subsydiowany. Niemieckie wydatki na zbrojenia wyniosły w 1936 roku 12,6 miliardów marek. Tę gorącą zbrojeń zobrazować może oświadczenie „samego” Hitlera (z dnia 1 września 1939 roku): „Przez przeszło 6 lat do dnia dzisiejszego zajęty byłem rozbudową sił zbrojnych”. Führer nie kłamał. W tym okresie wydatkowano na rozbudowę zbrojeń niemieckich 90 miliardów marek niemieckich.

Najbardziej charakterystyczne dla przemysłu zbrojeniowego dane niemieckiej produkcji stali przedstawiały się następująco: rok 1934 — 11,7 mln ton, 1935 r. — 16,4 mln ton, 1936 r. — 18,8 mln ton, rok 1937 — 19,8 mln ton, 1938 r. — 22,1 mln ton. Na tej silnej bazie metalurgicznej III Rzesza mogła (do 1939 roku) wyprodukować m. in. 126 tys. karabinów maszynowych; 4,6 tys. moździerzy; 3,3 tys. armat 75 i 150 mm; 6,9 tys. haubic 105 i 155 mm; 11 tys. armatek przeciwpancernych; 3,2 tys. czołgów i dział pancernych.

Tymczasem marszałek Smigły-Rydz pogodnie spoglądał w przyszłość. Na zdjęciu — wykonanym na kilka miesięcy przed druzgoczącą klęską Września — widzimy go w towarzystwie... popiersia Napoleona. Niestety autentyczne.



Ekspansja hitleryzmu zagraża coraz bardziej Europie. Marzec 1939 — kolumny niemieckie na ulicach Pragi. Nowy triumf Hitlera i śmiertelne zagrożenie Polski.

ZESTAWIENIE STANU LICZEBNEGO WOJSK.

Ogólne stany liczebne wojska polskiego wynosiły (dane 1937 roku) około 266 tysięcy ludzi.

Piechota zorganizowana była w 90 pułkach, a kawaleria — w 40 pułkach.

Artyleria lekka posiadała 31 pułków, uzbrojonych w armaty 75 mm i haubice 100 mm. Artyleria ciężka liczyła zaś — 10 pułków i 7 dyonów, uzbrojonych w armaty 105 mm i haubice 155 mm. Polska artyleria najcięższa ograniczała się do jednego pułku zmotoryzowanego, uzbrojonego w dział 220 mm. Artyleria zmotoryzowana ograniczyła się również do jednego pułku, uzbrojonego w armaty 75 mm, haubice 100 mm i armaty 120 mm. Artyleria konna liczyła — 11 dyonów, uzbrojonych w armaty 75 mm. Artyleria przeciwlotnicza była słaba, posiadała bowiem jeden pułk, 9 dyonów i 2 kompanie przeciwlotnicze. Uzbrojenie: armaty 40 mm, armaty 75 mm (starego typu) i inne.

Broń pancerna składała się z 9 batalionów pancernych i z 2 dywizjonów pociągów pancernych.

Na uzbrojenie batalionów wchodziły tankietki T. K. i lekkie czołgi 7. T. P. (ciężar około 9 ton). Poza tym istniała 1 brygada zmotoryzowana, druga zaś — była w trakcie organizowania.

Na przełomie 1938 i 1939 w skład lotnictwa polskiego wchodziło 15 eskadr myśliwskich, po 10 samolotów P-11 i P-7. Samoloty były uzbrojone zaledwie w 2 k. m. Ich maksymalna szybkość nie przekraczała 350 km/godz., samolotów zaś P-7 — zaledwie 290 km/godz. 4 eskadry bombowe, każda po 9 nowoczesnych samolotów P-37 „Łoś”. Udźwieg bomb wynosił 3 tony. Szybkość 420 km/godz., a zasięg 1400 km. 12 eskadr liniowych, każda po 10 samolotów typu P-23 „Karaś”. Rozwijały one małą szybkość, zaledwie do 240 km/godz. 12 eskadr obserwacyjnych, po 7 samolotów „Czapla” lub R13 każda. Były to maszyny przestarzałe, o małej szybkości i słabym uzbrojeniu. W sumie czyniło to zaledwie 400 samolotów bojowych w pierwszej linii.

Polska marynarka wojenna była szczególnie słaba. Składała się bowiem z nader niewielkiej ilości, na domiar złego małych okrętów: 4 niszczycieli, 5 torpedowców i 5 okrętów podwodnych.

Ponadto do składu polskich sił zbrojnych należało zaliczyć Korpus Ochrony Pogranicza (ponad 35 tys. żołnierzy), Straż Graniczną (ponad 16 tys.) i formowane w 1939 bataliony Obrony Narodowej (około 40 batalionów) oraz dywizjony konne Krakusów.

Jeżeli chodzi o przeszkolone rezerwy to liczba rezerwistów wynosiła ponad 1.300 tys., a ponadto — w pospolitym ruszeniu — ok. 600 tys. rezerwistów.

Tym słabym liczebnie, a jeszcze słabszym technicznie polskim siłom zbrojnym przeciwstawiał się wyposażony w potężne uzbrojenie i nowoczesne środki techniczne Wehrmacht, a zwłaszcza niemieckie wojska pancerne i zmotoryzowane (Panzerdivision) oraz lotnictwo (Luftwaffe) i marynarka (Kriegsmarine).

Na przełomie roku 1938—39 niemieckie wojska lądowe posiadały już 35 dywizji piechoty, 4 dywizje zmotoryzowane i 4 — lekkie zmotoryzowane, 3 dywizje gór-

skie, 5 dywizji pancernych (Panzerdivision) itd. Zgodnie z planem mobilizacyjnym liczba żołnierzy miała wynosić na 1 września 1939 około 3.759 tys. ludzi (ponad 100 wielkich jednostek).

Niemieckie siły powietrzne dysponowały w 1939 roku trzema tysiącami samolotów bojowych. W tej liczbie było: około 1000 bombowców, 200 bombowców nurkujących i 700—800 myśliwców. Stan liczeby Luftwaffe wynosił 260 tys. żołnierzy.

Morska flota wojenna Niemiec była wprawdzie w stosunku do marynarki wojennej Anglii słaba. Dysponowała jednak jesienią 1939 r. 2 okrętami liniowymi, 3 lekkimi okrętami liniowymi, 2 ciężkimi krążownikami, 6 lekkimi krążownikami, 34 niszczycielami i torpedowcami, 57 okrętami podwodnymi. A więc była niewspółmiernie silniejsza od marynarki polskiej.

STOSUNEK SIŁ I ŚRODKÓW NA 1 WRZEŚNIA 1939

Już w maju 1939 roku naczelne dowództwo niemieckie (Oberkommando der Wehrmacht — OKW) postawiło w stan gotowości bojowej: 6 dowództw armii; 11 dowództw korpusu i 24 dywizji. Jednocześnie zarządzono ukrytą mobilizację. Ogółem OKW skoncentrowało przeciw Polsce około 60 wielkich jednostek (dywizji) wspartych przez 6.500 dział i 2.500 czołgów oraz 2.500 samolotów.

Bezpośrednie przygotowania obronne Polski rozpoczęły się zaś dopiero w marcu 1939 roku. Postawiono w stan gotowości bojowej (Alarm): 26 dywizji piechoty; 2 dywizje rezerwowe piechoty; 11 brygad kawalerii i 1 brygadę zmotoryzowaną. Zmobilizowane jednostki i oddziały pozostawiono jednak w garnizonach pokojowych. W odróżnieniu od strony niemieckiej, która bez przerwy: mobilizowała ukrycie jednostki Wehrmachtu, przeprowadzała koncentrację i strategiczne rozwinięcie — strona polska znaczną część rezerwistów, powołanych w marcu 1939 roku, zwolniła. Co więcej mobilizacja powszechna, zarządzona 30 sierpnia

(Dokończenie na str. 4-5)

W XX ROCZNICĘ WRZEŚNIA (dokończenie)



Mobilizację armii polskiej odroczone w wyniku interwencji ambasadorów państw zachodnich. Ludzili się aż do końca, że uda się ugłaskać Hitlera. Na afiszach mobilizacyjnych rozlepionych 30 sierpnia zmieniono datę powołania pod broń. Powodowało to różne komentarze czytelników.

Fot. Julien Bryan.



I batalion 6 pułku piechoty opuszcza garnizon w Wilnie, wyruszając w kierunku Narwi.

Fot. Stanisław Truszkowski.

„Kurier Warszawski” z 31 sierpnia przyniósł fotografie tłumów gromadzących się przed urzędami wojskowymi w chęci zaciągu do szeregów oraz reprodukcję afisza rozplakatowanego w Warszawie 29 sierpnia. Hasło: „Gwałt zadawany siłą musi być siłą odparty” — trafiło wszystkim do przekonania. Tylko siły zabrakło...

Żołnierze 6 pułku piechoty przed wymarszem na pozycje frontowe, 27 sierpnia 1939 r.

Fot. Stanisław Truszkowski.



Artyleria 6 pułku piechoty na stanowisku bojowym w polu.

Fot. Stanisław Truszkowski.



Cena 10 gr
№ 240
Czwartek
Unia 31 sierpnia 1939 r.

KURIER WARSZAWSKI

ROK XXXI DEJEWIENASTY
Wydanie poranne

GWALT ZADAWANY SIŁĄ MUSI BYĆ SIŁĄ ODPARTY

ŚWEGO NIE DAMY
NAFASNIKA
ZWYCIĘŻNY

1939 r., została odwołana i zarządza ponownie dopiero 31 sierpnia 1939 r.

FRONT — NIE DO UTRZYMANIA

Zgodnie z polskim obronnym planem operacyjnym „Z” armie polskie otrzymały zadania obrony na froncie długości około 1300 km. Siły polskie nie wystarczały jednak w żadnej mierze do obrony tak długiego frontu. Możliwości taktyczne i ogniowe polskiej dywizji piechoty ograniczały się bowiem w obronie do odcinka 7–10 km. Z postawionych im zadań wynikało natomiast, iż na dywizję przypadał odcinek obrony około 40–50 km! Tak więc utrzymanie głównej pozycji obronnej, do chwili — jak naiwnie wierzono — ruszenia wielkiej ofensywy francuskiej z zachodu, tzn. przez okres 15 dni, było zadaniem — wobec przytaczającej technicznej i liczebnej przewagi Niemców — niewykonalnym. Obrona polska była bowiem niezmienne słaba. A właściwie była cienką, rozciągniętą przesłoną kordonową, bezsilną wobec skoncentrowanych na głównych kierunkach ofensywnych silnych pancerno-motorowych zgrupowań niemieckich.

REASUMPCJA

Tak więc stwierdzić trzeba, że wojna polsko - niemiecka 1939 r. była już z góry przegrana, nawet przed oddaniem pierwszego strzału. Jakąkolwiek realną pomoc, nawet w materiałach wojennych, ze strony sojuszników zachodnich uniemożliwiali, jak była już o tym mowa, położenie geograficzno-strategiczne Polski. Można przeto postawić uzasadnione pytanie, czy słuszną była decyzja podjęcia walki obronnej, stawienia oporu hitlerowskiemu najeźdźcom?

Dziś, z perspektywy 20 lat należy — rozumując na chłodno — zastanowić się nad postawą innych państw Europy środkowo-wschodniej, położonych na obszarze, ograniczonym od północy Bałtykiem a od południa Czarnym Morzem i Adriatykiem. Znajdując się w sytuacji analogicznej, państwa te postąpiły — z wyjątkiem Grecji i Jugosławii — inaczej niż Polska. Wiadome jest, jakie rozwiązanie znalazły np. rządy faszystowskie Węgier i Rumunii czy państwa bałtyckie. — Niech więc czytelnik sam sobie odpowie, czy ówczesna decyzja podjęcia, skazanej z góry na klęskę walki, stawienia oporu hitleryzmowi była słuszną?

K. ROSEN-ZAWADZKI

**NIECH ŻYJE RZĄD
ROBOTNICZY
I WŁOŚCIANSKI**

REDAKCJA przybiera telefonów od 12 i 13 do 1-4 po południu.
Na adres redakcji Redakcja nie odpowiada.
ADMINISTRACJA wysiada od 8.30 do 11.45.
Kasa wysiada od 12 do 1-4 po południu.

Cena numeru 10 groszy

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZcie SIĘ!
Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

**NIECH ŻYJE
SOCJALIZM**

WARSZAWA 1, UL. WARECKA 44, I
REDACJA — tel. 1-20-20
DYREKCJA — 1-20-21
ADMINISTRACJA — 1-20-22
KASA I DUCHALNIA 1-20-23
WARSZAWA — 1-20-24
KONTO CZEKOWE W P.K.O. 175
Pocztowy Przesyłki Rozrachunkowe
Przez Pocztowy Warszawa i Katowice 1 119
Cena numeru 10 groszy

Ojczyzna w niebezpieczeństwie

Do narodu polskiego

Obywatelo Rzeczypospolitej!

Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz
rozpierał działania zbrojne wobec Państwa

Bez oficjalnego wypowiedzenia wojny, wbrew wszelkim umowom międzynarodowym i słowom — Słabym traktatom —
ukłonił — „Trzecia” Rzesza NARASIA WZROST na Rzeczpospolitą Polską, WOJNA SIĘ ROZPOCZĘŁA.
Przeniknęła wiarą nienawistną w nasze sprawy; wiodła do Łodzi i Włocławka, do — w przemyśle budowlanym, nie chętnych — do podległości państwa i jarmu łacyzmu, znikając nieznacząc — wspaniałymi tradycjami Socjalizmu polskiego, — wyciemni Łódź polski

do broni!

W imię JUTRA, które was czeka, — imię WOLNOŚCI, którego chwyci, wyprzedzając kłopoty i strach — Ojczyźnie —

MARIAN PORWIT

UCIECZKA

Fragment z książki pt. „Obrona Warszawy —
Wrzesień 1939”. Wspomnienia wydane ostatnio
przez „Czytelnik”.

Jak długo zachowanie się władz administracyjnych nie dało podstaw do zaniepokojenia, ludność Warszawy wykazała wielką siłę ducha i odporność na ciosy wojny.

W dniu 3 września zapadła decyzja ewakuacji władz centralnych, tj. ministerstw na wschodni brzeg Wisły. Wydane zostały zarządzenia ewakuacyjne, w wyniku których od rana do dnia 5 września zaczęły opuszczać Warszawę pociągi ewakuacyjne poszczególnych ministerstw. Ponieważ zaś wyjeżdżający urzędnicy zabierali ze sobą rodziny, wiadomości o ewakuacji przedostała się na ulicę, sięjąc wśród nielicznych panikę, wśród ogółu rozgoryczenie.

W ślad za pociągiem ewakuacyjnym ministerstwa spraw wewnętrznych opuścił Warszawę komisarz rządowy m. st. Warszawy, Włodzimierz Jaroszewicz. Ze zaś inne ministerstwa były dopiero w trakcie ewakuacji powstało przekonanie, że komisarz rządowy opuścił miasto już dnia 4 września. W wyjeździe tym nie byłoby nieszczęścia, gdyby nie to, że dał on niegodny wzór aparatowi administracyjnemu i policji państwowej m. st. Warszawy, która pospieszenie opuściła miasto, pozostawiając w nieczynnych komisariatach tylko dyżurnych. W gorączce ewakuacyjnej opuściły miasto nawet niektóre oddziały straży pożarnej. Na szczęście przybyła na

ich miejsce część straży pożarnej z Łodzi. Ewakuowano nawet autobusy miejskie.

Wyjazd urzędów i rodzin urzędników pociągał za sobą wiele osób prywatnych posiadających samochody. Rozeszły się wiadomości, że młodzież powinna opuszczać Warszawę, by w głębi kraju zgłaszać się do ośrodków zapasowych wojska. Trudno mi było zbadać, czy wiadomości te były już inspirowane i stanowiły wyraz oficjalnej wytycznej. Niestety zostały kilka dni później potwierdzone w zaleceniu szefa propagandy Naczelnego Dowództwa.

Z chwilą gdy oddziały wojskowe zaczęły rozmieszczać się na skraju miasta, część ludności, zwłaszcza z domów pozostających na przedpolu pozycji obronnej była zmuszona przenieść się w głąb miasta. Na arteriach wylotowych w kierunku wschodnim i południowo-wschodnim powstał zamęt, a nie było władz bezpieczeństwa, które by te ruchy regulowały. Dołączyło się do tego codzienne przenoszenie się mieszkańców z domów spalonych lub częściowo zniszczonych przez bomby niemieckie w miejsca nie zniszczone.

Dni od 4 do 7 września były na odcinku władz administracyjnych ponure. „Tragiczną pomyłką ewakuacyjną” nazwał je prezydent Stefan Starzyński w wypowiedziach oficjalnych. O wiele ostrzej potępiał tę ewakuację w rozmowach prywatnych.

Dziesiątki tysięcy uchodźców na wschód, pomiędzy nimi uciekinierzy z Warszawy (zwani również „turystami pułkownika Umiastowskiego”) — wypełnili szosy. Bombardowania niemieckie dziesiątkowały szeregi nieszczęśliwych.



ZANIM UDERZYŁ GROM...

Kłeska wrześniowa była dla nas, dla Polski, uderzeniem gromu. Piorun jednak nie spadł z czystego nieba. Chmury gromadziły się wszak wcześniej. Jak się gromadziły i gdzie, a także i za czyją sprawą, warto sobie przypomnieć. Związane jest to z lekcją historii, lekcją na temat jednego z najtragiczniejszych kryzysów polityki europejskiej. Obnażył on bezlitośnie błędy polskiej polityki zagranicznej i słabość wewnętrznej państwa. Ciężka próba wojenna doprowadziła jednakże i do bankructwa kalkulacji tych kierowników gabinetów europejskich, którzy budzili siebie i swoje narody nadzieją, iż zyskują sobie spokój ze strony agresora przyzwalam na rozbój w innych krajach.

O tym mówią dokumenty.

Z CZYM BĘDZIE ŁŻEJ ANGLII?

„Anglia składa raz po raz dowody, że ją Europa wschodnia nie obchodzi i że w tym kierunku rozwinięta ekspansja niemiecka nie budzi jej obaw... A jeżeli specjalnie Rosja poczuje większe zakłopotanie, jeżeli małe państwa bałtyckie zginą, jeżeli potęga niemiecka rozrośnie się ku wschodowi — to może będzie z tym łżej Anglii” — Bronisław Kęskowski w „Kurierze Warszawskim”, cyt. za czasopiśmie „Przekrój Tygodnia” nr 14 z dnia 14. VIII. 1935 r.

400.000 JUŻ ZA MAŁO

„Co do planów zbrojeń niemieckich, to, jak widać z ostatnio ogłoszonego artykułu w „National Zeitung” (dodatek z 6. III. 35 r. „Nation und Sicherheit”) nie mówi się już o cyfrze 300 000, lecz uważa się nawet cyfrę 400 000 za zbyt niską” — raport ambasadora Józefa Lipskiego z 11. III. 35 r. Tjn. 128/14/35 do ministra Becka.

POBŁAŻANIE MIN. BECKA

„Poseł niemiecki (Moltke) skorzystał ze sposobności, by poruszyć z widocznym zresztą niepokojem, pogłoski o planie Litwinowa, planie wzajemnej pomocy... Pan Moltke dał do poznania, że wątpi, czy Polska mogłaby się zgodzić na tego rodzaju międzynarodowy instrument, który by dopuszczał teoretycznie możliwość przemarszu wojsk sowieckich przez terytorium polskie. Tego rodzaju nerwowość ze strony posła niemieckiego p. minister przyjął z uśmiechem pobłażania — notatka z rozmowy min. Becka z posłem v. Moltke w dniu 26 maja 1934 r. (Archiwum M. S. Z. — 101).

GLAUBT POLEN WIRKLICH?

„Ataki na Traktat Wersalski wzmagają się obecnie w związku ze zbliżającym się plebiscytem w Saarze. Pozornie ostrze skierowane jest przeciw Francji... Mówi się jednak częstokroć z uśmiechem wyrozumiałym, oceniającym rzekome polskie zaufanie co do szczerości polityki Rzeszy w odniesieniu do Polski krytycznie: „Glaubt Polen wirklich an unsere Friedensliebe?” — raport konsula RP w Szczecinie, Heliodora Sztarka, do M. S. Z. z dn. 6. IX. 1934 (Arch. MSZ — 115).

Z CZEGO SIĘ UCIESZYŁ P. LEGER?

Po niepowodzeniu idei Paktu Wschodniego został zawarty dwustronny pakt francusko-radziecki dnia 2 maja 1935 roku. Na temat tego paktu ambasador RP w Paryżu Chla-

Wrzesień 1939: czołgi niemieckie na Pradze. Hitlerowski Wehrmacht naciera na przedmieścia stolicy Polski. Miasto całe w dymie.

powski donosi min. Beckowi 10 maja 1935 r.:

„Na dokumencie tym znać więc jasno jego historię. Jedną ze stron rokujących — Rosja — dążyła do narzucenia Francji jak najdalej idących zobowiązań. Strona zaś francuska, która się początkowo posunęła zbyt daleko, dążyła następnie do tego, by przez szereg zastrzeżeń nadać układowi z Sowietami charakter aktu raczej demonstracyjnego, niż nakładającego istotne na Francję zobowiązania. Sekretarz generalny Quai d'Orsay, p. Leger wprost mi powiedział, że jest uradowany, że udało się wszystkie próby negocjatorów sowieckich, dążących do rozszerzenia paktu, odeprzeć” — Arch. MSZ — 171.

TRAKTAT Z ZSRR NA PAPIERZE

W szyfrowanej depeszy min. Becka do placówek dyplomatycznych streszczone są wyniki warszawskich rozmów min. Becka z Lavalem. Przy tej okazji o rozmowie z dn. 11. IV. 1935 r.:

„Min. Laval stwierdził... Traktat nie przewiduje automatycznie pomocy i daje Rzadowi Francuskiemu całkowitą swobodę w ostatecznej interpretacji jego postanowień” — Arch. MSZ 176.

METODA USYPIANIA CZUJNOŚCI

Dnia 3 lipca 1935 roku min. Beck odbył w Berlinie rozmowę z kanclerzem Hitlerem w cztery oczy, sporządzając następnie z niej notatkę, w której m. in.:

„Praktycznie w stosunku do Polski kanclerz od kilkunastu lat był zdania, że zarówno próba odebrania Polsce terytoriów — bądź też — co podkreślił z naciskiem — próba odpechnięcia Polski od Bałtyku — byłaby szaleństwem. Rezultatem dla narodu niemieckiego byłoby stworzenie sobie śmiertelnego wroga, który będąc narodem zdrowym i rozwijającym się, sparaliżowałby tylko Niemcy niewątpliwym przygotowaniem rewanzu” — Arch. MSZ 185.

???

„Porozumienie polsko-niemieckie stało się realne z chwilą przyścia Hitlera do władzy. Rząd Hitlera jest jedynym spośród wszystkich rządów niemieckich, z którym moglibyśmy dojść do porozumienia. Jest on jednocześnie ze wszystkich kombinacji rządowych w Niemczech kombinacją dla nas najkorzystniejszą. Na jego miejsce przyjść mogą bądź junkrzy, bądź komuniści...” — Notatki wicemin. Szembeka z rozmowy z ambasadorem francuskim Noëlem w dn. 15. X. 1935 r.

MARZEC 1939 — DECYZJA WOJNY

„Już natychmiast po opanowaniu Czechosłowacji zaczął Hitler przygotowywać swą agresję przeciwko Polsce. W końcu marca oświadczył on szefom wojskowym, Goeringowi, von Brauchitschowi i Raederowi, że zachowanie się Polski przekonuje go o nieuniknionym rozwiązaniu zbrojnym i rozkazał przystąpić do odpowiednich przygotowań” — Otto Meissner, Staatssekretär unter Ebert — Hindenburg — Hitler, Hamburg 1950, strona 497.

POMOC BRYTYJSKA

„W dniu 21 marca, a więc tego samego dnia, w którym miała miejsce pierwsza rozmowa Ribbentrop — Lipski, sir Howard Kennard doręczył pułkownikowi Beckowi memorandum stwierdzające, że w obliczu niebezpieczeństwa, które zda się obecnie wisić nad wszystkimi krajami Europy, rząd brytyjski uważa za wskazane bezzwłoczne ustanowienie wzajemnej pomocy” — Leon Noël — L'agression allemande contre la Pologne. Une ambassade a Varsovie 1935—1939. Paris 1946, strona 262.

SZCZEROŚĆ CHURCHILLA

„...w jaki sposób będziemy mogli ochronić Polskę i nadać naszej gwarancji charakter

realny? Wypowiadając wojnę Niemcom, atakując mur zachodni bardziej gruby i armie bardziej silne, niż te, przed którymi cofnęliśmy się we wrześniu 1938 r.?” — Winston S. Churchill. The Second World War. London 1949—1954. T. I (1), str. 355.

I SMUTNA WYMOWA FAKTÓW

„Anglia z całą pewnością nie była przygotowana do wojny. Marynarka zapewniała wprowadzić, że ścisłą blokadą potrafi skłonić Niemcy do uległości w pół roku; brytyjskiemu lwu wyrosły skrzydła, ale co mówiły fakty? Mieliliśmy mało bombowców, przeważnie były to Wellingtony, Hampdeny i zapewne najlepsze ze wszystkich, stare, poczwierne Whitleye. Każdy z tych typów mógł unieść niewiele bomb, a tylko parę zdołałoby trafić nad cel. Sztuka nawigacji była w powijkach. Nasze myśliwce — to przeważnie Gladiatory i Hurricany pierwszej wersji. Posiadaliśmy tylko jeden dywizjon Spitfirów. Typhoony i Lancastery dopiero rodziły się w mózgach konstruktorów. A Francja, nasz sojusznik? W lipcu polecieliśmy do Marsylii i z powrotem ponad Paryżem i Lyonem dla demonstracji. Przelatywaliśmy nad wieloma lotniskami, ale nigdzie nie zobaczyliśmy ani jednego francuskiego samolotu. Gdzie były? Gdzie były siły lotnicze Francji? Nikt tego nie wiedział... — płk. Guy Gibson, Dywizjon „X”, Wyd. MON, Warszawa 1959 (autor jest asem brytyjskiego lotnictwa bombowego. M. in. dowodził słynną akcją nocną na tamy wodne w Zagłębiu Ruhry, co jest tematem znanego i w Polsce filmu pt. „Nocny nalot”).

PO CO IRONSIDE BYŁ W WARSZAWIE

„Marszałek Ironside, szef sztabu armii lądowej Wielkiej Brytanii przyjechał do Warszawy w lipcu, aby potwierdzić, że Anglia podtrzyma Polskę wszystkimi swoimi siłami” — gen. lotnictwa Armengaud. Walki polityczne i wojskowe o Europę. Paryż 1948, str. 341.

RACHUBY NA ODCIĄŻENIE FRONTU

14 maja 1939 roku przybył do Paryża minister spraw wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki w celu skoordynowania działań sojuszników armii Francji i Polski na wypadek konfliktu z Niemcami. Rozmowy sztabowe toczyły się z uwzględnieniem istniejącego aliansu francusko-polskiego z 1921 roku oraz wyników rozmów wojskowych Gamelin — Rydz z roku 1936.

„W sprawie lotnictwa ograniczyłem się do formułki ogólnikowej pozostawiającej wolne ręce na przyszłość... W dziedzinie działań wojsk lądowych polski minister chciał nam narzucić obowiązek zaatakowania linii Zygryda i wprowadzenia do walki „podstawowego trzonu naszych sił”... Późnym popołudniem 18 zaniósłem osobiście premierowi Daladierowi projekt... Kładłem nacisk na powody, które skłoniły mnie do nieudzielenia obietnicy szybkiego ataku dużymi siłami na linię Zygryda: będziemy mogli go przypuszczać dopiero po podwiezieniu i rozmieszczeniu naszej ciężkiej artylerii. Odnosiłem wrażenie, że premier troszczy się tak samo, jak ja o dwie rzeczy: aby jednocześnie nie podejmować zobowiązań, których nie będziemy mogli wykonać i nie zrażać naszych sojuszników” — General Gamelin, Servir, Paryż 1947, T. II, str. 422.

BYŁEM ZADOWOLONY

„W ciągu następnego tygodnia dowiedziałem się z ministerstwa spraw zagranicznych, że rząd zrezygnował ostatecznie z podpisania układu politycznego (na wzór układu o gwarancjach Wielkiej Brytanii dla Polski — przyp. autora), który był rzeczywiście przygotowany. Uważałem więc w związku z tym, że nasz protokół wojskowy nie ma żadnej wartości i nie zobowiązuje nas. W gruncie





Wrzesień 1958: manewry Bundeswehry. Armia NRF uzbrojona w broń atomową sposobi się do akcji. Czołgi w natarciu... Bądźmy czujni!
(Fot. z hamburskiego magazynu „Der Stern”, nr 39 z 27 września 1958 r.)

rzeczy byłem z tego wewnętrznie zadowolony, zwłaszcza z powodu sprawy lotnictwa, gdyż jeśli chodzi o wojska lądowe, ograniczyłem się do sformułowań, którym zawsze dać mogłem logiczny skutek” — *gen. Gamelin j. w.*

Z MYŚLĄ TYLKO O SOBIE

„Nasz Sztab Główny pragnął niewątpliwie utrzymania sojuszu, gdyż w chwili, gdy Niemcy zaatakują najpierw Polskę, Francja będzie mogła całkowicie spokojnie przeprowadzić mobilizację i koncentrację swych armii, co mogłoby być bardzo zagrożone w wypadku skierowania pierwszego gwałtownego ataku na Francję — *gen. lotnictwa Armengaud, op. cit., strona 93.*

NIE BYŁO WĄTPLIWOŚCI

„Od początku było zupełnie oczywiste, że pomimo porozumienia angielsko-polskiego i bez względu na końcowy wynik wojny ani Wielka Brytania ani Francja nie były w stanie przyjąć z natychmiastową, skuteczną pomocą Polskę w wypadku zaatakowania jej przez potężne lotnictwo niemieckie i przez wysoce zmechanizowaną armię Rzeszy... Natychmiastowa pomoc — o ile w ogóle mogła być okazana — była do pomyślenia i tylko Rosja mogła ją dostarczyć” — *Sir Neville Henderson. Niepowodzenie misji, Londyn 1940, strona 252.*

20 SIERPNI 1939 R.

„Warszawa. 20. VIII. 1939 r. — Ambasadorowie francuski i angielski zwrócili się do mnie w wyniku negocjacji sztabowej francusko-angielsko-sowieckiej, w której Sowiety zażądały możliwości wejścia w kontakt z armią niemiecką na Pomorzu, Suwalszczyźnie i w Małopolsce Wschodniej. Demarche angielska i francuska popierały to stanowisko. Odpowiedziałem, że jest rzeczą niedopuszczalną, aby te państwa dyskutowały o wyzyskaniu wojskowym terytorium innego państwa suwerennego. Polskę z Sowietami żadne układy wojskowe nie łączą i nie jest intencją Rządu Polskiego taki układ zawrzeć” — *depesza szyfrowana ministra Becka do polskich placówek dyplomatycznych.*

25 SIERPNI 1939 R.

„Rząd brytyjski ogłosił 25 sierpnia uroczysty traktat z Polską, który potwierdza udzielone już gwarancje” — *Winston Churchill, op. cit. T. I (1), str. 404.*

16 PUNKTÓW HITLERA

„Żądania niemieckie składały się z 16 punktów, z których najważniejsze były: powrót Gdańska do Rzeszy, plebiscyt w Korytarzu pod kontrolą komisji międzynarodowej...” — *Otto Meissner, op. cit., str. 516.*

I CEL WŁAŚCIWY

„Gdańsk nie jest bynajmniej przedmiotem zatargu. Idzie tu o rozszerzenie naszej przestrzeni życiowej na Wschodzie, o zapewnienie środków żywności, o załatwienie problemu bałtyckiego... nie może być mowy o oszczędzaniu Polski i pozostaje nam decyzja: zaatakować Polskę przy pierwszej do-

godnej sposobności” — *ze stenogramu konferencji w kancelarii Hitlera dnia 23 maja 1939 r. Dokument włączony do akt procesu norymberskiego pod sygn. L-79 angielską i USA, 27 amerykańską, ogłoszony w 5 dniu rozprawy 26. XI. 1945 r.*

ORĘDZIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Obywatelskie Rzeczypospolitej!

Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i historii.

W tej chwili dziejowej zwracam się do wszystkich obywateli Państwa w głębokim przeświadczeniu, że cały Naród w obronie swojej Wolności, Niepodległości i Honoru skupi się dookoła Wodza Narzeczonego i Sił Zbrojnych oraz da godną odpowiedź napastnikowi, jak to się już nie raz dzieło w historii stosunków polsko-niemieckich.

Cały Naród Polski, pobłogosławiony przez Boga, w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjednoczony z Armią pójdzie ramie przy ramieniu do boju i pełnego zwycięstwa.

(—) Ignacy Mościcki
Prezydent Rzeczypospolitej

Warszawa, dnia 1 września 1939 r.

POPRAWIONA DATA

„Nota z 1 września przynosi korpusowi dyplomatycznemu materialny dowód, że armia niemiecka miała atakować już 26 sierpnia. Na egzemplarzu noty wystosowanej do poselstwa holenderskiego data 1 września została poprawiona, a pod spodem można jeszcze odczytać cyfrę 26 sierpnia” — *Robert Coulandre — De Staline a Hitler. Souvenirs de deux ambassades 1936—1939. Paris 1950, str. 306.*

URUCHAMIANIE POMOCY

„Poczynając od pierwszych chwil agresji niemieckiej Polska apelowała do swych sojuszników o dotrzymanie ich zobowiązań, a zwłaszcza o bezzwłoczne interweniowanie ich lotnictwa w walce” — *Leon Noël, op. cit., str. 481.*

DLACZEGO JEJ NIE BYŁO?

„Po zakończeniu mobilizacji armie obu krajów stanęły beczynnie naprzeciwko siebie wzdłuż granicy. Nie było również ataków powietrznych na Wielką Brytanię, jak i na Francję, z wyjątkiem paru lotów wywiadowczych. Rząd francuski prosił nas o takie same postępowanie w stosunku do Niemiec, aby uniknąć represyjnych bombardowań, które by zagrażały przemysłowi Francji, nie zabezpieczonemu przed nalotami powietrznymi. Ograniczyliśmy się więc do rzucania ulotek, które miały na celu moralne oddziaływanie na Niemców. Ten dziwny sposób prowadzenia wojny powietrznej i lądowej wywoływał ogólne zdziwienie. Francja i Wielka Brytania pozostawały beczynne podczas gdy niemiecka machina wojenna miażdżyła Polskę całym swym ciężarem i ujarzmiała ją. Hitler nie miał naprawdę powodów do niezadowolenia” — *W. Churchill, op. cit., T. I (2), str. 20.*

NIC POZA DEMONSTRACJAMI

„Podczas gdy prawie wszystkie siły nieprzyjaciela zajęte były nad Wisłą nie zrobiliśmy nic, poza demonstracjami, aby zaata-

kować Ren” — *gen. de Gaulle, Pamiętniki z wojny, Paryż 1940. T. I, str. 22.*

ZDZIWIENIE GUDERIANA

„Znaliśmy Francuzów z pierwszej wojny światowej i szanowaliśmy ich jako mężnych i dzielnych żołnierzy, którzy bronili swego kraju z nieugiętą energią. Nie wątpiliśmy, że i teraz wykażą tę samą postawę. Jeżeli chodzi o francuskie naczelne dowództwo, to byliśmy zdumieni, że nie skorzystało ono z okazji do działań zaczepnych we wrześniu 1939 roku, gdy główne siły armii niemieckiej, a w szczególności jej wszystkie siły pancerne były związane w Polsce. Nie mogliśmy wtedy zrozumieć przyczyn tej powściągliwości Francuzów... W każdym razie ta ostrożność naczelnego dowództwa francuskiego budziła zdumienie i nasuwała przypuszczenie, że we Francji być może oddawano się nadziei, iż uda się uniknąć poważnej kampanii wojennej” — *Heinz Guderian, op. cit., str. 80.*

KORESPONDENCJA HITLER — DALADIER

„Zrobiłem narodowi polskiemu propozycję, które zdumiały naród niemiecki. Nikt inny, poza mną, nie mógłby się ważyć na publiczne wystąpienie z takimi propozycjami. To jednak mogło się zdarzyć tylko jeden raz... Wierzę, że najcięższe ofiary poniesie Polska, albowiem zupełnie niezależnie od tego, jak by się potoczyła wojna o tę sprawę, państwo polskie teraz tak czy owak przepadło” — *Adolf Hitler do premiera Francji Daladiera dnia 27 sierpnia 1939 r. (za tekstem w zbiorze pt. „Der grossdeutsche Freiheitskampf, Reden Adolf Hitlers vom 1. September 1939 bis 10 März 1940).*

POWSTAŁ FRONT WSCHODNI

„...fakt zajmowania tej linii przez wojska rosyjskie jest wywołany wyraźną koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa Rosji w obliczu zagrożenia przez narodowych socjalistów. W każdym razie linia ta istnieje i powstał front wschodni...” — *Churchill w mowie radiowej 1. X. 1939 r.*

KŁĘSKA WRZESNIOWA

„Armia polska została zniszczona, ale byłoby niesprawiedliwością oskarżać ją o załamanie się. Żołnierze bili się dzielnie, często po bohatersku. Personel dowodzący zachował się szczerze; nie był on przygotowany do metod wojny nowoczesnej przekraczającej możliwości jego wykształcenia i techniki, które były ledwo dostosowane do operacji prowadzonych zgodnie z doświadczeniami i materialnymi możliwościami pierwszej wojny światowej. Klęskę w Polsce poniosło zaśłepienie jej szefów cywilnych i wojskowych, ich nieprawdopodobna lekkomyślność, dzięki której przecenili własne siły, a nie docenili sił Niemiec...” — *Pierre Etienne Flandin, Polityka francuska w latach 1919—1940. Paryż 1947, str. 346—347.*

POSŁOWIE POLSKIEGO DOWÓDCY

...przechodząc koło grobów żołnierskich nad Bzurą, niech przyszli nasi dowódcy sprawiedliwie wspomną, że leżą tu jedni z tych, którzy starali się wykonać niewykonalny w 1939 roku obowiązek: obronę Polski” — *Gen. Tadeusz Kutrzeba, dowódca Armii „Poznań” we wrześniu 1939 r. w książce pt. „Bitwa nad Bzurą”.*

Oprac. TADEUSZ KUR

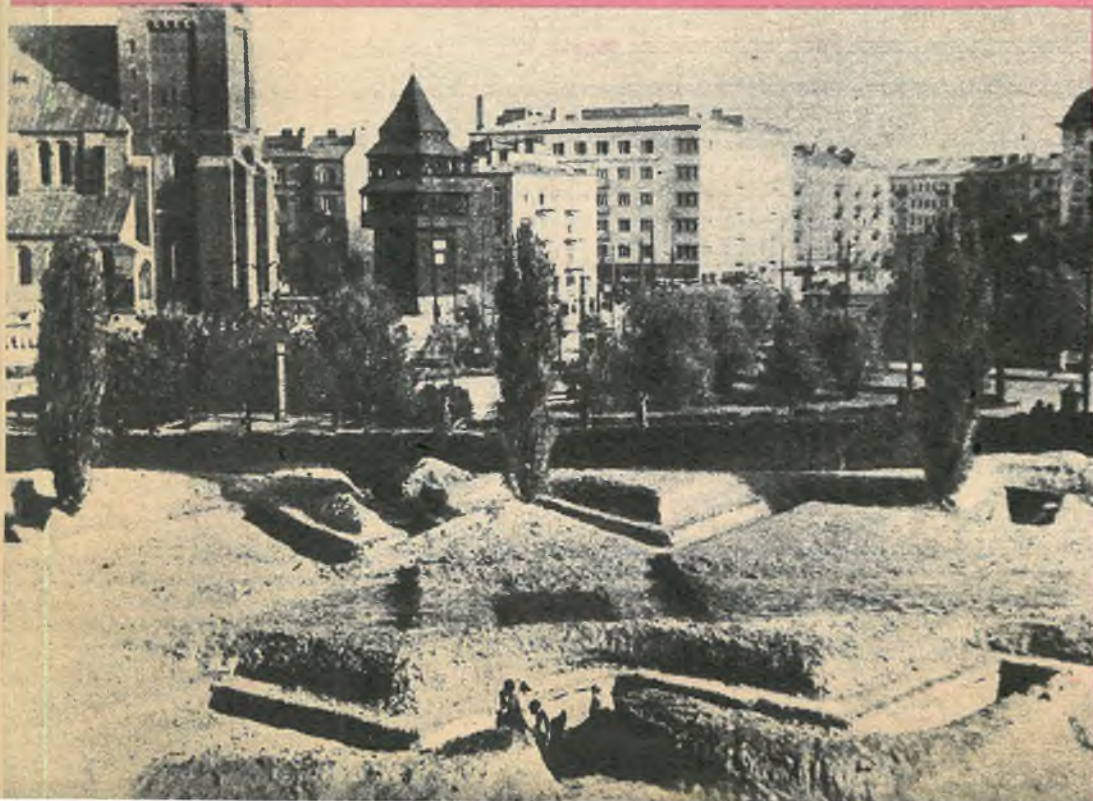
PIERWSZE DNI...

Piękne, słoneczne dni. Na Nowym Świecie jak zawsze rojno i gwarno, na placu Narutowicza — jak zawsze — zielen trawników i drzew wabi oko. Tylko flagi biało-czerwone na każdym domu, szyby zaklejone paskami papieru, afisze na murach — wskazują na niecodzienność sytuacji. W ciągu niewielu godzin kretowiska rowów przeciwlotniczych porwały zakosami zielenie i place publiczne.

W Warszawie panuje jeszcze spokój. Wprawdzie rozpoczęła się wojna, pierwsze bomby nie oszczędziły miasta już 1 września o świcie, ale nie widać żadnych objawów paniki. Tysiące mężczyzn w mundurach udają się na dworce. Czynne są wszystkie sklepy i działają dość sprawnie wszystkie środki komunikacji. Alarmy przeciwlotnicze przyjmowane są bardziej z zaciekawieniem, niż z niepokojem.

Tymczasem armia polska toczy już ciężki, nierówny bój w obronie granic: — na północy, zachodzie i południu. Załoga Westerplatte odpięra atak po ataku, a pracownicy Poczty Polskiej w Gdańsku stawiają bohaterski, beznadziejny opór artylerii i czołgom wroga.

Za kilka dni wojna w całej swej grozie obejmie Warszawę. Za kilka dni warszawiacy przeżyją jeden z największych wstrząsów w historii swego miasta. Opuszczeni przez rząd i naczelne dowództwo — nie zawiodą. Starzy i młodzi, robotnicy i studenci, rzemieślnicy, urzędnicy, ekspedientki i młodzież gimnazjalna — wszyscy wystąpią solidarnie w obronie naszej pięknej, radosnej, ukwieconej stolicy, którą Niemcy świadomie chcieli obrócić w gruzy. (b)



1. Sept. 1939 in Danzig Altstadt feuert ein Geschütz der Landesspolizei auf die stark befestigte poln. Post. Foto-Sohn M 114

Z notatnika sprawozdawcy radiowego

Ranek niedzielny 3 września był jasny, choć bezsłoneczny. Był alarm lotniczy, zaraz odwołany. Samoloty niemieckie i tym razem nie doleciały do Warszawy. Siedzieliśmy w radio w oczekiwaniu wiadomości. Idąc na dyżur widziałem grupy ludzi śpieszących do kościoła, oddziały maszerujących żołnierzy, na Krakowskim w ogródku Hoovera kilkanaście osób kopało rów przeciwlotniczy. Gazety, które kupiłem po drodze, donosiły delikatnie o niepowodzeniach i szeroko o sukcesach naszej kawalerii i lotnictwa.

Wiadomości „poczty pantoflowej” były różne: jedne tragiczne, drugie pełne entuzjazmu. Mówiono, że eskadry nasze pod dowództwem pułkownika Bajaną zbombardowały Berlin, że Małbork i Królewiec zdobyte, że Niemcy już nie mają amunicji i żywności.

Tymczasem wiadomości radia niemieckiego i ze sztabu Naczelnego Wodza budziły niepokój: Korpus interwencyjny „Gdańsk” cofa się, armia „Modlin” w odwrocie, brygada kawalerii w borach Tucholskich mimo niesłuchanego bohaterstwa — rozbita.

Dopiero o godzinie 12-ej nadeszła wiadomość, która przypawiła nas o szal radości. Anglia wypowiedziała wojnę Niemcom! Speaker drżącym ze wzruszenia głosem wołał na cały świat tę radosną nowinę, a my samochodem transmisyjnym popędziliśmy natychmiast na Nowy Świat pod ambasadę brytyjską. Na wiadomość o przystąpieniu Anglii do wojny — kto żył pędził pod ambasadę. Kiedy przybyliśmy na miejsce — już było kilka tysięcy ludzi i wciąż przybywali nowi. Umieściliśmy samochód na chodniku przy żelaznych sztachetach, prawie na rękach tłumu dostałem się na dach samochodu. Dokoła morze głów. Mało kto znał hymn brytyjski, a więc ludzie śpiewali: „Jeszcze Polska...”, „Warszawiankę” i wołali ile sił w piersi: „Niech żyje Anglia!”

Za kilka minut ukazała się ogromna, odkryta limuzyna ministra Becka i z trudem zaczęta torować sobie drogę, a za chwilę nadjechał brytyjski attaché wojskowy, generał w szkockiej spódniczce, z czarną łatką na oku.

Tłum otoczył natychmiast popularnego w Warszawie Szkota, żądając, aby przemówił. Ale on uśmiechał się tylko, ścisnął ręce najbliższym stojącym i wzruszony zawołał: „Ja nie umiem po polsku, ale niech żyje Polska!” Porwano go na ręce i z tryumfem wniesiono do ambasady.

W tym momencie na balkonie ukazał się ambasador brytyjski w towarzystwie ministra Becka. Tłum oszalał po prostu — ludzie krzyczeli beztłumnie, ściskali się, rzucali się sobie na szyję.

Ktoś krzyknął: „Śmierć najeźdźcom!” — tłum podchwycił i w kilka sekund z tysięcy piersi zerwał się podobny do grzmotu krzyk. Wołałem do mikrofonu: „Halo, halo, tu Warszawa — niech słucha cała Polska, niech słucha cała Europa, niech słucha cały świat! Gniew ludu polskiego jest straszny!” — Odpowiedział mi nowy krzyk tłumu.

Z mikrofonem przecisnąłem się jak najbliższy balkon. Nie było drabiny, a balkon wysoko. Podniesiono mnie. Krzyknąłem: „Panie ministrze, parę słów do mikrofonu!” — Beck podniósł rękę: „Mogę tylko jedno powiedzieć. Jesteśmy w dobrym towarzystwie. Niech żyje nasz sojusznik Wielka Brytania!” — Ambasador uklonił się i wraz z Beckiem wszedł do ambasady.

Zwinęliśmy instalację. Tłumy stały niezdyscyplinowane, wiwatując nieprzerwanie. Gdyby samoloty niemieckie nadleciały — pomyślałem — zebrałyby obfite żniwo. Ktoś krzyknął: „Obywatele, pod Zamek!” — „Pod Zamek, pod Zamek” — rozległy się wołania i tłum zafalował, kierując się w stronę placu Zamkowego. Ruszyliśmy i my.

Nie byliśmy pierwsi. Kiedy dojeżdżaliśmy do Karmelitów, już było widać zbitą masę głów ludzkich na placu Zamkowym. Z trudem przecisnęliśmy się pod główną bramę.

Fragment z tomu wspomnień przygotowanych dla wydawnictwa „Iskry”.

Spontaniczny odruch warszawiaków przerodził się w żywiołową manifestację nadziei i jedności narodu wobec grożącego niebezpieczeństwa.

Stałem tak jak pod ambasadą, na dachu samochodu. Po drabinie żelaznej wdrapałem się do mnie jakiś młody robotnik prosząc, że chce mówić; chce, żeby go cały świat usłyszał. Dałem mu mikrofon do ręki. Z początku jękał się trochę i zaciął, ale po paru zdaniach, podniecony wielkością chwili, zaczął wołać: „Narodzie polski, tu w kraju i gdziekolwiek teraz jesteś. Słuchaj co mówię, ja, robotnik warszawski, w imieniu wszystkich robotników. Nikt mnie na piśmie nie upoważniał, ale myślę, że i tak wszyscy robotnicy zgodzą się na to, co powiem... Nie jestem uczony, nie potrafię pięknych słów używać, ale to jedno powiem, że dzisiaj nie ma prawo ani lewo, ale jest jedno święte prawo: prać Niemców. My ich nie szukali. Oni się do nas pchają jak nie ludzie, to musimy ich tak przyjąć i tak poczęstować, że by jeszcze przedzie uciekali, jak to w szkole wleźli! Jedno powiem: dom rzuć, bracie kochany, matkę, żonę i dzieci rzuć. Dzisiaj nam wszystkim jedna matka i żona: karabin albo granat. I bić psu bratów! Na Berlin!” Chciał jeszcze coś mówić, ale słowa jego utonęły w krzyku tysięcy zebranych.

Zachęcony przykładem młodego robotnika porwał za mikrofon Żyd blacharz, Boruch Goror. (nazwisko to utkwilo mi w pamięci). „Bracia rodacy, Polacy i Żydzi — wołał — wróg nas bije i morduje, pali i niszczy nasze domy, nasz dobytek, nasz dorobek wielkowy. Ja jestem prosty blacharz, nie znam polityki, ale to rozumiem, że kiedy nas kto napada, to się musimy bronić. Wszyscy razem. I ten biedny i ten bogaty i nawet, jak się ktoś na kogoś gniewa, to niech to zostawi na potem, a teraz musimy tylko jedno pamiętać: jak będziemy wszyscy myśleli o jednym, to wygramy, a jak nie będzie jedności, to będzie nam koniec. Niech żyje nasza kochana Ojczyzna Polska i jej sojusznicy. Precz z faszystami Niemcami! Precz z Hitlerem! Polen hoch! Deutschland nieder!”

Pod ambasadą francuską na Frascati również zebrało się kilka tysięcy osób, ale ambasador de Noël, który kilkakrotnie ukazywał się na balkonie — nie mógł jeszcze nic

konkretnego powiedzieć prócz zepewnienia, że jest dobrej myśli, bowiem Francja dopiero o 5-ej po południu zadeklarowała swoje przystąpienie do wojny. Dzień poza tym minął spokojnie. Na lotów ani alarmów lotniczych nie było.

Wieczorem tak się przedstawiał bilans trzeciego dnia wojny: ze świata — do wojny przeciw Niemcom przystąpiły: Anglia, Francja, Australia, Indie i Nowa Zelandia; z kraju — katastrofa na wszystkich frontach.

Naczelne dowództwo wydało rozkaz nakazujący odwrót na linię oporu: Narew, Modlin, Bydgoszcz, Częstochowa, Karpaty. Rozkaz prawie niewykonalny, bo linia ta była już w wielu miejscach przerwana, a Częstochowa zajęta od wczoraj.

✱

W nocy z 6-go na 7-my z grupą 15 kolegów zmuszono mnie do opuszczenia Warszawy. Był wśród nas speaker Zbigniew Świętochowski, reżyserzy Tadeusz Byrski i Antoni Bohdziewicz, urzędnik Wydziału Muzycznego Urbański, programowiec Trościanko, inżynierowie Gurtzman i Piłcocki, paru pracowników administracji, strażników i woźnych.

7-go wieczorem, dowiedziawszy się, że Warszawa 2-ga jest czynna, wróciłem do Stolicy. Ze mną wrócili inżynierowie Gurtzman i Piłcocki i strażnik Skarżyński. Reszta poszła na wschód.

Natychmiast stawiliśmy się do pracy. Obowiązki dyrektora objął szef wydziału muzycznego Edmund Rudnicki. 8-go września było nas w rozgłośni na Zielnej zaledwie kilkanaście osób, ale ponieważ na stacji Warszawa 2-ga w Mokotowie pozostała na miejscu niemal pełna obsługa — mogliśmy nadawać prawie normalnie program.

9-go września rozpoczęło się regularne obłożenie Warszawy. Poprzedzony nalotem bombowców, z których parę strąciła nasza obrona przeciwlotnicza — zaczęło się potężne natarcie 4-tej niemieckiej dywizji pancerniej. Równocześnie zamknął się wokół Warszawy pierścień oblegających wojsk hitlerowskich. Możliwości przedarcia się istniały jedynie:

Manifestacja radości na Marszałkowskiej przy Nowogrodzkiej 3 września 1939 r. Warszawiacy wierzyli wtedy jeszcze w skuteczność pomocy państw Zachodu...

Fot. Julien Bryan — CAF



Z notatnika sprawozdawcy radiowego

(Dokończenie ze str. 9)



Stefan Starzyński

od wschodu — w okolicach Wału Miedzeszyńskiego i od zachodu — przez Puszcę Kampinoską.

Dyrektor Rudnicki zwołał nas na krótką odprawę. Schludny, jak zawsze, starannie ogolony, w ciemnym ubraniu, z nieodłącznym monoklem w oku podsunął nam papirosy, a gdyśmy zapalili, spokojnie i rzeczowo zawiadomił nas, że Radio jest w obecnej sytuacji jedną z najważniejszych placówek, niezbędnym elementem walki, jedynym ogniwem łączności ze światem oraz głównym ośrodkiem oddziaływania na morale zarówno obrońców Warszawy, jak i jej mieszkańców. „A zresztą” — zakończył — „wszyscy mieszkańcy Warszawy są teraz żołnierzami. Lecz na pracowników Radia i na ich pracę”.

Rozeszliśmy się do naszych stanowisk.

W godzinach rannych przybył na Zielną inżynier Wacław Kowalski i przywiózł z sobą listę pracowników stacji.

Oprócz niego pozostali w służbie: inż. inż. Edmund Kolanowski i Stefan Wroński, technolog Wacław Lipski, st. majster Stefan Jankowski, majster Stanisław Wiśniewski i 6 radiomechaników: Władysław Koreywo, Zygmunt Głodkowski, Jerzy Linda, Alfred Dawid, Bolesław Odrobiński i Józef Mazgajski.

Inż. Kowalski zameldował, że nasrój wśród załogi Warszawy 2-giej jest doskonały, że są najlepszej myśli, że możemy na nich liczyć w każdej sytuacji i serdecznie pożegnany przez dyrektora Rudnickiego odjechał, zabierając pozdrowienia od nas wszystkich dla kolegów.

O 12-tej, po nadaniu sygnału czasu, przemówił prezydent Warszawy Stefan Starzyński. Wzywał pracowników instytucji użyteczności publicznej, aby stawili się do pracy. Apelowal do kupców o otwarcie sklepów, uspokajał mieszkańców. Mówił o konieczności pomocy policji w utrzymaniu porządku, przypominał o konieczności gromadzenia wody i piasku dla gaszenia pożarów. W zakończeniu zapowiedział, że będzie przemawiał przez Radio codziennie, a jeśli zajdzie potrzeba i częściej, informując o wszystkich ważnych sprawach. Mówił prosto i niezwykle serdecznie, bez rękopisu.

Starzyński prosił, aby za parę godzin ktoś z nas odczytał tekst powtórnie na antenę dla tych, którzy mogli nie słyszeć jego przemówienia. Rudnicki polecił to mnie. Ucieszyłem się ogromnie i zaproponowałem, żeby przy zapowiedziach zarówno przemówień oryginalnych jak przy powtórnych nadaniach dodać do tytułu prezydenta Starzyńskiego — Komisarz Cywilny Obrony Warszawy jako stopień wojskowy. Propozycję przyjęto i tak zostało do końca oblężenia. Zapowiadało się odąd: „Za chwilę przemówi Komisarz Cywilny Obrony Warszawy major Stefan Starzyński”.

Dzień 10 września był ciężki dla Warszawy. Nękały nas na zmianę naloty bombowców i ogień artylerii. Bezużyteczne stało się ogłaszanie i odwoływanie alarmów. Chodzenie po ulicach czy przebywanie w domach było jednakowo niebezpieczne. Samoloty, po

zrzuceniu bomb, zniżały lot, ostrzeliwując domy z działek pokładowych, a nurkowce siekły seriami z ciężkich karabinów maszynowych. Wszystkie oddziały straży ogniowej bez przerwy pracowały przy gaszeniu pożarów i odgrzebywaniu zasypanych, a kiedy nadszedł zmrok, z dachu Radia widać było ogień w niezliczonych punktach miasta. Zaciemnianie również straciło swój sens. Speaker Kunstman co kilka minut wołał do mikrofonu: „Na ulicy Siennej pod numerem 20-tym wybuchł pożar. Wzywa się 20 mężczyzn z łopatami, siekierami lub oskardami do ratowania płonącego budynku. Wzywa się 20 mężczyzn, wzywa się 30 mężczyzn... wzywa się 50 mężczyzn...” — Wreszcie już tylko: „Wzywa się ludzi dobrej woli do ratowania...”

A obstrzał artyleryjski nie ustawał, wzniecając coraz to nowe pożary w coraz to nowych dzielnicach, grzebiąc pod gruzami coraz to nowych mieszkańców, raniąc i pozbawiając dachu nad głową innych.

Chcąc dać żołnierzom walczącym w obronie Warszawy zastrzyk świeżej krwi, a równocześnie wciągnąć młodzież do aktywnej walki z wrogiem, 13 września prezydent Starzyński ogłosił zaciąg do Batalionu Ochotniczego Obrońców Warszawy. „Potrzeba 600 ochotników” — wołał Starzyński. — „Jestem pewny, że się zgłosicie. Warszawa wam tego nie zapomni. Punkt zbiórki oznaczam za godzinę przed pałacem Mostowskich. Do zobaczenia”.

Kiedy wychodził ze studia, otoczyliśmy go. Ja, Lewicki, inż. Piłiecki, speaker Kunstman, technik Gębczyński, śpiewak Adam Wysocki, prosząc o przyjęcie do batalionu. Starzyński zdziwił się bardzo: „A kto zostanie w Radiu? Kto was tutaj zastąpi? To przecież wasz najważniejszy posterunek. Nie chcę nawet o tym słyszeć. To byłaby prawie dezercja. Dziękuję wam za gotowość, ale w żadnym razie nie zgadzam się. Powinniście być dumni, że przypadł wam w udziale zaszczyt walki na tak ważnej pozycji”. — Musieliśmy zrezygnować.

Pojechałem z Gębczyńskim jego motocyklem do pałacu Mostowskich. Ochotników stawiało się kilka tysięcy i wszyscy chcieli być przyjęci. Lecz Starzyński był stanowczy: „Dziękuję wam, ale potrzebuję tylko 600. Jak będzie potrzeba więcej — powołam was. Na razie przyjmuję pierwszych 600, reszta niech się rozejdzie”.

Batalion miał za chwilę złożyć przysięgę. I wtedy właśnie zaczął się nalot. Bomby leciały gęsto w okolicach pałacu Mostowskich. Na plac na szczęście żadna nie spadła, ale odłamki cegieł zraniły kilkanaście osób. Jednak nikt nie uciekał. Batalion złożył przysięgę i odmaszerował po ekwipunek, a Starzyński odjechał na ratusz. Zauważywszy mnie i Gębczyńskiego polecił nam pojechać również. Był tam już dyrektor Rudnicki oraz inż. Kolanowski z Warszawy 2-giej. Starzyń-

ski wezwał nas w sprawie uruchomienia Raszyna uszkodzonego na skutek zarządzenia dyrektora Libickiego i ciągle jeszcze nie zajętego przez Niemców: „Dam wam rozkazy do Wytwórni Sprzętu Radiowego” — powiedział Starzyński — „i do wojska, żebyście mogli zrobić co się da z tym Raszynem. Chciałbym bardzo, żeby przemówił”.

„Trzeba by dać ochronę wojskową, panie prezydencie — wtrącił inż. Kolanowski. — Niemcy mogą tam wpaść w każdej chwili. Wybiją nas, jak się dowiedzą, że chcemy uruchomić Raszyn.”

„Porozumiem się z gen. Czuma” — powiedział Starzyński. Zwrócił się do dyrektora Rudnickiego: „Trzy Krzyże Walecznych na mój wniosek przyznał gen Rómmel dla pracowników Radia”. — „Prosiłem tylko o dwa” — powiedział Rudnicki. Dla Bogdziejewiczówny i dla majstra Jankowskiego. Dla kogo trzeci?” —

„Dla Was — odpowiedział Starzyński — dyrektorze naczelny. Zapomniałem Wam powiedzieć: tu jest Wasza nominacja. Od dziś nie jesteście p. o. dyrektora. Na mocy mojej władzy jako Komisarz Cywilny Obrony Warszawy mianuję Was naczelnym dyrektorem Polskiego Radia. Nie dziękujcie” — wstrzymał go ręką. To się Wam dawno należało.”

Dyrektor Rudnicki był bardzo zażenowany, my wzruszeni. „Gratuluje” — Starzyński uściśnął rękę Rudnickiego. „I przedstawicie mi nową listę radiowców do odznaczeń. Jak najprędzej.”

20-go wieczorem pełniłem dyżur speakerowski razem z Jerzym Bokiewiczem. Około północy zadzwonił telefon. Mój towarzysz podniósł natychmiast słuchawkę: „speaker dyżurny Polskiego Radia Bokiewicz...” Chwilę słuchał z niepomiernym zdumieniem, wreszcie prawie krzyknął: „To nieprawda, przecież my tu jesteśmy. Co? Tak. Przecież my byśmy o tym pierwsi wiedzieli. Kto mówi? Jak to nieważne? To jest niezwykle ważna wiadomość. Chwileczkę.” — zasłonił słuchawkę ręką: „Jakiś pan mówi, że słuchał przed chwilą „Deutschlandsender” i podawali, że Warszawa została zdobyta, a wojska niemieckie zajmują miasto” — powiedział do mnie zdenerwowany. „Kiedy pan to słyszał?” — pytał znowu nieznanego rozmówcę. — „Przed kwadransem? Podawali w paru językach? Tak? Dziękuję panu. Ha! ha! ha! jeszcze chwileczkę...” — Wylączył się. „To niesłychane” — denerwował się. „Czekaj, puszczę płytę i zadzwonię do nasłuchu. Może przegapili. A ty leć na górę i obudź Rudnickiego”.

W tym momencie wszedł Rudnicki ze Stokową, która podała mi kartkę maszynopisu. „Komunikat specjalny”.

„Te lotry — powiedział Rudnicki — nadesłały komunikat, że Warszawa została zdobyta. Trzeba natychmiast dać wyjaśnienie. Na razie ten krótki komunikat. Zaraz porozu-

Ofiary bezlitosnych bombardowań Tagówka i Nowego Bródna.

Fot. Julien Bryan — CAF



Warszawa poddała się!

Rząd Polski uciekł.

Zrózcie broń.

Poddajcie się, inaczej bylibyśmy
zmuszeni, was przez lotnictwo
i artylerię zbombardować!

Ulotki niemieckie, pisane niezdarną polszczyzną, wzywały Warszawę do kapitulacji już w pierwszych dniach oblężenia.

miem się z Rómmlem i podamy obszerniejszy tekst. Dawajcie zaraz." — „Jesteś gotowy?” — zapytał mnie Bokiewicz. Skinąłem głową, kończąc nacytywanie tekstu. „Uwaga, otwieram” — powiedział Bokiewicz i zaraz zaczął: „Hallo, hallo, tu Polskie Radio! Mówi Warszawa 2-ga! Mówi Warszawa 2-ga! Za chwilę nadamy komunikat specjalny”. Podszedłem do mikrofonu. „Niemcy — zacząłem — pragnąc wprowadzić w błąd naszych Sojuszników, a równocześnie złamać wolę oporu wśród walczących wojsk polskich w kłamliwym komunikacie stacji „Deutschlandsender”, w sposób właściwy dla beczelnej pro-



Na wezwanie radiowe prezydenta Starzyńskiego pracownicy miejscy tłumnie stawili się do pracy. Na zdjęciu: naprawa sieci telefonicznej na Pradze.

pagandy hitlerowskiej nadali wiadomość o zdobyciu Warszawy. Warszawa zaprzecza jak najbardziej kategorycznie. Warszawa się broni. Warszawa walczy. Warszawa odpiera wszystkie ataki wroga. Nikt nie myśli o podaniu się. A Niemcy, tchórzliwi i barbarzyńscy Niemcy, którzy potrafią jedynie zrzucić bomby na bezbronną ludność i walczyć kłamstwem i podstępem — niech próbują zdobyć Warszawę. Poznali skuteczność naszych kul i ostrze naszych bagnatów. Niech próbują. Zastaną nas, jak zawsze przygotowanych. Hallo, tu Warszawa! Uwaga! uwaga! Nie słuchajcie kłamliwej propagandy stacji hitlerowskich!”

W tej chwili do mikrofonu podszedł speaker Domachowski. Zaczął czytać komunikat po angielsku. To samo nadano w chwilę potem w języku francuskim i niemieckim

Czwartek 21 września znowu był piękny i słoneczny. Prezydent Starzyński spóźnił się tego dnia do Radia. W przemówieniu swoim potępił nową prowokację niemiecką z ubiegłej nocy. „Nie złamią nas kłamstwa dziecinnej propagandy pana Goebbelsa — mówił — tak jak nie potrafiły, nie zdołały nas złamać zrucane w zbrodniczy i bestialski sposób bomby burzące i zapalające. Nie tylko

nie ulegamy w walce, ale tam, gdzie przychodzi do spotkania wręcz, wszędzie jest widoczna wyższość żołnierza polskiego nad żołnierzem niemieckim.” — Następnie dziękował ludności za powtórne zorganizowanie akcji dożywiania żołnierzy, dziękował harcerkom i harcerzom za ich pomoc i entuzjazm i wreszcie na zakończenie w niezwykle ciepłych, serdecznych słowach dziękował pracownikom Polskiego Radia.

Kiedy wyszedł ze studia, paru nas podeszło do niego. „Pan major nas psuje” — powiedziałem. „Nie zastużyliśmy naprawdę na tak piękne słowa” — dodał Lewicki. „Nigdy nie potrafię wyrazić Wam mojej wdzięczności” — powiedział gorąco Starzyński. „Nie mówiąc już o tym, że jesteście jedynym łącznikiem ze światem, nie zdajecie sobie nawet sprawy, jak kolosalne znaczenie ma każda audycja dla mieszkańców Warszawy. Świadomość tych ludzi, że nie są sami, że o nich myślimy, że się o nich martwimy, że jesteśmy razem z nimi — jest najważniejszym motorem utrzymania ich w jakiejś takiej równowadze. Nigdy nie zapomnę Was i Waszej pracy”.

28 września, kiedy kapitulacja Warszawy stała się faktem dokonany, dyrektor Rudnicki zebrał nas. „Jak słyszeliście — Niemcy przejmują Radio.”

„Nie możemy zostawić rozgłośni opuszczonej. Wszyscy również zostać nie mogą. I nie potrzeba. Wystarczy kilka osób. Ja oczywiście zostaję. Uprezdam, że trzeba będzie ponieść konsekwencje. Może nie zrobią nam nic — a może powieszą. Z nimi nigdy nic nie wiadomo. Nie jesteśmy objęci warunkami kapitulacji wojska. Kto zostaje? — Proszę się nie spieszyć”. — Zgłosiło się nas szesnaście osób. „To w zupełności wystarczy” — powiedział Rudnicki. „Dziękuję raz jeszcze wszystkim za ich pracę. Koleżanka Bogdziejczówna rozdzieli pozostałe w rozgłośni zapasy żywności. I proszę pójść do domu. A państwo, którzy zadeklarowali się pozostać — proszę za mną”.

Dyrektor polecił nam zniszczyć wszystkie papiery, listy pracowników, teksty audycji oraz wynieść lub zniszczyć wszystko co przedstawiałoby jakąkolwiek wartość dla Niemców. Mieliśmy zostawić jedynie sprzęt niezbędny do funkcjonowania rozgłośni. Mógł się nam jeszcze przydać, przed oddaniem Radia. A poza tym Rudnicki nie chciał narażać nas na dodatkową represję, gdyby Niemcy zastali tylko gołe ściany.

Robienie porządków oderwało nas od ciężkich myśli, chociaż niejeden niszczony tekst czy przedmiot wyciskał nam łzy z oczu.

Ruiny i zgłiszcząca pozostawiali po sobie hitlerowscy piraci powietrzni. Dobytek tysięcy rodzin strawiły płomienie pożarów wznieconych bombami zapalającymi i granatami artylerii, ostrzeliwującej dzielnicę mieszkalną Warszawy.

Fot. Julien Bryan — CAF



W niedzielę, 1 października, w Alejach Ujazdowskich odbyła się defilada wojsk niemieckich. Stamtąd kolumny wrogiej armii skręciły w Al Jerozolimskie i Marszałkowską. Stałem z żoną na rogu Świętokrzyskiej pod kolumnami PKO. Nad wejściem do gmachu widniał jeszcze Biały Orzeł i jakaś sentencja b. prezydenta Mościckiego. Warszawiacy stali na chodnikach w milczeniu, a ulicą ciągnął nieprzerwany potok ludzi, maszyn i koni. Żołnierze wygoleni, butni jechali na samochodach, inni siedzieli na wypasionych koniach, ciągnących działa, moździerze i c. k. m.-y. Czołgi ciężkie i lekkie jechały ze zgrzytem gąsienic. Panowała przeraźliwa cisza. Ludzie patrzyli na defiladę z ponurym błyskiem w oczach. Ciszę raz jeden przerwał tylko głos małego gazetiarza, który przeciskał się chodnikiem wołając: „Gazeta Wspólna, ostatnie wiadomości, 20 groszy”... — Wreszcie defilada dobiegła końca.

O 17-ej nadaliśmy krótkofalówką naszą ostatnią audycję. Zapowiadał speaker Kunstman, ja nadałem reportaż z przebiegu defilady. Zakończyliśmy „Warszawianką”. Ryzykowaliśmy, gdyż lada chwila mogli nadejść Niemcy.

Ale Niemcy przyszli dopiero we wtorek około 11-tej. Siedzieliśmy w inspektoracie na 1-szym piętrze, kiedy przed gmachem Radia zatrzymały się dwa samochody. „Sa” — powiedział Rudnicki i zapalił papierosa. Podałem mu ogień. Staralem się być spokojnym, ale ręka trzymająca zapalnik drżała. Za chwilę usłyszeliśmy tupot ciężkich kroków na schodach. Drzwi się otworzyły. Stało w nich pięciu oficerów niemieckich. Szósty był cywilem w wieku około 40 lat z czerwoną opaską ze swastyką na ramieniu. Był to przedstawiciel radia z Berlina — Tauber.

Niemcy pozdrowili nas hitlerowskim wyciąganiem prawej dłoni. Jeden z oficerów zapytał, czy jest dyrektor „Radia Warszawa”. Rudnicki wstał, wyjął z kieszonki kamizelki monokl, powoli wciągnął go w oko, zapalił marynarkę i gasząc spokojnie papierosa powiedział: „Ja jestem”. — Tauber zapytał, czy dyrektor mówi po niemiecku. Rudnicki, który doskonale znał język niemiecki, odpowiedział z rezerwą: „Etwas”. Wtedy Tauber wskazując na nas zapytał: „Co to za ludzie?” — „To” — odpowiedział Rudnicki — „koledzy, którzy pracowali cały czas oblężenia ze mną”.

Oświadczone nam, że od tej chwili rozgłośnia i wszystko, co się w niej znajduje, staje się prawną własnością radia niemieckiego.

JÓZEF MALGORZEWSKI



Pierwsze grupy ochotników do Batalionu Robotniczego Obrony Warszawy ruszyły do budowy barykad i rowów przeciwczołgowych, uzbrojone w łopaty i kilofy.

Na moście zatrzymały nas placówki. Tym razem już nasze, polskie. Jeszcze parę godzin temu, pod Garwolinem wołano: „Halt!” Wtedy argumentem były granaty i bagnet otwierający drogę do stolicy. Teraz trzeba dokumentu zezwalającego na wejście między obrońców Warszawy.

— Jak to nie wolno? Do siebie? Na Grochów, Marymont, Czerniaków, Marszałkowską?

— Mamy dość piechoty — odpowiedział oficer i odwrócił się twarzą do Wisły. Przegallowaliśmy za jego plecami.

To była pierwsza grupa ochotników do Batalionu Robotniczego Obrony Warszawy: żołnierz, który już nie miał pułków, ale miał karabiny i który chciał się bić.

Na Wareckiej doszłusowali dalsi. Wtłaczali się do bramy, oblegali schody. W przerobionych na biuro werbunkowe pokojach redaktorzy „Robotnika” Niedziałkowski, Boski, Aluchna montowali batalion. O miejsce w szeregach wyklócili się działacze lewicy. Oficerowie rezerwy domagali się prawa dowodzenia plutonami. Nachodzili umundurowanych: kapitana Königa, dowódcę Brygady, kapitana Rode, któremu powierzono pułk tej dziwnej brygady, która wytoczyła moc krwi zanim otrzymała pierwsze karabiny.

Weszliśmy między skłębiony tłum. Trzymałem w ręku nominację na dowódcę piątej kompanii. Spytałem o oficerów.

Siwy pan ma za sobą staż z... 1917 roku. Bitwy w szeregach formacji ochotników polskich we Francji i udział w powstaniu. Chorąży Zalewski mobilizuje w pierwszym rzędzie łódzkich tramwajarzy. Dołącza pluton studentów, wśród nich późniejszy naukowiec docent Kroński, bohater walk Brygady Jan Bendowski rozstrzelany potem za dostarczanie map Hubali, Feliks Jordan, który rok temu został laureatem publicystycznej nagrody Szczecina. Ale to wszystko później. 6 września 1939 reprezentowali oni tylko gotowe do ujęcia broni ręce.

Podporucznik Tokarski siadł na belach papieru i skrzykuje sobie podobnych: ludzi, którzy jako jedyny dokument posiadali białe kartki z napisem „Czasowo zwolniony z więzienia”. Sporo wokół niego czapek studenckich, ubiorów pocztowego WP, cywili. Przepycha się do niego Salwa (ojciec). Ten sam

Salwa, którego powieszono potem w r. 1942 w pierwszej pięćdziesiątce komunistów za organizowanie podziemnej „BROW”: Brygady Robotniczej Obrony Warszawy w konspiracji.

Trzeci, to „Porucznik Paniedziejasku”. Ten, który złożył osławiony meldunek dowódcy dywizji płk. Kalińskiemu w taki mniej więcej sposób: „Panie pułkowniku, panie dziejaszku, porucznik, panie dziejaszku, Uzdowski melduje pluton w akcji”.

— W jakiej akcji? — pyta pułkownik.

— Do d..., panie dziejaszku, akcja. Zamiast się bić każą nam kopać barykady.

Był z tego spory kłopot. Dowódca pułku gęsto się w sztabie tłumaczył, a mój dowódca plutonu przeszedł na stanowisko szefa aprowizacji.

*

Żołnierz brygady nie miał szczęścia do okazji bitewnych. Żołnierz ten był „półcywilbandą”. W mundurach jakie kto miał. Jeśli nie miał żadnego, nakładał pas z ładownicami na cywilną bluzę.

Co dzień o zmroku wychodził na przedpola pocrane ogniem artylerii. Czasem niósł „kozły hiszpańskie”, krzyżaki omotane kolczastym drutem. Biegł między wyrwy uczynione ogniem artylerii, rzucał kozły między zasieki i wracał po nowe. Oczywiście — o ile zdążył. Jeśli nie — zawisł na drutach, padał i czekał na serię broni maszynowej.

Po porucznika Szlubowskiego sześć razy wybiegali żołnierze z plutonowym Żuławskim. (Otrzymał za jedną z takich akcji Virtuti). Sześciokrotnie Żuławski wracał sam. Przybywało rannych na przedpolu. Walka o życie oficera między żołnierzem brygady a wyborowymi strzelcami hitlerowców trwała kilka godzin.

Kompanie Brygady ewakuowały pole walki. Ładnie to brzmi: ewakuacja. Mniej ładnie wygląda. Przypominam Targówek, Wolę, Młociny.

Po obu stronach pola, z którego wyparto hitlerowców, okopane oddziały wrogich wojsk. Od czasu do czasu odzywają się z obu stron karabiny. Na polu leżą ludzie. Ranni. Polacy i Niemcy. No i skarb bezcenny dla Brygady i nie tylko dla Brygady: broń.

Żołnierz biegł po karabiny maszynowe, po granaty, których całe skrzynki porzucali

Niemcy. Po amunicję do dział, której tak brakowało obrońcom stolicy. Wracaliśmy rano i nikt nie liczył strat. Po prostu szef kompanii sierżant rezerwy Kochanowski meldował, że jest możliwość „przyjęcia” trzydziestu nowych, a docent Józefowicz pełniący obowiązki kierownika kancelarii zmieniał nazwiska na liście. Nie wiem, ilu skreślił z tych list.

*

Jest jedna karta z historii walk Brygady, której nie sposób pominąć. Co dzień przejeżdżał na ulicę Dzielną oficer ze sztabu i mobilizował ochotników do akcji „T.J.” (tajne). Pierwszeństwo mieli żołnierze znający przedmieścia i okolice Warszawy. Te, które już miał w swym posiadaniu wróg.

Dowiadawali się, że są minimalne szanse na to, by wrócić. Oddawali legitymacje, dokumenty, wartościowsze przedmioty. Zobowiązywali się do tajemnicy wojskowej i szli w noc. Tylko jeden raz zdarzyło mi się widzieć wracających. Wrócił Janek Bendowski, student Warszawskiego Uniwersytetu i jeden z tych „niepewnych” politycznie, „czasowo zwolnionych”, Jan Kula z Radomia. Zastałem ich śpiących w mojej kancelarii. Nikt z nas nie pytał o to, co działo się tej nocy i o to, czy któryś z ich towarzyszy wrócił. Otrzy-

CZESŁAW OSTAŃKOWICZ

BATALION

małem ustne podziękowanie sztabowca za „wybitnie staranny dobór ochotników” i przekazałem je dowódcy batalionu, Nowotnemu.

*

Żołnierz Brygady przeżywał piekło na dworcu Gdańskim. Zlecono brygadzie rozstawanie wagonów. Przeważnie podczas nalożów. Żołnierze szli między pociągi, które ścigały do Warszawy z całego kraju nie wie-



Zapał pracujących udzielał się setkom nowych ochotników.



Patrol na moście Poniatowskiego.

dząc, który z nich zawiera amunicję, w którym wagonie są granaty artyleryjskie, w którym żywność, w którym ludzki dobytek wy-

BARYKAD

wożony w głąb kraju z Poznańskiego i Pomorza.

20 września wyleciało w powietrze dziewięciu bezimiennych uczestników tej nieefektywnej, „nieżołnierskiej“ pracy. Na drugi dzień wyszliśmy znów na dworzec Gdański. W rezultacie poszukiwań ruszyły na stoiska baterii przeciwlotniczych wozy granatów.

✱

Sama Brygada nie miała szczęścia do broni. Otrzymałem z tej racji i ja swój pseudonim: „Porucznik Dziś-jutro“. Co dzień przychodziły do mnie niezbyt zdyscyplinowane delegacje. Stawały na nieprzepisowe „spocznij“ i domagały się karabinów. Brygadzie zbrzydło kopanie barykad, robienie zasieków, owe ewakuacje. Chciała się bić. Więc ja do dowódcy batalionu, ten do kapitana Rode, Rode do Königa, König wspomagany przez paru socjalistycznych posłów — do sztabu. W sztabie obiecywano: „Dziś, jutro“. Więc to „Dziś-jutro“ wracało do mnie tą samą drogą, tylko że z góry w dół. Tak aż do czasu zanim sprawy nie rozwiązał Franek Gruszka.

Gruszka był u nas kierowcą. Miał niewysoki stopień plutonowego. Otóż po jednej z takich rozmów powiada (niezdyscyplinowanie) do mnie:

— Bo pan, panie „czniku“, jest balon.

— Jak to?

— Zwyczajnie. Tu trzeba po warszawsku. Ze smykałką. Daj pan mi pieczątkę, a przywiozę broń.

Nie mieliśmy innej pieczątki jak kompanijna. Gruszka przywalił pieczątkę i sproku-

rował pismo następującej treści: „Upoważniam plutonowego Gruszkę do pobierania broni ze szpitali i z miejsc ewakuacji zabitych“. Podpis: „Gruszka“.

Na ten „dokument“ przywiózł mi do kompanii tyle sprzętu, że starczyło dla sąsiadów: kompanii Sikory i Feista. Batalion stanął pod bronią.

✱

Byłbym zapomniał o „sile pomocniczej“ naszego batalionu. O lwach. Ścisłej nie o lwach, ale o lwiatkach. Żołnierze „Panadziejaszku“ wzięli udział w ratowaniu zbombardowanego przez hitlerowców zwierzyńca. W rezultacie przyniesiono mi dwa bardzo zabawne kocia-ki. Miały iść z nami na Łódź. Nie poszliśmy. Lwiątko otrzymał prof. Żabiński i jeśli przeżyły okupację, mam w warszawskim zoologu swego podkomendnego z września.

✱

Był to bój nie planowany przez sztab. Leżeliśmy na skraju pozycji wolskiej. Tuż za kościółkiem. Z lewej strony drogi dymiły po-gruchotane cegielnie. Z prawej leżał cichy cmentarz prawosławny. Na przedpolu kręcił się żołnierz Brygady znosząc broń. Radke fotografował się na wraku czołgu, który do-włócił się aż do rogiatki. Powoli odchodziły na odpoczynek kompanie 41 pp luzowane przez inne. Wtedy właśnie rozjazgotał się karabin maszynowy. Zahuczały wybuchy granatów. Na cichym cmentarzu rozpoczął się bój. Był to bój o niecodziennej scenerii. Pluton Jerzego Dostatniego odkrył w grobowcach przy- czajonych żołnierzy dywizji SS. Może nie zdążyli cofnąć się spod naporu polskiej piechoty. Może to była zasadzka, która miała uderzyć od tyłu na formacje obronne Woli w nocy. Nie wiem. Pamiętam tylko bezpar-donową walkę toczoną wręcz; na noże, je- żeli sprawy nie załatwił granat.

Powrót kompanii 41 pp. przesądził o za-kończeniu walki w momencie, kiedy odezwa-ły się wszystkie działa niemieckie.

✱

Żołnierze Brygady zmobilizowali dziennika- rze. To zobowiązywało. Zebrało się sporo chętnych do pisania. „Robotnikowi“ przyby- ło... korespondentów wojennych. To, że więk-

szość starannie kaligrafowanych „artykułów“ wędrowała nie na szpalty, ale do kosza, jest sprawą zwykłych zawodowych zawiści. Ta- kie przynajmniej zdanie utarło się w Bryga- dzie.

Współpraca z „Robotnikiem“, a później z „Gazetą Obleźniczą“, wspólną dla wszystkich dziennikarzy od czasu, kiedy lotnictwo hit- lerowskie zbombardowało drukarnie, to i mój staż jako korespondenta wojennego po- przedzający redagowanie tajnego „Biuletynu“ podziemnego BROW.

✱

26 września sztab obrony Warszawy otrzy- mał pierwszy raport z akcji Brygady. Akcji, o której marzył żołnierz. Z bronią w ręku.

✱

Nie sposób skończyć tego szkicu bez przy- pomnienia tragicznej nocy kapitulacji. Była to kapitulacja bez składania broni. Ciężką — karabiny maszynowe i ręczne zanieśliśmy na brzeg żoliborski i wrzucili do Wisły. W nocy rozdzieliliśmy rewolwery i granaty.

Brygada zesła do podziemia. Powiadomiłem o tym kapitana Rode. Przyjechał. Zadecydo- wał nie iść do oflagu, zostać z nami.

Ci, „niepewni politycznie“, „czasowo zwol- nieni z więzień“ poszli z Salwą, Tokarskim i Pańczyszynem. Drugą grupę zabrał socja- lista Edward Radke, Antoni Zalewski i maj- ster z „Ursusa“ Chrzan. Ze mną poszli Ben- dowski, Jordan, Wichowski, Zurawski.

Krótką to była konspiracja. Podziemna BROW skończyła się 20.IV. 1940 likwidacją przez gestapo tajnej drukarni przy ul. Prusa 18. Przedtem zginął Bendowski. Padł na uli- cy Warszawy łącznik Koziański. W Oświęci- miu spotkałem Pańczyszyna. Reszta zasilila szeregi polskiego podziemia. Byli żołnierzami AK, AL, BCh.

CZESŁAW OSTAŃKOWICZ

b. dowódca 3 Kompanii Brygady

Z zachodu i północy napływały do Warsza- wy codziennie nowe kolumny rozbitych od- działów. Na zdjęciu: grupa naszych żołnie- rzy na ulicy Freta.

Zdjęcia: Julien Bryan — CAF



G D Y B Y H I T L E R

Już w grudniu 1939 roku hitlerowski architekt Gross opracował plan zburzenia Warszawy i wybudowania na jej gruzach nowego, czysto niemieckiego miasta. A w dwa miesiące wcześniej, w październiku, więc tuż po upadku naszej stolicy, gubernator Frank wizytując warszawski Zamek oświadczył swemu otoczeniu, że budowla ta będzie zniszczona, po czym własnoręcznie zdarł srebrne orły z baldachimu królewskiego i schował je do kieszeni. Na to hasło kulturträgerzy führera z siekierami i kilofami w rękach rozpoczęli dewastację wnętrz zamkowych aż do całkowitego ich ogłocenia. Ani architekt Gross, ani gubernator Frank, ani rabusie skarbowi królewskich nie działali przecież z własnej inicjatywy. „Żaden naród — powiedział im kiedyś Hitler — nie żyje dłużej niż dokument jego kultury”. Zaś Goebbels dorobił później do tej tezy interpretację propagandową: „Polacy to naród niegodny nazwy ludu kulturalnego, to naród, dla którego nie ma miejsca w europejskiej wspólnocie ludów. Polacy ze względu na ich cechy charakteru — powinni być zrównani z Żydami”. Wiemy, co oznaczał ten wyrok. W roku 1943 sformułował to jasno Himmler w przemówieniu do komendantów obozów koncentracyjnych: „Naród niemiecki musi widzieć główne swe zadanie w zniszczeniu wszystkich Polaków”. Droga zbrodni była wyraźnie wytyczona. Nigdy w naszej tysiącletniej historii groza absolutnej zagłady nie zawisła nad narodem polskim tak blisko, jak czasu ostatniej wojny. Gdyby Hitler zwyciężył...

Właśnie tak: „Gdyby Hitler zwyciężył...” — nazwał dr T. Kulakowski swą pracę, wydaną ostatnio przez „Książkę i Wiedzę”. Nie są to rozważania teoretyczne, nie są to hipotezy. Na zasadzie doboru materiałów, czerpanych: z archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, z dokumentów i faktów ujawnionych na procesach zbrodniarzy wojennych, z publikacji hitlerowskich, wreszcie z rzeczywistości okupacyjnej, dr Kulakowski odtwarza generalny plan zaprowadzenia hitlerowskiego „nowego ładu” w Europie wschodniej. Przede wszystkim w Polsce, której losy na wieczność całą przesądzone zostały w sztabach Hitlera i Himmlera. Autor pisze w przedmowie, iż książka jego ma na celu „przypomnienie starszemu pokoleniu polskiemu, a pouczenie młodszego o prawdziwym obliczu hitleryzmu i danie syntetycznego pojęcia o tym koszmarnym okresie w dziejach świata, okresie, jakiego ludzkość nie przeżywała nawet za czasów najazdów tatarskich. Ma ona opowiedzieć o tym, jak wielki naród opętany został przez garstkę fanatyków i okrzyty przez nich hańbą, którą zmywać będzie musiał przez wieki, ma przedstawić dzieje wielkiej zbrodni i metody, jakimi została ona dokonana, a w końcu uzmysłowić czytelnikowi, jak straszna byłaby przyszłość świata, gdyby narodowy

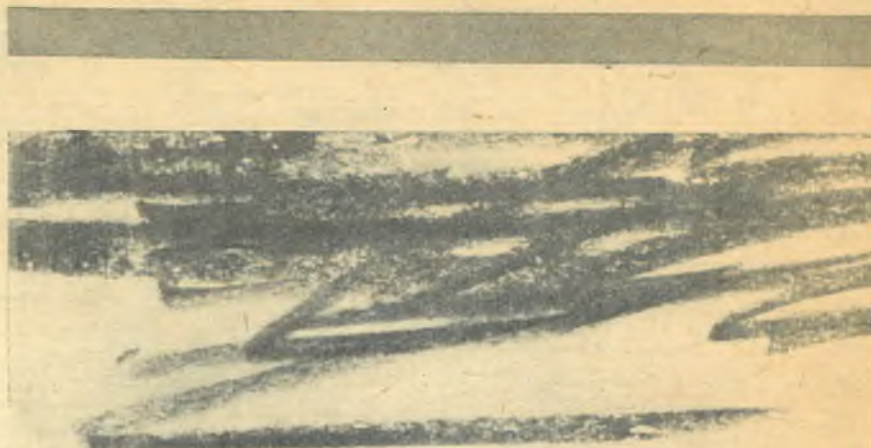
socjalizm zwyciężył i czym grozi jego odrodzenie”.

Dokonana przez dra Kulakowskiego synteza nagromadzonych i logicznie uporządkowanych materiałów taktograficznych i ikonograficznych ma wymowę wstrząsającą. Autor dowodzi, powołując się każdorazowo na konkretne źródła, iż w hitlerowskich zbrodniach, gwałtach i bezprawach na polskich ziemiach, w grabieżach i niszczeniu dorobku kulturalnego i pamiątek historycznych, w eksterminacji ludności, w terrorze policyjnym, w eksploatacji gospodarczej, w likwidowaniu szkolnictwa, w paleniu bibliotek — nie było nic przypadkowego, wynikającego tylko z brutalności czy gorliwości wykonawców. Wszystko miało swoje „naukowe” uzasadnienie i żelazną dyscyplinę organizacyjną. Tak samo, jak do wojny, jak do każdej kolejno aneksji, tak i do unicestwienia narodu polskiego hitlerowcy przygotowywali się z właściwą sobie dokładnością i metodycznością.

Projekt opanowania obszarów Europy wschodniej dla kolonizacji niemieckiej narodził się w mózgach ideologów obłądnej megalomanii narodowej jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy. Autor książki „Gdyby Hitler zwyciężył...” śledzi aważnie narastanie i krystalizowanie się tej myśli już od roku 1931. Pod osłoną dymnych świec układów dyplomatycznych, traktatów i deklaracji pokojowych przygotowania do agresji trwały nieprzerwanie. Ribbentrop poucza swych dyplomatów: „Zasadą, iż prawem jest to, co jest dla narodu użyteczne, należy również zastosować w dyplomacji; pojęcia kłamstwo i moralność istnieją tylko w zastosowaniu do własnego narodu, nigdy jednak wobec obcych. Przy zawieraniu traktatów, które są tylko wynikiem dyplomatycznego zawieszenia broni, dyplomata narodowosocjalistyczny musi zawsze przygotowywać równocześnie przesłanki do złamania tego traktatu w odpowiednim momencie. Łamanie traktatu pociąga za sobą konieczność wzięcia inicjatywy w swoje ręce, winę moralną przypisać należy jednak zawsze kontrahentowi”.

Zapewniając zatem, iż „Polska i Niemcy mogą z ufnością spoglądać w przyszłość w oparciu o trwałą podstawę wzajemnych stosunków” — równocześnie w tajnych archiwach sztabu hitlerowskiego opracowuje się od 1936 roku plany ataku na Polskę; noszą one kryptonim **Fall Weiss**. Decyzję uderzenia na Polskę komunikuje Hitler swym generałom 23 maja 1939 roku. Przy okazji tej oświadcza: „...nie chodzi tu o prawo lub bezprawie, lecz o byt lub niebyt 20 milionów Niemców”.

Dokumentem, precyzującym już ostatecznie i w całej rozciągłości nazistowskie zamiary, jest mowa Hitlera do generałów, wygłoszona 22 sierpnia 1939 roku. Instrukcje są tu całkiem wyraźne: „Naszą siłą jest nasza szybkość i nasza



T. Kulakowski

Gdyby Hitler zwyciężył...



brutalność. Dżingis-chan skazał na śmierć miliony kobiet i dzieci świadomie i z wesołym sercem. Historia widzi w nim tylko wielkiego założyciela państwa. Co głosić o mnie będzie słaba zachodnioeuropejska cywilizacja, jest mi obojętne. Wydałem rozkaz i każę każdego rozstrzelać, kto by chociaż jednym słowem usiłował krytykować, iż celem wojny nie jest osiągnięcie oznaczonych linii, lecz fizyczne zniszczenie przeciwnika. W tym celu przygotowałem na razie tylko na wschodzie moje oddziały **Totenkopf**, rczkując im zabijać bez miłosierdzia i bez litości mężczyzn, kobiety i dzieci polskiego pochodzenia i polskiej mowy. Tylko w ten sposób zdobędziemy przestrzeń życiową, której potrzebujemy. (...) Polska zostanie wyludniona i zasiedlona Niemcami. (...) Was, moi panowie, wzywa sława, jak to nie zdarzyło się od wieków. Bądźcie twardzi, bądźcie bezlitości...”

Polaków uznał Hitler za urodzonych do „czarnej roboty”, taką też przeznaczył przyszłość tej garstce, która pozostanie przy życiu. „Polacy — orzekł — mogą mieć tylko jednego pana, a jest nim Niemiec; dwóch panów obok siebie nie może i nie śmie być.

dlatego też należy wszystkich przedstawicieli polskiej inteligencji wytepić”.

Z pełną tedy dumą i całkowitym spokojem w swym narodowosocjalistycznym sumieniu mógł gubernator Frank składać swe meldunki:

w roku 1940 — „Gdybym chciał ogłaszać plakatami rozstrzelanie każdego siedmiu Polaków, nie starczyłoby lasów na sporządzenie papieru na te plakaty...”

i w roku 1944 — „Jeślibym poszedł do Führera i powiedział mu: mój wodzu, melduję ci, że znów zniszczyłem 150.000 Polaków, to on odpowiedziałby mi: dobrześ zrobił, jeśli to było konieczne...”

Dziś, w dwudziestolecie napaści hitlerowskiej na Polskę i rozpaczenia najokrutniejszej z wojen, warto sobie tę niedawną przeszłość na nowo uświadomić. Oczywiście, nie po to, by pobudzać uczucia zemsty, lecz by z zachowanych w pamięci przeżyć wynieść mądrość doświadczenia. Książka dra Kulakowskiego służy temu właśnie zadaniu w sposób rozumny, słuszny i celowy. Jest to wstrząsający dokument martyrologii pokonanych i hańby zwycięzców.

H. P.

WYGRAŁ WOJNĘ

WARSZAWA W PLANACH HITLEROWCÓW

Likwidacja Warszawy jako organizmu miejskiego w 1944 r. nie może być traktowana tylko jako akt bestialskiej zemsty za powstanie sierpniowe. Było to wykorzystanie dogodnego momentu do wprowadzenia w życie długo piasłowanych planów eksterminacji stolicy Polski, które hitlerowscy urbanisci mieli sporządzić już od dawna. W styczniu 1940 r. zespół architektów niemieckich ukończył opracowywanie wizji Warszawy w hitlerowskim wydaniu pod nazwą „Warschau die neue deutsche Stadt.”

Sama data ukazania się tych planów w cztery miesiące po opanowaniu Polski świadczy aż nadto wymownie, że projekty, które przy najpomyślniejszych warunkach można wykonać w ciągu jednego roku, były przygotowane jeszcze przed wybuchem wojny. Stanowiły one jeden z punktów wielkiego programu zagospodarowania terenów wschodnich dla potrzeb wielkiej Rzeszy Niemieckiej mającego zmienić strukturę naszego kraju i wyeliminować rolę stołecznego ośrodka — Warszawy.

Bardzo wymowny jest także fakt znalezienia tych planów w gabinecie byłego generał-gubernatora Franka na Wawelu.

WARSCHAU DIE NEUE DEUTSCHE STADT

Plan jest przedstawiony na 15 tablicach, które można podzielić na trzy grupy.

Pierwsza grupa — to projekty Warszawy historycznej od połowy XVII wieku do 1938 r. Tę grupę tablic opracowano na podstawie prac Wydziału Planowania Miasta Zarządu Miejskiego Warszawy z roku 1935. Miały one pozorować badania naukowe „uzasadniające” założenia urbanistyczne następnych.

Druga grupa — to plan generalnej przebudowy, plan pozbawiony całkowicie wartości architektonicznych, zupełnie nie liczący się z zasadami urbanistyki, rolą miasta, jego położeniem, przeszłością i przyszłością.

Niemiecki plan przekreślał całą spuściznę minionych wieków, z dawnej Warszawy pozostawiając tylko Łazienki i Belweder, a w projektowanym mieście zachowywał jedynie miejskie inwestycje wiążące się z przewidywanym wykorzystaniem — częściowo oczywiście, bo np. Marszałkowskiej na planach nie ma — systemu komunikacyjnego w obrębie Stolicy.

W zbrodniczych wizjach hitlerowskich urbanistów Warszawa przyszłości miała liczyć 130 tysięcy mieszkańców wegetujących na obszarze 6 km² powierzchni w granicach: skarpa wsiłana z części Powiśla, Al. Jerozolimskie, Żelazna i od północy linia łącząca tę ulicę z parkiem Traugutta — czyli postulowano 10-krotne zmniejszenie miasta, biorąc pod uwagę obszar jego zwartej zabudowy.

Na Pradze przewidywano pozostawienie osiedla o powierzchni 1 km² w odległości prawie kilometra od Wisły.

Plan niemiecki wprowadzał 10-krotne zmniejszenie zasięgu gospodarczego Warszawy, nadając miastu rangę ośrodka prowincjonalnego, zgodnie ze słowami Hitlera zanotowanymi przez Franka — „Führer życzy sobie, ażeby w związku z ogólnym rozwojem Warszawa spadła do rzędu miast prowincjonalnych.”

Podłużny układ Warszawy w stosunku do Wisły miał zostać całkowicie zmieniony na miasto założone w kierunku wschód — zachód z wielkim akcentem architektonicznym na przyczółku mostu Kierbedzia — co w rodzaju bramy tryumfalnej krzyżackiego grodu.

Plany te wiązały się z projektem całkowitej zmiany układu sieci dróg i kolej w Polsce. Stolica jako gwiazdzisty węzeł komunikacyjny miała przejść do historii. W zamian tego wprowadzono 4 tranzytowe linie kolejowe przebiegające ze wschodu na zachód i łączące przyszłą wielką Rzeszę Niemiecką z zapleczem zaopatrującym w żywność — wschodnimi koloniami.

Der Abbau der Polenstadt und der Aufbau der Deutschenstadt —

tak można by nazwać trzecią grupę tablic, biorąc tytuł jednej z nich. Przewidują one kolejność likwidacji poszczególnych ośrodków funkcjonalnych stolicy dla rozebrania ich i zbudowania na tym terenie miasta niemieckiego. Aż dziw bierze, że nie nadano temu nowemu niemieckiemu miastu germańskiej nazwy!

Za przykład planowej likwidacji naszych dzielnic mieszkalnych, zmienionej tylko we fragmentach aktualnymi wydarzeniami, może posłużyć rejon getta przeznaczony do wysiedlenia, które po wywiezieniu Żydów burzono i niwelowano z iście niemiecką dokładnością.

NIEPRZEWIDZIANY WARIANT PLANU

Jeżeli przygotowany w pierwszych latach wojny plan przebudowy Warszawy i wprowadzenia jej do rzędu miast prowincjonalnych mógł jeszcze stanowić w pewnym sensie podstawę burzenia getta, to motyw ten

nie mógł być już brany pod uwagę jesienią, 1944 r., kiedy klęska III Rzeszy była sprawą przesądzoną.

Rozwój wypadków przekreślił dotychczasowe plany, a raczej podsunął idealne dla hitlerowców rozwiązanie — skreślić Warszawę z mapy Europy.

Rozmiary zniszczeń dokonanych w Warszawie i sposób ich wykonania świadczą dobitnie, że nie wykonano tego z konieczności strategicznych czy operacyjnych, nie był to więc akt obrony podyktowany względami natury czysto wojskowej, lecz miano na celu zadanie Stolicy Polski takich strat, takich ciosów gospodarczych i kulturalnych, by nie mogła się ona już nigdy podźwignąć. Świadczyć o tym mogą choćby warszawskie Łazienki czy Belweder nie stanowiące przecież obiektów strategicznych, w murach których widać do dziś na wysokości metra ponad ziemią w odległości 50 cm: jeden od drugiego załatane otwory na miny — na szczęście nie zdążono ich założyć, a jedynie spalono budynki.

Nie była to więc konieczność podyktowana działaniami wojennymi, lecz tworzenie pod osłoną wojny faktów mających podciąć u podstaw pokojowy byt naszego kraju i dających tym samym szanse pierwszeństwa i przewagi odbudowie Niemiec po zakończeniu wojny.

JERZY WLADYSŁAW JANKOWSKI



Zasięg oddziaływania gospodarczego Warszawy przed wojną — i w świetle planów niemieckich.



Warszawa jako centralny węzeł kolejowy przed 1939 r. — i jako stacja etapowa na jednej z 4 linii przelotowych — w planach Hitlera.



Ci ludzie nie

Rozpacz.

Głód.



DNI KL i CH LUDU W

Wytrwamy mimo wszystko.



Tulaczka.





wstali ze snu.



Groza.

Amerykański filmowiec i fotoreporter Julien Bryan przeżył we wrześniu 1939 r. najcięższe chwile w oblężonej przez Niemców i bombardowanej Warszawie. Gdy opuszczał miasto dnia 21 września z grupą zagranicznych dyplomatów wywiózł ze sobą ponad 1500 m taśmy filmu-dokumentu o bohaterstwie żołnierza polskiego i ludu Warszawy, o nikczemnych metodach hitlerowskich wobec pierwszej ze stolic, która padła ofiarą II wojny światowej.

W XX rocznicę pamiętnego września publikujemy w zmartwychwstałej i odbudowanej Warszawie zdjęcia dokumentarne naszego amerykańskiego przyjaciela. Niechaj stanowią przypomnienie okrucieństw wojny i zawsze aktualne ostrzeżenie dla tych wszystkich, którzy nie dostrzegają sił agresji i odwetu.

Praga płonie.

RWI WALEY VARSZAWY



KOLEJARZE W OBRONIE WARSZAWY



Tory kolejowe koło Warszawy zniszczone bombami niemieckimi.

Wartość pracy kolejarzy oceniamy zwykle sprawnością ruchu pociągów i kulturą obsługi podróżnych. Tak jest w normalnych warunkach. A jakie są wymagania w czasie działań wojennych?

Nadszedł wrzesień 1939 roku. Czas oblężenia Warszawy. Wrócimy pamięcią do tych wydarzeń.

*

Jest 1-szy wrzesień. Od wczesnych godzin rannych lotnictwo nieprzyjacielskie rozpoczęło swą niszczycielską działalność.

Pierwsze naloty były dość niesmiałe. Głównymi celami bombardowania i ostrzeliwania z broni pokładowej były budynki dworców i tereny stacji kolejowych, mosty, wiadukty i pociągi znajdujące się w drodze. Te pierwsze naloty nie pozostawiały wprowadzić za sobą długotrwałych skutków, powodowały jednak uszkodzenia, wskutek których już w pierwszym dniu wojny powstały trudności w utrzymaniu ciągłości ruchu pociągów. Pociągi zatrzymywały się w oczekiwaniu na naprawę torów, usunięcie wykolejonego taboru lub na dostanie czynnych lokomotyw. W rezultacie ruch pociągów pasażerskich został ograniczony, a następnie wstrzymany.

Rozpoczęła się typowa improvisacja, dostosowana do potrzeb chwili, do stale zmieniającej się sytuacji. Trzeba było przetrwać skutki zaskoczenia, licząc na zorganizowanie czynnej obrony

przeciwlotniczej i opanowanie sytuacji. Czas miał pokazać, że znaleźliśmy się w matni, z której nie potrafiliśmy i nie mogliśmy się wyplątać.

STOLICA W OGNIU

Pierwszy silny nalot, powodujący większe zniszczenia i ofiary w ludziach na terenie węzła warszawskiego, dokonany był 5 września na stacji: Warszawa Wschodnia Osobowa i Rozrządowa, Warszawa Wileńska, Marki i inne. Na stacji Warszawa Wschodnia zburzony został budynek poczekalni z podmiejskimi kasami biletowymi. Zginęło około 20 harcerzy-sanitariuszek wraz z chorymi, ułożowanymi czasowo w tym budynku zajętych przez PCK.

Około godziny 10-ej 8 września dokonano silnego nalotu na stację Warszawa Wschodnia-Rozrządowa. Powstały leje w torach i rozjazdach w rejonie nastawni dysponującej. Jedną z bomb uderzyła w stojący przy nastawni pociąg wojskowy. Było 47 zabitych i ponad 100 rannych żołnierzy. Przystąpiono do usuwania zniszczeń. Prace te jednak były przerywane podczas drugiego nalotu około godziny 12-ej i następnie około godziny 15-ej. Powstały dalsze zniszczenia w tymże rejonie, a poza tym uszkodzony został wiadukt nad torami stacji Warszawa Wschodnia i przejazd przy ul. Podskarbińskiej.

Równocześnie powstały zniszczenia w torach i rozjazdach w rejonie nastawni dysponującej Warszawa Wileńska—Marki.

Uszkodzony został przyczółek wiaduktu nad ulicą Radzywińską. Powstały wielkie leje po bombach na przejeździe szosy Radzywińskiej.

Wprowadzić na stacji Warszawa Wschodnia Rozrządowa grupa kolejarzy odbudowała dwa tory umożliwiając jazdę do stacji Towarowej, Michałowa i Warszawy Wileńskiej, lecz na tym ich działalność się skończyła. Rozmiar zniszczeń przekraczał istniejące możliwości odbudowy.

PRÓBA EWAKUACJI

Tymczasem, dnia 5 września, zarządzona została ewakuacja Warszawy. Zgłoszone zapotrzebowanie na wagony przewidywało wiele tysięcy wagonów. Np. Fabryka „Parowóz” żądała ponad 1000. Ewakuacji podlegały urzędy władz państwowych, fabryki, wojskowe magazyny żywnościowe „CUG” przy ul. Jagiellońskiej, Mennica Państwowa, Bank Polski itd. Zgłoszone żądania były niewykonalne. W miarę istniejących możliwości rozpoczęto podstawianie wagonów i uruchamianie pociągów, lecz bez żadnej gwarancji co do możliwości i terminu przyjazdu do stacji przeznaczenia. Szybko okazało się, że niektóre z nich utknęły po drodze na skutek zniszczeń urządzeń kolejowych na trasie oraz zniszczeń i pożarów spowodowanych nalotami nieprzyjaciela.

Ta opóźniona akcja ewakuacyjna przerwana została w dniu 8 września, po ostatecznym wstrzymaniu ruchu pociągów na skutek dokonanych w tym dniu zniszczeń urządzeń kolejowych.

GDY KOLEJARZ STAJE SIĘ ŻOŁNIERZEM

Praca kolejarzy węzła warszawskiego miała olbrzymie znaczenie dla obrony stolicy. Było wiele akcji, które należy określić jako czynne wystąpienia kolejarzy, przy współudziale wojska, przeciwko napierającym oddziałom niemieckim.

Wysoko ocenione zostało przez Dowództwo Obrony Warszawy wyprowadzenie 22 wagonów z amunicją artyleryjską z terenów stacji Warszawa Wschodnia Rozrządowa. Była to akcja śmiała i efektowna, podnosząca innych

na duchu. Biorącym w niej udział przyznano odznaczenia bojowe.

W czasie oblężenia stacja Warszawa Wschodnia była spichlerzem zaopatrującym miasto w różnego rodzaju artykuły. Przy biernej postawie kolejarzy, uległyby one zniszczeniu w płonących wagonach. Pomimo działań wojennych zrobiono wszystko, aby przeciągnąć do miejsc wyładunku składy pociągów, które pozostały poza linią obrony.

Jednocześnie tłumiono powstające pożary w budynkach i zgromadzonych wagonach; usuwano zniszczenia dla utrzymania możliwości ruchu wewnątrz stacji.

Były to prace ciągłe przeprowadzane z narażeniem życia. Prace te miały bardzo poważne znaczenie dla obrony Warszawy i cywilnej ludności.

WARSZAWA GŁÓWNA – TOWAROWA ŻYWI STOLICĘ

Podobnie jak na stacji Warszawa Wschodnia, pomimo formalnego zwolnienia, na stacji Warszawa Główna Towarowa pozostało wielu pracowników. W decydującej większości byli to pracownicy zamiejscowi, ewakuowani ze swych stałych miejsc pracy (Poznań, Łódź, Toruń i okolice), którzy zatrzymali się w Warszawie.

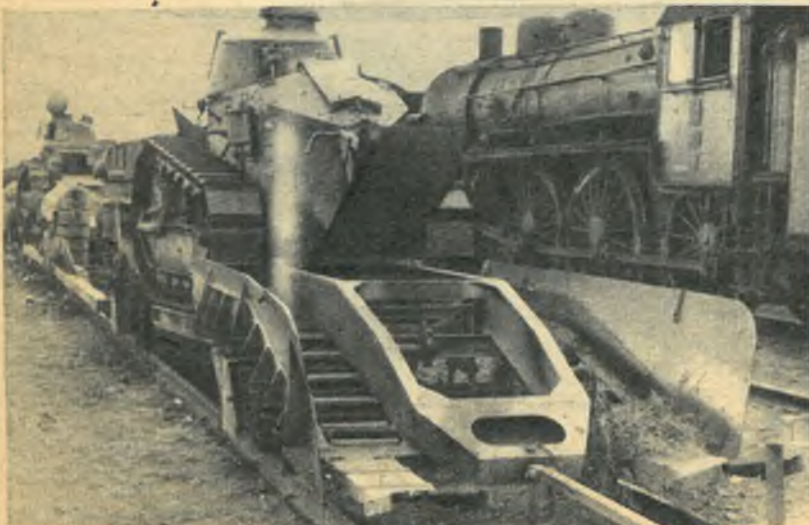
Pracownicy ci podzielili się na dwie grupy, które miały za zadanie ściąganie pociągów stojących na szlakach z wygaszonymi parowozami bez obsługi, na terenach kontrolowanych przez wojska niemieckie. Prace te uzgadniane były z miejscowymi dowódcami obrony, którzy zezwalali na wyjazdy parowozu z obsługą poza linię obrony, usuwając na czas przejazdu zasieki. Trudność wyciągania stojących składów polegała na konieczności zachowania możliwej ciszy w czasie jazdy i łączenia porożpinanych wagonów. Dysponowano do tego celu parowozem serii TK i 3, a więc jednorazowo nie można było wziąć więcej niż 20 wagonów.

Tak jak długo było to możliwe i jak długo wojsko zezwalało na wyjazdy poza linię obrony – tak długo w przebiegu nocy, wyjeżdżał parowóz z obsługą ściągając wagony. Były to wagony przeważnie z żywnością.

W ten sposób stacja Warszawa Główna Towarowa stała się drugim na terenie węzła warszaw-

Obrazek z bocznic kolejowej: polski sprzęt wojenny zdobyty przez Niemców.

Fot. ze zbiorów B. Mielnic...



skiego spichlerzem, dla potrzeb wojska i ludności.

SZŁA AMUNICJA Z PALMIR

Mimo zwolnienia z obowiązku utrzymywania dyżurów, pracownicy PKP — Warszawy Zachodniej zaczęli powracać na swoje posterunki. Chroniąc się przed obstrzałem urządzili sobie schron w kotłowni — nastawni od strony Śródmieścia. Tam zainstalowano telefon i nawiązano łączność z dyżurnym ruchu na Bema.

Linia obronna znajdowała się wówczas wzdłuż nasypu przy ulicy Armatniej i w rejonie nastawni od strony posterunku Wiktoryn. Posterunek Czyste, stacja postojowa Szczęśliwice i posterunek Wiktoryn obsadzone były przez wojsko niemieckie. Ustalono warunki przeprowadzenia pociągów amunicyjnych z Palmir przez Warszawę Gdańską, posterunek Wola, Bema, a stąd przez Warszawę Zachodnią do wyładunku na peronach dolnego poziomu pod budynkiem dworca Warszawa Główna Osobowa przy Alejach Jerozolimskich.

Po ustaleniu tych warunków każdego wieczora przeprowadzano 25 wagonów krytych do Warszawy Gdańskiej po ładunek amunicji z magazynów w Palmirach. Parowóz z wagonami załadowanymi powracał przed świtem.

NIEBEZPIECZNA PLACÓWKA

Pracownicy PKP, którzy wytrwali na posterunku na stacji Warszawa Gdańska, nie mieli żadnego bezpiecznego schronienia. Zabudowania miejskie były zbyt oddalone, aby można z nich korzystać. Na terenie kolejowym były tylko budynki drewniane. Jako schron w czasie nalotów służył rów przeciwlotniczy, a w czasie obstrzału artyleryjskiego — skarpa nasypu kolejowego. Wytrwali jednak mimo to tak długo, jak byli potrzebni.

Po wysłaniu ze stacji w dniu 9 września trzech pociągów amunicyjnych na stację Warszawa Praga, w ciągu następnych dni kolejarze przyjmowali pociągi wysyłane przez Warszawę Pragę; sprawdzali zawartość wagonów po to, by w porze nocnej, po prowizorycznym usunięciu uszkodzeń, podstawić je dla wojska w miejscach dogodnych do wyładunku. Utrzymywali nocną obsługę boczny magazynów amunicyjnych Palmiry.

Do 12 września, tj. do czasu zabarykadowania wjazdów na stacji Warszawa Praga, wysyłali tam ładowane na Palmirach wagony z amunicją. Od tej pory wagony z amunicją wysyłane były przed świtem na stację Warszawa Główna Towarowa i dalej na Warszawę Główną Osobową. Prace te zostały przerwane 19 września na żądanie wojska.

Ciągle conocne jazdy na Palmiry po amunicję, przy ścisłej współpracy z wojskiem, były najcenniejszym wkładem kolejarzy w obronę stolicy.

POZARY I ZGLISZCZA

Do 10 września w czasie nalotów na tereny kolejowe zrzucone były w zasadzie tylko bomby burzące. Od tego dnia wzmożło się obrzucanie miasta i terenów kolejowych w Warszawie bombami zapalającymi. Płonęły budynki w mieście, płonęły również kolejowe budynki dworców, magazynów, parowozowni, warsztatów itd. Spłonęła m. in. hala odjazdowa dworca Warszawa

Osobowa „od Chmielnej“. W budynkach dworców i magazynach ekspedycji, na placach i na peronach spłonęła duża ilość towarów, bagażu i przesyłek ekspresowych.

Do gaszenia pożarów nie było środków, gdyż straż pożarna miejska została ewakuowana (!). Prymitywny sprzęt przeciwpożarowy znajdujący się na terenach kolejowych okazał się mało wydajny, a po zniszczeniu urządzeń wodociagowych nie było nawet wody. Pożary w zgromadzonych na stacjach wagonach tłumiono piaskiem lub umiejscawiano przez odciąganie płonących wagonów.

DZIAŁALNOŚĆ SZPITALA KOLEJOWEGO

Od czasu wybuchu wojny Szpital Kolejowy, pomimo szczupłości pomieszczeń i braku miejsc, udostępniony został wszystkim potrzebującym pomocy.

Pierwszą raną od wybuchu bomby lotniczej, przyjętą do szpitala w dniu 4 września, była

10-letnia Irena Kucharska, która na drugi dzień po amputacji nogi zmarła.

W Księżce Głównej, oprócz pracowników kolejowych, zarejestrowano 158 rannych. Nie udało się zachować Księgi Przyjęć Ambulatoryjnych i dlatego nie jest możliwe przedstawienie pełnej działalności Szpitala Kolejowego czasu oblężenia.

Zatrudnionych w tym czasie 4 lekarzy z personelem pomocniczym pracowało bez przerwy dniem i nocą. W czasie oblężenia Warszawy, Szpital Kolejowy znajdował się w gmachu Ministerstwa Komunikacji przy ulicy Nowy Świat 14, w miejscu, gdzie obecnie stoi gmach K. C., nieprzystosowanym do tego celu. Przyjmowanych rannych układano na podłogach. W tych prymitywnych warunkach dokonywano wszelkich zabiegów chirurgicznych.

Po przerwaniu urządzeń wodociagowych, wodę dla rannych przynosiły nocą wiadrami pielęgniarki z terenu Szpitala Czerwonego Krzyża.

Po zniszczeniu elektrowni, wszelkie zabiegi dokonywano przy świecach.

Personel szpitalny w tym czasie wykazał wielką ofiarność. Należy wymienić dr. dr. Okońskiego, Mazurka, Chojnickiego, Ochorowicza, oraz pielęgniarki: Marciniak, Piernikowską, Mróz, Jędrzejczak i Nabiałek.

URATOWAŁ

WIELE ISTNIEŃ LUDZKICH

Na zakończenie trzeba wspomnieć o maszyniście parowozowym Tadeuszu Szopińskim.

Po wybuchu wojny delegowany został do Kutna i jak długo było to możliwe prowadził pociągi z żywnością i amunicją między Warszawą i linią frontu. Do Warszawy powrócił pieszo po kapitulacji.

Tadeusz Szopiński był członkiem Związku Weteranów Powstań Śląskich. Pierwszą jego czynnością po powrocie do Warszawy było spalenie akt i listy członków w lokalu Związku przy ulicy Ossolińskich 6.

HENRYK TEMPCZYK



Bomby uszkodziły wiadukt linii średnicowej nad ul. Solec. Na fotografii widać uchodźców ze zniszczonych domów z tobołkami i bagażami.

Szpital Kolejowy przy ul. Nowy Świat 14 zbombardowany został w ostatnich dniach oblężenia. Fotografia zrujnowanego budynku z 1940 r.



PRASA W DNIACH OBLĘŻENIA

W dniu wybuchu drugiej wojny światowej Warszawa miała 18 gazet codziennych w języku polskim, w czym dwie przeznaczone specjalnie dla publiczności żydowskiej, oraz sto kilkadziesiąt periodyków ogólnych i specjalnych. Pisma te zatrudniały około 400 dziennikarzy zawodowych, gdyż tylu mniej więcej członków liczył w tym czasie Syndykat Dziennikarzy Warszawskich. Ile osób pracowało w administracji i drukarniach tych pism, trudno powiedzieć, nikt bowiem takiej statystyki nie prowadził. Wszyscy oni w ciągu pierwszego miesiąca wojny pozostali bez pracy, bo okupanci zakazali wychodzenia pism polskich, organizacje zaś dziennikarskie, w myśl ogólnych wskazań narodowych, zabroniły współpracy w gadzinówkach.

Ale taka sytuacja pozbawiająca Warszawę prasy, nie nastąpiła od razu. Przez cały miesiąc oblężenia społeczeństwo, mówiąc kon-

kretnie dziennikarstwo, starało się dawać wyraz opinii publicznej. Nie przychodziło to łatwo. Przed naszym zawodem stało przede wszystkim nieoczekiwane pytanie: wyjeżdżać czy pozostać na miejscu? Pytanie było zaskakujące, gdyż wskutek polityki rządu ówczesnego społeczeństwo nie było przygotowane do zastanawiania się nad tą sprawą. Aż do ostatniej chwili nie przypuszczano, że wojna wybuchnie tak prędko, bo rząd nie ogłosił żądania Hitlera oddania mu Gdańska i zneutralizowania drogi przez Pomorze polskie z Niemiec do enklawy wschodnio-pruskiej.

Toteż nawet lepiej od Polaków poinformowani o sytuacji międzynarodowej dyplomaci i korespondenci zagraniczni o świcie 1 września, gdy padły pierwsze bomby na Warszawę, przypuszczali, że są to chyba ćwiczenia wojskowe. Sejm i Senat zwołano dopiero na 2 września, kiedy już przyszło ultimatum niemieckie. Moment zaskoczenia był całkowity.

Dopiero po konferencji prasowej zwołanej przez rząd w drugim czy w trzecim dniu wojny, wobec rychło spodziewanego zajęcia Warszawy, padł projekt przeniesienia drukarni i redakcji do jednego z większych miast wschodnich. Domyślano się, że chodzi o Lublin i Lwów. Zebrał się zdekompletowany zarząd Związku Dziennikarzy, który rozważał sprawę ewakuowania prasy lub pozostania w oblężonej stolicy. Zdania były podzielone, wiążące uchwały nie powzięto; przeważał pogląd, że każdemu dziennikarzowi zależnie od jego osobistego stopnia zagrożenia i od sytuacji rodzinnej powinno się pozostawić wolność powzięcia decyzji własnej. Uwzględniono więc w dyskusji, iż koledzy pochodzenia żydowskiego, publicyści zaangażowani w walce z germanizacją i z hitleryzmem mogą opuścić stolicę, udając się na wschód lub południe. Inni, zwłaszcza obarczeni rodziną i nie posiadający zasobów pieniężnych ani osobistych środków komunikacyjnych, mogą pozostać w stolicy przygotowując się do obrony i wziąć w niej udział. Zaniechano fantastycznej myśli przewożenia drukarni i montowania ich gdzieś dalej, wobec niemożności technicznych.

6 września — w dniu wyjazdu rządu — ukazała się jeszcze większość dzienników prawie w zwykłej formie. Najbardziej rozchwytywano „Robotnika”, który prowadził akcję organizacji batalionów ochotniczych; w płomienistych artykułach Niedziałkowski pokrzepiał, podniecał do obrony, rewolucjonizował ludność. W najcięższej sytuacji znalazł się „Kurier Warszawski”, który właśnie był w trakcie przeprowadzki redakcji, administracji i drukarni z odwiecznej siedziby na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Karowej do nowego domu specjalnie zbudowanego w tym celu przy ulicy Smolnej.

EWAKUACJA DZIENNIKARZY

W nocy z 7-go na 8-my września, więc w dwie doby po ucieczce władz państwowych, duża grupa dziennikarzy, która zdecydowała się na wyjazd po naradach w klubie Sprawozdawców Sejmowych, zebrała się w starym pomieszczeniu „Kuriera Warszawskiego” i ruszyła na dworzec Gdański, gdzie przygotowano pociąg specjalny, mający ich zawieźć do Lublina, w którym według pogłoszek miał się ulokować tymczasem rząd. Wskutek rozgardiaszu niektórzy zamiast na Gdański udali się na dworzec Wschodni i dopiero koło północy połączyli się z główną grupą. Obawiano się nawet spóźnienia na pociąg. Ten jednak ruszył dopiero nad ranem. W drodze nie obyło się bez przykrych przygód. Pociąg bombardowały samoloty niemieckie, niektóre linie kolejowe były już uszkodzone, przewody telegraficzne pozrywane, postoje na małych stacyjkach, a cóż dopiero w punktach węzłowych — przedłużały się, niecierpliwi koledzy wysiadali, szukając pożywienia lub schronu przed pociskami, wreszcie zastępca nowo mianowanego ministra propagandy Grażyńskiego, a jednocześnie prezes Związku Dziennikarzy, płk Wyżel-Scieżyński gdzieś się zawieruszył, pozostawiając transport na los opatrności, w końcu wydał nakaz niewpuszczania pociągu dziennikarskiego do przepełnionego już uciekinierami Lwowa i skierowania go na Luck. W konsekwencji przy braku kierownictwa grupa rozbiła się, rozpieczęta po drodze: jedni trafili do Lublina, inni do Brześcia, zaledwie nieliczni dobrnęli do Lwowa po 18 godzinach podróży; największej po różnych perypetiach znalazło się 13 września w Brodach, gdzie pod wodzą cieszącego się ogólnym poważaniem kolegi Stefana Grosterna zaczęto wydawać projektowane uprzednio pismo ewakuacyjne, którego wyszło 3 numery. W końcu rozbitkowie częściowo zgromadzili się we Lwowie, częściowo w Wilnie. Dalsze ich losy okupacyjne znajdują z pewnością powołanych narratorów.

My wróćmy do Warszawy, do tych, którzy pozostali w oblężonej, bombardowanej, zagłodzonej stolicy. Należałem do ich liczby.

Spalony gmach przy ul. Zgoda i Szpitalnej, w którym mieściło się kilka redakcji czasopism warszawskich.



Z OSOBISTYCH WSPOMNIEN

przez chwilę nie wahałem się, czy jechać
nieznane, czy zostać w Warszawie wbrew
otywaniam płk Umiastowskiego. Ponie-
od pierwszego dnia wojny zostałem od-
y od swej redakcji centralnej w Krako-
będąc przedstawicielem filii warszaw-
j, zająłem się przede wszystkim likwida-
tej zamarłej placówki, rozdzielając mię-
pracowników miejscowych pozostałe w
ie i na koncie bankowym fundusze; po-
dałem do tego pełnomocnictwa od właści-
a i redaktora naczelnego Mariana Dąb-
wskiego, który — to muszę wyznać — prze-
długą wbrew ogólnej opinii wybuch wojny
katastrofalny jej przebieg, uprzednio wydał
powiednie zarządzenia, a sam na tydzień
zed wybuchem opuścił na „Batorym“ Pol-
e.

RASA OBŁĘZONEGO MIASTA

Po ewakuacji P. A. T.-a zaproponowałem rektorowi Związku Wydawców Stanisławowi Kauzikowi zorganizowanie obsługi informacyjnej dla prasy i zjednałem dla tej sprawy Jana Kuczabińskiego, dyrektora Polskiej Agencji Publicystycznej. Obaj się chętnie zgodzili: pierwszy dał nam obszerny lokal Zgoda Wydawców przy ul. Zgoda nr 8, pozostawione fundusze, drugi dostarczył naszyni i powielaczy ze swej agencji. Wkrótce stworzyliśmy kierownictwo tej imprezy zwaną instytucją: dyr. Kauzik miał troszczyć się o fundusze, Jan Kuczabiński objął czynności administracyjne, ja — redakcyjne. Zaprosiliśmy do współpracy kilka osób niezatrudnionych w innych wydawnictwach bez żadnych umów formalnych, wprost po koleżeńsku: Stanisławę Goryńską, żonę zasłużonego redaktora i także dziennikarkę, znającą dobrze trzy obce języki i trochę stenografii do łapania nastuchu radiowego, dalej — rutynowaną dziennikarkę Jadwigę Krawczyńską i reportażystkę Halinę Buczyńską — do obsługiwania instytucji społecznych i korekty redakcyjnej, wreszcie jednego z moich kolegów zatrudnionych w filii I. K. C. — Bohdana Skąpskiego jako reportera, mającego za zadanie odwiedzanie dalekich przedmieść i peryferii, na których toczyły się jeszcze walki. Po pierwszym dniu pracy zgłosiła mi się do pomocy para studentów przybyłych z Łodzi: chłopiec miał rower i przy jego pomocy w braku publicznych środków komunikacyjnych oddawał nam wielkie usługi, dziewczyna robiła to samo na własnych nogach. Załuję, że nie pamiętam, a może wcale nie znalazłem nazwisk tej dzielnej pary narzeczonych; gdyby przypadkiem słowa te dotarły do nich, z radością dowiedziałbym się, że żyją.

Nasz „Biuletyn Prasowy dla użytku pism warszawskich“ dostarczany był takim instytucjom jak Zarząd Miasta, Czerwony Krzyż, RGO, Straż Obywatelska, Komendy Wojskowe, schroniska dla uchodźców, stołówki publiczne, a przede wszystkim istniejącym jeszcze redakcjom. Początkowo było ich jeszcze sporo; co dzień jednak ilość ich malała.

Pierwszy numer Biuletynu ukazał się w poniedziałek, 11 września, i odtąd wychodził codziennie w godzinach popołudniowych do 20 tegoż miesiąca, prócz niedziel, kiedy odpoczywaliśmy. Biuletyn miał 4 — 5 stronice i czasem jeszcze dodatkowo jedną lub dwie stronice wiadomości „z ostatniej chwili“; zawierał dwie części: 1) informacje zagraniczne i krajowe chwymane przez radio i 2) informacje miejscowe przynoszone przez stałych współpracowników i przygodnych gości. Podawał wciąż zmieniające się adresy różnych instytucji społecznych niosących pomoc żywnościową, lekarską itp. i zmuszonych do przeprowadzek wskutek niszczenia lokali przez pociski; przynosił wskazówki praktyczne, co i gdzie można kupić, pomagał w wyszukiwaniu rodzin, zagubionych dzieci; donosił o zgonach i grzebaniu ciał poległych, które chowano na skwerach, w ogródkach prywatnych, podwórzach, nawet na ulicach, gdyż dostęp do cmentarzy położonych za miastem był utrudniony lub zgoła niemożliwy.

Odbijano biuletyn w około 100 egzemplarzach i dostarczano redakcjom i instytucjom. Biuletyn był bezpłatny. Dyr. Kauzik otrzymywał potrzebne pieniądze od prezydenta Starzyńskiego, który dwólił się i trólił w tych ciężkich dniach, żeby wszystkim pomóc.

Praca jednak stawiała się z dnia na dzień coraz trudniejsza i mniej owocna. Wezwanie płk. Umiaostowskiego z 8 września do opuszczenia Warszawy przez mężczyzn w sile wieku bardziej od zbiorowego wyjazdu dziennikarzy opustoszyło redakcje i drukarnie; na jutro wyszedł tylko „Robotnik“ i „Ekspress Poranny“, którego dyrektor, Antoni Lewandowski, okazywał niesłychaną energię i poczucie koleżeństwa, niósł pomoc finansową pozostającym bez grosza dziennikarzom nawet z innych, konkurencyjnych pism, nie pytając nikogo skąd jest, tylko czy potrzebuje zasiłku, wypychając go wprost przemocą niesmiałym i drażliwym.

9 września gazownia wstrzymała dopływ gazu, unieruchamiając linotypy. Po paru dniach zabrakło prądu elektrycznego; mimo to liczba pism ukazujących się pod dawnymi tytułami przejściowo nawet wzrastała, wśród wydawców bowiem na podstawie doświadczenia pierwszej wojny światowej istniało przekonanie, że Niemcy utrzymają tylko te pisma polskie, które będą wychodziły w chwili ich wkroczenia i na nowe nie pozwolą. Pracowano prawie po ciemku, maszyny drukarskie poruszano ręcznie.

18 września bomba trafiła w narożnik domu przy zbiegu ulic Zgoda, Jasnej i Sienkiewicza, gdzie mieściła się nasza agencja, obrywając balkon i tłukąc resztę szyb. Prace przenieśliśmy z sali frontowej do ukrytego w głębi pokoju i korytarza. Wreszcie 20-go w nocy zburzono cały lokal, uniemożliwiając użytkowanie go. Po naradzie z dyr. Kauziem postanowiliśmy przenieść się do zachowanego lepiej lokalu redakcji I. K. C. na rogu ul. Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia, gdzie mieszkałem od paru dni z rodziną po dwukrotnej już zmianie mieszkania. Ale zanim zainstalowaliśmy się tam, zamilkły telefony, znikł prąd elektryczny, przestały wychodzić wszystkie gazety, prócz „Ekspresu” i „Gońca”. Agencja stała się właściwie niepotrzebna, gdyż te pisma miały jeszcze własny personel. Zresztą bomba rozbiła też sąsiadujący z I. K. C. sklep, tworząc zwalę gruzu. Ocalały jedynie pokoje redakcyjne na piętrze, gdzie oprócz mojej rodziny mieszkali córki po zmarłym dziennikarzu Markowskim.

Nieustanna kanonada uniemożliwiała wyjście na ulicę. W poniedziałek 25 września trwało bombardowanie przez 30 godzin bez przerwy; nie było już i wody. Dziennikarze myśleli jednak o uruchomieniu „Gazety Wspólnej” w jedynie ocalałej jeszcze drukarni Straszewiczów na Szpitalnej. Pierwszy jej numer wyszedł już po podpisaniu kapitulacji, ale przed wkroczeniem Niemców.

Gdy ukazali się nazajutrz w Warszawie, jedną z pierwszych wizyt złożyli redakcji „Gazety Wspólnej” na Szpitalnej, gdzie zastali kolegów Mariana Grzegorzczaka, Hieronima Wierzyńskiego i kilku innych przygotowujących nowy numer. Aresztowano ich, lecz wkrótce zwolniono. Ale pisma polskie już zamarły. Zastąpiła je „Warschauer Zeitung” i „Nowy Kurier Warszawski”, wydany przez propagandę najeźdźców. Prasa polska zesłała do podziemia i zatrudniła z czasem prawie wszystkich pozostających i powracających do Warszawy dziennikarzy. Ilość tajnych pisemek i biuletynów radiowych wzrastała z roku na rok, z miesiąca na miesiąc. Każda organizacja polityczna, każda grupa miała swój organ; w każdym niemal domu ktoś łapał radio zagraniczne i notował wiadomości. Liczba pisemek wydawanych podczas powstania była większa, niż w przedwojennej Warszawie. Opinia publiczna odzyskała głos. Dziennikarze warszawscy spełnili swój obowiązek wobec narodu.

WITOLD GIELŻYŃSKI

**WIECZÓR!
KURJER**

**CZERWONY
ILUSTROWANE PISMO GOSPODARSTWA**

**Losy wojny przesądzone ostatecznie
po wystąpieniu Anglii i Francji
Rozbójnicy świata skorpedowali okręł z sefkami Amerykanów
Roe evelt zwaluje undzwyczajne posiedzenie parlamentu**

**Nowa „Lusitania” — parowiec „Athenia”
tonie na Oceanie Atlantyckim**

**NIECH ŻYJE RZĄD
ROBOTNICZY
I WŁOŚCIARSKI**

WYDAWALNIA PRACOWNICZY I WŁOŚCIARSKI

ROBOTNIK
CENTRALNY
ORGAN
PPS.

PROLETARIAT ROBOTNICZY KRAJÓW ŁĄCZNYCH

**NIECH ŻYJE
SOCJALIZM**

Cena numeru 10 groszy

Wydawca: Kasa Robotnicza P.P.S.

Cena numeru 10 groszy

Wszystkie ataki na Warszawę odparte

Wydanie wieczorne - Godzina 19



Nr 33 **WARSZAWA, 14 WRZESIEŃ CZWARTEK** **Rok LXIII.**

KURJER PORANNY

Cena
10 groszy

Komunikat Macierzyńskiego Dowództwa Nr. 13

Macierzyński Dowództwo przystąpiło do mobilizacji w Warszawie, która została ogłoszona w dniu 14 września 1939 r. w godzinach wieczornych. W tym celu zostały skierowane do mobilizacji wszystkie jednostki i oddziały, które znajdują się w Warszawie, w tym również jednostki, które zostały skierowane do mobilizacji w innych miastach. Mobilizacja została ogłoszona w Warszawie, w tym również w innych miastach. Mobilizacja została ogłoszona w Warszawie, w tym również w innych miastach.

Główna mobilizacja w Turcji

Główna mobilizacja w Turcji została ogłoszona w dniu 14 września 1939 r. w godzinach wieczornych. W tym celu zostały skierowane do mobilizacji wszystkie jednostki i oddziały, które znajdują się w Turcji, w tym również jednostki, które zostały skierowane do mobilizacji w innych miastach. Mobilizacja została ogłoszona w Turcji, w tym również w innych miastach. Mobilizacja została ogłoszona w Turcji, w tym również w innych miastach.

[illegible]

Wydanie bezpłatne
Warszawa, piątek 29 września 1939 r.

GAZETA WSPÓLNA

WYDAWNICTWA: „Czas”-„Express Poranny”-„Goniec Warszawski”-„Kurier Czerwony”-„Kurier Poranny”-„Kurier Warszawski”-„Wieczór Warszawski”

Odezwa gen. Rómmla

O ODDANIU WARSZAWY

GOŚCZYSTWA ARMII „WARSZAWA”
Wydanie piątkowe dnia 29 września 1939 r.

Żołnierze!

Zwracam się do Was w bardzo ciężkiej chwili dla każdego żołnierza. Przed miesiącem niemieckie siły zbrojne bez wypowiedzenia wojny rozpoczęły działania wojenne. Wojsko nasze, posiadające wobec przynajmniej przewagi liczebnej i zwłaszcza technicznej, trwało miesiąc w sporze z wrogiem, niezdolnym do oddania krajowi rąk nieprzyjaciela.

W czasie tych zmagań z rękoma Niemców zwyciężył nasz kraj pod wieloma względami, przez łzy i krew, ale żołnierze polski, postawiony w jednakowe warunki, boja i nie zwyciężył, nie stawiając nieprzyjacielowi, ale nad nim górując.

PATROL

— Zbliża się wrzesień — Tadeusz sięgnął po filiżankę z kawą — swoje własne wspomnienia pewnie już wyczerpałeś... Opowiem ci coś... Może napiszesz?

Tadeusz przeżył kampanię wrześniową jako oficer zawodowy ułanów.

— Cóż, opowiedz. Nikt z nas nie zapomni dni wrześniowych. Ale — jak to powiedział Parandowski — „Tylko myśl pochwycona w sieć liter żyje, działa, tworzy. Wszystko inne roznosi wiatr“.

— Onieśmieliłeś mnie. Teraz, kiedy w pamięci przesuwają się obrazy, wspomnienia, nie wiem doprawdy, co wybrać. Wszystkie wydaje mi się w gruncie rzeczy banalne.

— Bo i wojna — wtrącił nasz wspólny przyjaciel, sędzia January — jest w gruncie rzeczy od początku świata wciąż tym samym, krwawym i absurdalnym banalem, a mimo to nie może jakoś znudzić się ludzkości. Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby się wojna nie odbyła z powodu braku chętnych. Jeżeli kiedyś wojny ustaną, to chyba tylko z przyczyn technicznych, nie jakichkolwiek innych.

— A więc mniejsza. Zdarzają się dni, których nastroj, zapach, pozostaje w pamięci na całe życie, chociaż nie zawsze można uzasadnić, dlaczego. Taki był właśnie dzień, a właściwie noc, o której mówię — noc z 14 na 15 września. Wycofaliśmy się z działań ofensywnych na pograniczu Prus Wschodnich. Od 12 września moja brygada kawalerii znajdowała się w kotle. Od dwu dni trwała uporczywa i krwawa bitwa o przebicie. W rezultacie Niemcy zepchnęli nas na południe od Białegostoku. Po oderwaniu się od nieprzyjaciela — zapadliśmy w lasach, licząc na to, że uda się nam niepostrzeżenie wymknąć z kotła w kierunku Białowieży, gdzie miała nastąpić koncentracja.

14 września wieczorem brygada ruszyła marszem ubezpieczonym drogą pomiędzy lasami, w kierunku Narwi.

Byłem adiutantem dowódcy pułku — wiecie, co to znaczy. Podczas kiedy inni mogli w ciągu dnia przespać się trochę w lesie, ja zawsze miałem to albo owo, sto spraw, bieganie, jednym słowem, po dwudniowej ciężkiej bitwie nie udało mi się zmruczyć oka. A w ogóle w ciągu tych paru tygodni wojny, do wszystkiego miałem szczęście, tylko nie do spania. Toteż, kiedy kolumna wyciągnęła się na szosie i maszerowała stępą, trójkami, szwadron za szwadronem, pułk za pułkiem, nie myślałem o niczym więcej, tylko, żeby spać.

Jak wiecie — w kawalerii spanie na koniu jest surowo wzbronione. W ten sposób najłatwiej odbić konia. Toteż nie wierzę, żeby Zagłoba sypiał na siodle, jak to pisze Sienkiewicz. Jako doświadczony kawalerzysta Zagłoba musiał wiedzieć, że śpiąc odparzyłby konia i nigdzie nie dojechał.

Ale sen nie słucha regulaminu i zmorzy największego służbistę. Siedząc w siodle — jakże wydawało mi się wygodne i przytulne — zapadałem co chwila w sen. Majaczyły mi się jakieś zamki, wieże, wielkie bramy. Budziłem się nagle i boleśnie. Może koń zmieniał krok, a może dyżurny w podświadomości wczasy sygnalizował utratę równowagi. Lewą ręką trzymałem wodze, drugą pocierałem twarz, rozwierałem osuwające się ciężarem ołowiu powieki. Jakoż oprzytomniałem nieco i zacząłem rozglądać się dokoła. Droga wiodła na przelaj polami, po lewej stronie smuga lasu. Noc pogodna, ale ciemna i parna. Polami kładły się mgły. Mgła pomieszana z odorem końskiego i ludzkiego potu, rzemienia i zepsutego umundurowania pozostanie dla mnie na zawsze zapachem wojny, a właściwie nocy wśród wojny.

Setki kopyt, stąpając miękko po niebrukowanym gościńcu, dudniły cicho i jednostajnie. Czasami szczęknęła szabla o strzemię, za-brzęczała trzęsła, skrzypnęło siodło. Ludzie milczeli.

Właśnie gościniec zataczał szeroki łuk. Z zakrętu wyciągnięta kolumna konnicy wyglądała jak nieskończone, rozpostarte przez pola pasmo krzów, kołysanych lekkim wiatrem.

Zacząłem marzyć, dojrzałem matkę i żonę w ciepłym kręgu domowego światła. Moich bliskich porzuciłem tak niedawno, że zdawało mi się, że to było na innym świecie. Miały mnie od nich oddzielić długie jeszcze lata wojennej tułaczki. Wówczas czułem ich blisko siebie. Może i ja jawiłem im się we śnie, albo w bezsen- nym czuwaniu nocnej grozy. Usnąłem.

We śnie ktoś wymówił moje nazwisko. Ocknąłem się drżąc całym. Podjechał do mnie ulan — „Pan porucznik... do dowódcy brygady“!

Znowu! Przerywają mi mój złoty sen. Niechętnie zebrałem w garści wodze, poprawiłem się na kulbace i pokłusowałem wzdłuż kolumny w kierunku jej czoła, mój luzak za mną. W tym momencie kolumna się zatrzymała.

Minąłem czoło własnego pułku, następnie szwadrony pułku maszerującego przed nami. W gęstym mroku środka nocy jesiennej podjechałem do straży przedniej. Powiedziano mi tam, że dowódca brygady znajduje się przy szpicie. Gdzieś daleko w przodzie gościńca, jak tylko wzrok mógł przeniknąć ciemności, dojrzałem ułanów na koniach po obu stronach drogi. Żywe makiety, których zadaniem było wziąć na siebie ogień nieprzyjaciela przy pierwszym spotkaniu i zginąć po to, żeby pozostałym oddziałom dać możliwość rozwinięcia się do walki. Paru żołnierzy stało pieszo obok koni. Wśród nich rozróżniłem generała. Zeskoczyłem z siodła i zameldowałem się przepisowo.

— Pan porucznik — generał oddał mi ukłon i uśmiechnął się, co dostrzegłem mimo panującej ciemności — tak ładnie prowadził kiedyś podjazd na manewrach. Teraz jest pan adiutantem, a mimo to wyznaczam pana na dowódcę patrolu z zadaniem rozpoznania przeprawy przez Narwę pomiędzy Surazem i Strubłami. Chodzi przede wszystkim o dostarczenie przewodnika, który by znalazł bród nie strzeżony przez Niemców.

Nie mieliśmy map sztabowych tego rejonu... Generał wskazał mi ogólny kierunek i wręczył mapę operacyjną w skali 1:300 000, na podstawie której miałem się zorientować, gdzie jesteśmy i dokąd mam dotrzeć. Położyłem się na ziemi, nakryty na głowę peleryną, zaświeciłem latarkę i obejrzałem mapę. Dowiedziałem się tylko tyle, że moja droga powinna prowadzić wzdłuż skraju lasu po lewej ręce.

Śpić odleciał mnie całkowicie. Wiedziałem, że czeka mnie zadanie niebezpieczne, a przede wszystkim trudne. Dokoła byli Niemcy.

Dobrałem sobie do patrolu podporucznika rezerwy L. Znałem go jako człowieka odważnego i opanowanego. Poza tym — trzech ułanów, do przewożenia meldunków. Razem więc z luzakami było nas siedmiu. Do takiego zadania nie potrzeba wielu ludzi.

Dowódca patrolu pionierów przeprowadził nas przez zaminowaną szosę. Usłyszałem jeszcze cichą komendę, podawaną wzdłuż kolumny: „Z koni“! Zostaliśmy ze swoim zadaniem sami.

Wyjąłem z torby granaty i rozłożyłem je po kieszeniach. Jeden pistolet umieściłem na piersiach, drugi — zdobyczone parabellum w odpiętej kaburze. Moi towarzysze poczynili podobne przygotowania. Po czym wyciągniętym kutusem ruszyliśmy boczną drogą wzdłuż lasu.

Wokół panowała cisza. Po stronie odkrytej, za polami, których krańce rozciągały się w ciemności, od czasu do czasu błyskały rakiety — sygnały nieprzyjaciela. Gdzieś daleko w przestrzeni nocy świeciła łuna pożaru.

Po trzech godzinach jazdy, kiedy konie mocno już były zgrzane, owiał nas chłodny, orzeźwiający powiew. Zrozumieliśmy, iż rzeka blisko. Zatrzymaliśmy konie. Dało się słyszeć szczekanie psów. A więc i wieś. Wieś nad Narwią. Takiej właśnie szukamy.

Spojrzałem na zegarek. Minęła godzina druga. W ciemności wciąż jeszcze głębokiej rysowały się niewyraźne kontury. Tak, to wieś.



We wsi mogą być Niemcy. Ubezpieczali się oni zazwyczaj czołgami. Ale nawet wówczas, gdyby czołgi stały na przedpolu wsi, mieliśmy szansę przemknąć się niepostrzeżenie w ciemnościach. Jednak psy, które szczekaniem zasygnalizowały bliskość wsi, teraz mogły nas zdradzić.

Trudności i niebezpieczeństwa zaczynały się dopiero od tego momentu. W tym miejscu, gdzieśmy stanęli, kończył się las i na rozstaju dróg rosta rozłożysta polna grusza. Pod tą gruszą zostawiłem trzech ułanów. Jeżeli postyszą strzały, mają wracać galopem do brygady. My dwaj oficerowie i dwaj luzacy — ruszyliśmy do wsi. Czy znacie to uczucie, kiedy człowiekowi się wydaje, że oddycha zbyt głośno i każdy szmer, który sprawia, przejmując go lekkiem?

Jechaliśmy stępą z przedłużonymi wodzami. Koń nocą idzie ostrożnie, należy dać mu swobodę. Nie wiem, czy nauka o psychologii zwierząt potrafi wyjaśnić zachowanie się koni na wojnie. Nasze zdawały się rozumieć sytuację, zamiary i zadania. Stapały długim, wilczym krokiem, prawie bezszelestnie, strzygąc uszami czujnie i z rozważą. Raz tylko podkova stuknęła o kamień i wówczas wzdrzgnąłem się, jak pod uderzeniem prądu.

Znaleźliśmy się na szerokiej, wiejskiej drodze. Po obu stronach za opłotkami, w sadach, prześwitywały ściany chałup, bielone, jak to tam, na wschodnim Podlasiu. Wysokie, strome strzechy zwiisały nad ciemnymi otworami milczących okien. Nierealny pejzaż ze snu.

Ale rzeczywistość była aż nadto realna.

Nie zastukaliśmy do pierwszej z brzegu chałupy, szukając takiej, jaka była nam potrzebna. Chcieliśmy natrafić na chałupę, stojącą bezpośrednio przy drodze, nie w opłotkach. Wówczas można by było zastukać do drzwi nogą, nie schodząc z konia. O to nam chodziło.

Jedna zagroda, druga i trzecia. Takiej, jak chcemy, nie ma. Zagłębiać się dalej w wieś nie można. Zatrzymaliśmy konie przy trzeciej z rzędu zagrodzie. Zsiadłem, podporucznik również, poleciliśmy luzakom odwrócić konie do tyłu.

Ostrożnie otwieramy furtkę i z pistoletami w ręku podchodzimy do drzwi. Poruszamy się w zupełnej ciszy, jak na niemy filmie.

Zastukałem. Staralem się jak najciszej, a wyszło tak, że mego pukania nikt nie mógłby posłyszeć. Ręka, bardziej ostrożna, niż ja sam, wręcz się cofała. Musiałem w końcu zakolatać głośno i zdecydowanie. Wówczas wewnątrz chałupy dał się słyszeć ochrypły, drżący głos: Kto tam? „Oficer polski” — odpowiedziałem. Drzwi się uchyliły i obaj z podporucznikiem wtoczyliśmy się do ciasnej sionki.

Rysował S. ROZWADOWSKI



Przed nami stał stary chłop w kożuchu narzuconym na białiznę. W rękę trzymał okopconą latarkę. W jej blasku widziałem dokładnie dolną szczękę starca, pokrytą szczotką siwego, dawno nie golenego zarostu. Szczeka latała kłapiąc, jak u wiejskiego turonta. Stary chłop, przerażony i wybladły powtarzał tylko: „panowie, panowie” i więcej słowa nie potrafił wydławić.

Staraliśmy się uspokoić go spokojną perswazją, żeby wreszcie przemówił i udzielił rozsądnej informacji. Czas naglił. Spieszony kawalerzysta czuje się źle i niepewnie. Zawsze, co cztery nogi, to nie dwie.

Drgnąłem. Boczne drzwi skrzypnęły nagle. Z ciemnej izby wsunęła się staruszka, widocznie żona tego chłopca. Ujęła mnie za ramię i lekko, parokrotnie potrząsnęła. W tym dotknięciu i ruchu było coś macierzyńskiego i błagalnego. Postyszałem świszczący szept: „Panowie, uciekajcie. Tutaj są Niemcy”.

Nie wiem, jak szybko znaleźliśmy się na siodłach. Nie pamiętam, czy wskoczyłem po strzemieniu, czy wprost z ziemi. Odjechalismy cichaczem, stępą, żeby nie zdradzić się przez tętent.

Wyszliśmy cało z matni.

Ale dopiero za wsią obudziła się refleksja. Zadanie nie zostało wykonane. Bo nie mamy przewodnika, a nawet nie wiemy, czy we wsi są rzeczywiście Niemcy.

Z ciężkim sercem zawróciliśmy z powrotem. Ale już nie w głąb wsi, tylko do pierwszej zagrody. Obeszliśmy ją dokoła od strony stodoły, gdzie mignęło światło. Luzacy prowadzili za nami konie.

Wewnątrz stodoły słychać było rozmowę — po polsku. Uchyliłem wierzei. Pośrodku klepiska stała latarnia, obok rozrzucony sprzęt rybacki. Młody chłop ubierał się, właśnie dopinał spodni, rozmawiając z drugim, starszym, który leżał w zasięgu.

Wpadliśmy jak widma, trzymając pistolety w pogotowiu. Jest noc i wojna. Nieznajoma wieś prawdopodobnie w rękę nieprzyjaciela. Niech was nie gorszy ta obcesowość, jak nie zgorszyła młodego chłopca. „Panowie — powiedział — ja Polak, jak i wy, tutejszy”. Jego głos brzmiał spokojnie, szczerze, swojsko. Wyszliśmy razem ze stodoły, powiedzieliśmy o co chodzi. Trudno było lepiej trafić. Rybak, zna rzekę jak własną kieszeń, przeprowadzi przez bród, o którym na pewno Niemcy nie wiedzą. Niemcy byli wieczorem we wsi, ale tam dalej, od strony Narwi. Czy są teraz — nie wie.

Pod gruszą czekali nasi trzej ulani. Spieszyłem jednego z nich i kazałem wsiąść na konia bosonogiemu przewodnikowi, co z ochotą uczynił. Pojechalismy stępą w kierunku oczekującej na gościńcu wśród pola brygady. Rozmowny rybak powiedział nam w drodze, że jest rezerwistą, ale nie powołano go dotychczas. Cóż, mobilizacja odbyła się zaledwie w części. Chłop był dobrej myśli i zapewniał, że szkopy na pewno przegrają. Sprawdziło się, ale już nie w tej kampanii...

O wschodzie słońca długi wąż kawalerii dociągnął do brzegu rzeki. Na czele brygady jechał na ulańskim koniu bosonogi chłop-przewodnik. Jego koń pierwszy, chrapiąc, wkroczył w szarobłękitną wodę Narwi, pograżył się aż po brzuch, po czym stanął i chciwie pił wodę. Za nim kolejno schodziły szwadrony liniowe i czekaemy na taczankach. Poity konie i brnęły brodem na drugi brzeg, piniąc wartką wodę. Brygada przeszła bez wystrzału.

Tak wysłiznęliśmy się z kleszczy, które miały nas zmiążdżyć. Potem walczyliśmy jeszcze trzy tygodnie, aż po Kock i Wolę Gulsowską do końca wrześnieowej, smutnej epopei.

— Tak — zastanowiłem się, kiedy Tadeusz skończył. — Twojego opowiadania wysłuchaliśmy z ciekawością. Obrazek wojenny, epizod w dodatku z działań kawalerii, broni, której już nigdy nie zobaczymy. Ale żeby z tego coś zrobić... Tu właściwie brak konstrukcji, pointy. No cóż, jechali, jechali i dojechali.

— Ale jest szczęśliwe zakończenie! — odezwał się January — brygada uniknęła zniszczenia!

— Szczęśliwych zakończeń nie było w kampanii wrześnieowej. — Tadeusz zamyślił się i przez chwilę milczał — tu go też nie było. Jak się później dowiedziałem, Niemcy nazajutrz rozstrzelali tego przewodnika.

MAREK SADZEWICZ



WRZESIEŃ PREHISTORYCZNY

Historia powstaje na naszych oczach. Oglądamy zdjęcia sprzed dwudziestu lat, jakby to były fotografie z końca ubiegłego wieku, a może nawet rysunki wydarzeń ze średniowiecza.

Obrazy Warszawy przedwrześniowej znane są tylko połowie jej obecnych mieszkańców z autopsji. Druga połowa, to nowe pokolenie lub ludzie z innych miast, dla których istniała zawsze tylko Warszawa MDM-u i trasy W-Z. A i dla „przedwojennych” warszawiaków sprawy i rzeczy tamtych lat pokryły się mgiełką niepamięci, nabrały dziejowej perspektywy.

W błyskawicznej prywatnej ankiecie zapytałem osiem osób powyżej lat trzydziestu, co kojarzy im się ze słowem „wrzesień”. Odpowiedzi były bardzo rozmaite i zaskakujące:

- Pułkownik Umiastowski.
- Demonstracje pod ambasadami.
- Trupy koni na ulicach.
- Zachrypnięty głos prezydenta Starzyńskiego.
- Białe krzyże na szybach, czarne krzyże na samolotach.
- Słowa speakera przez radio: „KO-MA 43 przeszedł, KO-MA 43 przeszedł...”
- Zabrakło cukierków Wedla.
- Ludzie w cywilu z karabinami, barykady.

Dzieci, urodzone w Polsce Ludowej, na hasło „wrzesień” odpowiadają inaczej:

- Wojna.
- Strzelanie.
- Można było nie iść do szkoły.
- To bardzo dawno.

W czasie pobytu w Marsylii latem tego roku prosiłem kilku mieszkańców o informacje dotyczące okoliczności zniszczenia przez Niemców słynnej starej dzielnicy portowej; była to dzielnica, do której przed wojną bala się wracać policja, gniazdo przestępczości, rozpusty. Zapytywani tylko z najwyższym trudem odtwarzali fakty sprzed kilkunastu lat, tak ważne przecież w kronice tego miasta.

Tylko niewielu umie dziś powiedzieć, które gmachy i domy warszawskie zostały zniszczone we wrześniu 39. Późniejsze ruiny z lat 1942-44 widać w oczy, wymazały wszystko niemal, co było przedtem.

Wrzesień! Toż nawet z wielkim trudem trzeba dziś odkurzać obrazy parterowej Marszałkowskiej, pustyni getta, szkieletu drapacza „Prudential”, katedry św. Jana w wersji Idzikowskiego, prowizorycznego mostu drewnianego na wprost Karowej.

Jechałem przed tygodniem nowymi wspinałymi bulwarami po praskiej stronie Wisły. Zobaczyłem nagle brzegi rzeki w zupełnie inny sposób, nawet ZOO i port czerniakowski wydały mi się czymś obcym, nieznanym, zaskakującym. W kilka dni później ponownie przejechałem tym samym szlakiem — był mi już dobrze znany, bliiski; natomiast nie bez trudności wywoływałem z pamięci oglądaną przez długie lata starą sylwetkę tych stron.

Wielkie miasto — żywy, wiecznie zmieniający się organizm — trzeba chwycić na migawkę „jedna tysięczna sekundy”. A odbitki skrzętnie układać w archiwum.

Wyciągamy teraz plik odbitek, oznaczonych symbolem „wrzesień 1939”, trochę się dziwimy, że pożółkły, a jeszcze bardziej dziwnym nam się wydaje, że jest na nich coś bardzo dalekiego; jak zatarta twarz drogiej osoby, która dawno w naszym życiu przemigła.

Chodzi tylko o to, żeby we właściwym momencie sięgać do archiwum i żeby ono nie było puste.

BARYKADA

Serca biją na twogę. Oddech nocy twardy
Wdycha niebezpieczeństwo, jak zwierzę wśród oblawy.
Idą w karnym szeregu rydło i oskardy,
Wyje w nocy na alarm Syrena Warszawy.

U wylotu ulicy kamienie ożyły,
Wzdęły się, jako tama, protest, meta w rejdzie.
Asfalt pierś czarną rozdarł i pruje rur żyły,
Glazy będą się bronić. Bruk wrzasnął: Nie przejdzie!

Oni stali zmęczeni, od trudu szerniali,
Padali dumnie w poprzek, jako w lesie buki,
Gdy kamienie pryskały, rażone od stali,
Poległymi ciałami wypełniali luki.

Chociaż czołgi przebrzmiały, choć bomby przewyły
I śmierć z dymem pożarów nad miastem się przedzie —
Wróg nie przeszedł, nie zwałczył, nie posiadał tej siły,
Barykady nie zdobył i jej nie zdobędzie!



Barykada na Marszałkowskiej róg Nowogrodzkiej.

GAWĘDY o książkach

Wrzesień przypomina społeczeństwu polskiemu ciągle jeszcze nie zabliźnione rany. Rocznicą wybuchu wojny uświadamia z całą wyrazistością tragiczną przyszłość Polski w razie zwycięstwa hitlerizmu. I ciągle jeszcze żyjemy wspomnieniami walk z niemieckim okupantem, a o przeżyciach tych nie pozwala nam zapominać i literatura fachowa, pamiętnikarska i piękna.

Tak tedy do tematów tych nawraca Stanisław Wygodzki w nowym tomie prozy „O świcie” (Państw. Instytut Wydawniczy); pierwszy utwór tomu: „Hände hoch!” — poświęcony jest pierwszym dniom wrześniowym i przeżyciom więźniów, uciekających do wojska z Koronowa. Dokoła tematów wojennych osnute są i inne opowiadania Wygodzkiego; wstrząsające wrażenie wywiera „Łyzeczka gorącego piachu”.

Odbicie dni wrześniowych znajdujemy także w reportażyowych wspomnieniach Stanisława Grzesiuka — „Boso, ale w ostrogach” („Książka i Wiedza”). Poprzednia książka tego autora — „Pięć lat kacetu” zyskała uznanie krytyki literackiej. Niestety, obecnie wydana książka budzić może sprzeciw moralny. Patriotyzm ociera się tu o kodeks karny, teżyżna o awanturnictwo. Niedobre to sąsiedztwo! Książka ma wyrażać autentyzm przygód „typowego cwaniaka czerniakowskiego”; z największym trudem udało mi się doczytać ją do końca.

„Ludzie i syrena” Anatola Sterna (Państw. Inst. Wydawniczy) ukazała się obecnie w drugim, poszerzonym wydaniu. Jest to fantastyczna powieść wojenna, która lepiej od niejed-

WRZESIEŃ O B O Z Y HITLERYZM

nej uczonej rozprawy charakteryzuje mechanizm działań hitlerowskich, psychologię zbrodni, zakłamanie oficjalnej nauki niemieckiej zaprzęgniętej do celów wojennych.

Niezwykle okrucieństwa hitlerowców poznał dobrze długoletni więzień obozów koncentracyjnych Czesław Ostańkowicz. Utalentowany pisarz, w książce „Czarna z Komanda Bayer” (PAX), umiał wykorzystać materiał obserwacyjny. Nie odbiegając od autentyzmu unika powtarzania się i przejawiania. W przeciwieństwie do Grzesiuka wspomnienia swe przekształca w dzieło sztuki, zdobywa się na stworzenie samodzielnej artystycznej formy opisu, wyrażając nim głęboką i humanistyczną treść ideową. Język bogaty a zarazem oszczędny oddaje wszystko „co pomyśli głowa”. Literaturze — może nie tylko wspominkowej — przybył talent mocny i dojrzały, znający tajemnice warsztatu literackiego, sekrety wywoływania wzruszeń.

Przypomniano nam wreszcie rzeczy dawniej wydane, ciągle także tematycznie aktualne. Pierwszą z nich jest głośny „Siódmy krzyż” Anny Seghers w tłumaczeniu Marii Wołczackiej i Janiny Mareckiej (P. I. W.), powieść opublikowaną już w roku 1941 i przełożoną na wiele języków. Drugą (także P. I. W.) jest „Czas życia i czas śmierci” Ericha Marii Remarque’a w przekładzie Juliusza Stroynowskiego (w serii Biblioteki Powszechnej).

Wartościowe studium T. Kulakowskiego — „Gdyby Hitler zwyciężył...” omawiamy na innym miejscu. Tak więc o kanikule wrześniowej na rynku wydawniczym nie ma mowy.

T. S.

WALKI U WRÓT STOLICY

KAMPINOS, ŁOMIANKI, MŁOCINY

Niedawno ukazała się w NRF książka pt. „Der Feldzug 1939 in Polen. Die Operationen des Heeres“¹⁾. Autor jej — to gen. broni panc. (obecnie emeryt) Nikolaus v. Vormann, znany Polakom z za dobrze jako dowódca 9 armii hitlerowskiej podczas Powstania Warszawskiego. W okresie Kampanii Wrześniowej był on Oficerem Łącznikowym Wojsk Łądowych przy Hitlerze jako „führer” Rzeszy i Nacz. Wodzu Wehrmachtu. Widział i słyszał osobiście bardzo wiele, a do pracy swojej wykorzystał nie tylko (notowane wówczas) wspomnienia własne, lecz także miarodajne dokumenty niemieckie oraz niektóre pozycje literatury niemieckiej i innej, np. polskiej. Rezultaty tych jego możliwości ocenimy osobno.

Na razie zaś winniśmy stwierdzić, że Vormann zainteresował się nie tylko Kampanią Wrześniową, lecz również innymi jeszcze okresami dziejów Polski poczynając od czasów Mieszka I, aż po ostatni, przedwojenny sierpień. Zajął się ponadto sprawami naszej polityki, gospodarki i kultury. I on, ten (dzisiejszy) „antyhitlewiec”, który ubóstwianemu ongiś führerowi nie szczędził obecnie zarzutów i uszczypliwości — pisze o nas zupełnie po hitlerowsku; na całych więc stronach dezinformuje czytelnika, starając się przedstawić Polskę jako odwieczny i niezmienny ugor, a Polaków — jako niebezpiecznych w sensie sąsiedzkim — napaśników, jako niecywilizowane i niekulturalne zbiorowisko, jako ciemiężców mniejszości narodowych (szczególnie niemieckiej), jako współwłasnych wybuchu Drugiej Wojny Światowej i wreszcie — jako tych, którzy wymordowali 58.000 volksdeutsche. Natomiast o Kampanii Wrześniowej pisze nie raz mylnie, lecz w każdym bądź razie — rzeczowo. Dlatego też warto może zapoznać się z tym, co ten niemiecki generał mówi np. o niektórych walkach, związanych blisko pod względem terenu z Obroną Warszawy i mającym wpływ na jej obronę. Do walk takich należy bój toczony najpierw w Puszczy Kampinoskiej, a potem pod Łomiankami²⁾. Oto niektóre fragmenty książki Vormanna dotyczące tego okresu:

10 armia kontynuowała 18.IX. natarcie ku północy. Na lewym skrzydle na wschód od Bzury dotarła 4 dywizja pancerna o godz. 13-ej do Wisły. Natomiast od Bzury na zachód musiała 19. dyw. piech. i 1 dyw. panc. odierać rozpaczliwe kontrataki Polaków. Niektóre ich oddziały zdołały przebić się przez 4 dyw. panc. pomiędzy Sochaczewem a ujściem Bzury. Zgrupowanie taktyczne, które osiągnęło Wisłę — zostało otoczone i zmuszone do obrony „na jeża”. Posuwanie się ściąganych do tego rejonu odwodów z XV korpusu — utrudniało ogromnie (na dodatek rozmokły) teren Puszczy Kampinoskiej. Nieprzyjacieli (Polacy — S. J.) kontratakował tutaj w sposób nieskoordynowany, lecz z zaciętością. Pułki niemieckie ponownie³⁾ znajdowały się raz po raz w niebezpieczeństwie. Niektóre oddziały ponosiły porażki, inne — były okrażone. Natarcie 1 dyw. panc. zarządzane z rejonu Łomianek wzdłuż szosy na Modlin — posuwało się powoli.

Na 19.IX., zarządziło dow. 10 armii dalsze oczyszczanie terenu na południe od Wisły, zagradzając Polakom drogę na Modlin oddziałami 1 dyw. panc. Liczono się bowiem z tym, iż (mimo rosnącej po stronie nieprzyjaciela dezorganizacji) resztki oddziałów z Puszczy Kampinoskiej potrafią przebić się pod dowództwem zdecydowanych oficerów — do Warszawy.

W godzinach południowych zdołał XVI korpus dotrzeć aż po Wisłę (na wschód od dolnego biegu Bzury) i oswobodzić okrażone tam oddziały 4. dyw. panc. Na zachód od Bzury — 19 dyw. piech. osiągnęła również brzegi Wisły i odcięła od wschodu — Polaków, którzy coraz liczniej dostawali się do niewoli. Ostatnie, stawiające opór ich oddziały — rozbito przy współdziałaniu z 3 dyw. piechoty. 20.IX. oswobodzono 12 p.p. z 31. dyw. piech., który w Puszczy Kampinoskiej walczył od 16.IX. pod wsią Górki — w okrażeniu. Lecz walki w Kampinosie trwały dalej i dlatego użyto tam jeszcze dowództwa XVI. korpusu, które na czele dwóch dyw. piech., dyw. lekkiej i dyw. pancernej miało zapobiec przebieciu się wroga na Warszawę, podczas gdy XI. korpus (29 dyw. zmotoryzowana i 2. dyw. lekka) miał zamknąć mu drogę na południe. Przed rozpoczęciem jednak tej operacji, 20.IX. Polacy zaatakowali pod Łomiankami nagle i koncentrycznie — 1 dywizję lekką, odrzucając ją z szosy Modlin — Warszawa. Były to... „Podolska i Wielkopolska brygady kaw., 15 i 25 dyw. piech. (oraz) 8 dyw. polska z Modlina i różne oddziały z Warszawy 4)”. „Bardzo krwawe i zacięte walki we wschodniej części Puszczy Kampinoskiej trwały jeszcze aż do 23.IX. Polacy ustawicznie i z największym uporem ponawiali próby przebiecia się do Warszawy”. Ostatecznie — XI korpus (3 dywizje piech., dyw. lekka i dyw. pancerna) oczyścił cały teren, zamykając Warszawę od południa i zachodu, podczas gdy korpus XV-ty odciął Modlin z kierunku południowego po również ciężkich walkach toczonych przez 29 dyw. zmot. i 2 dyw. lekką.

Od 19.IX. działała w ramach 10 armii (w składzie XI korpusu) 24 (saska) dyw. piech., która została ściągnięta z Bzury, gdzie w pierwszej fazie Wielkiej Bitwy zdążyła otrzymać krwawe cięgi głównie w rejonie Łowicza. Składała się przede wszystkim z trzech pułków piechoty, motorowo-konnego oddziału rozpoznawczego, pułku i (osobno) 3 dywizjonów artylerii, zmotoryzowanego baonu przeciwpancernego, zmot. baonu saperów i zmotoryzowanego oddziału łączności. Z opracowania historycznego 24 dywizji niemieckiej⁵⁾ dowiadujemy się ponadto, iż 20.IX. otrzymała ona rozkaz zlurowania znajdującej się w ciężkich walkach (jak już wiemy) 1 dyw. lekkiej, zdobycia w rejonie Młocin szosy Modlin — Warszawa oraz osiągnięcia linii Wisły. Tak więc, po zlurowaniu dywizji lekkiej — Sasi rozpoczęli atak 31 p.p. przez m. Placówka a 102-im p.p. przez Wólkę Węglową. Wzmocniony przez dywizyjne oddziały specjalne 32 p.p. — osłaniał prawe skrzydło ataku od strony Warszawy. Po początkowym sukcesie, pułki doszły w godzinach południowych do toru kolejowego Warszawa—Modlin. Wtedy rozpoczęły się ogromnie zacięte kontrataki polskie wspierane skutecznie przez artylerię z przedmieść stolicy. Piechota hitlerowska utknęła i żądała pomocy. Chociaż nacierająca bardziej na północny

zachód 18 dyw. piech. nie mogła zdobyć (wstrzymywana gwałtownymi kontratakami)... „lasu z wielką radiostacją warszawską”... (?) to jednak... „32. p.p. poszczęściło się i dwoma celnymi strzałami ciężkiego działka piechoty zmusił do milczenia (?) radiostację, która nadawała podlegające przemówienia i patriotyczne pieśni”. Straty obu stron były duże, ponad 500 Polaków dostało się do niewoli, lecz walka trwała dalej.

Celem osiągnięcia 22.IX. brzegów Wisły — musiano zreorganizować bataliony i kompanie z powodu poniesionych strat i pomieszczenia oddziałów; w ten sposób powstało na nowo silne zgrupowanie bojowe. Atak na Młociny rozpoczął się o godz. 11 ogniem około 70 dział. Gdy w piętnaście minut później ruszyła piechota — napotkała słaby już opór; Polacy poddawali się. Wisłę osiągnęła o godz. 12.

Dla pełni obrazu — warto przytoczyć także urywki z relacji dowódcy 2 kompanii 31 p.p. 6) z 24 dywizji, kompanii — biorącej udział w ataku na Młociny: podczas posuwania się na m. Placówka, kompania otrzymuje ze wsi ogień k.m. a z prawej flanki — ogień artylerii i karabinów ręcznych. Niemcy prą mimo to dalej, na skraju wsi zatrzymują ich chwilowo pociski granatnika oraz polscy piechurzy. O zdobyciu poszczególnych gniazd oporu, domów i piwnic — decydują granaty ręczne. W miarę dalszego posuwania się — kompania bierze około 80 jeńców. Cały czas wspiera ją artyleria. Jednakże w lesie położonym na północny wschód od m. Placówka, Polacy kontratakują (nie wiedząc o oskrzydleniu ich z obu już stron) we wszystkich kierunkach. Lewoskrzydłowy i środkowy pluton niemieckiej kompanii — zostają zagrożone z tyłu i z przodu, walcząc na bagnety oraz granatami ręcznymi.

*

Tak w oczach Niemców (generała „na szczeblu operacyjnym”, historyków dywizyjnych oraz dowódcy kompanii) przedstawiała się w ostatnich walkach przed generalnym szturmem najeźdźcy na samą Warszawę — postawa strony polskiej u wrót stolicy. Lecz, żeby móc postawę tę ocenić prawidłowo — trzeba uprzytomnić sobie następujący stan rzeczy:

1) Pod Warszawę doszły już tylko resztki 9-u dyw. piech., 3-ch bryg. kaw. oraz 2-ch zgrupowań baonów Obrony Narodowej, które stanowiły ogień Armii „Poznań” i Armii „Pomorze”.

2) Nie było tutaj żadnej z obu polskich brygad pancerno-motorowych. Natomiast każda walcząca w tym rejonie niemiecka dywizja pancerna posiadała w zasadzie ok. 400 czołgów lekkich i średnich oraz 48 samochodów panc.; dywizja lekka — ok. 200 czołgów lekkich i rozpoznawczych, w tym samochody pancerne; dywizja zmotoryzowana równała się dywizji piechoty przewożonej na samochodach z artylerią o trakcji ciągnikowej.

3) Już początkowo polska dyw. piech. liczyła tylko 48 dział wobec 72 niemieckich. Niemiecka posiadała 4000 pistoletów maszynowych, polska — ani jednego. Dywizja niemiecka liczyła 62 samochody pancerne, polska — nie posiadała ich wcale.

4) Polskie tabory i służby dywizyjne były konne, a niemieckie — zmotoryzowane. Piechurów niemieckim wożono tornister w taborze, polski „bomberak” — nosił swój „domek” na własnych piechach.

5) Niemiecka dywizja piechoty zasiłał dodatkową artylerią, czołgami i transportem samochodowym — korpus, którego armie polskie w ogóle nie posiadały. Oto bowiem (i to tylko niektóre, najważniejsze) różnice w możliwościach technicznych obu wojsk. A ponadto pamiętajmy, że 8 i 10 armie niemieckiej wspierała 4 flota powietrzna, posiadająca ok. 400 samolotów bojowych; taką właśnie ilość tego rodzaju maszyn liczyło 1 września 1939 r. całe lotnictwo polskie.

„Zur Zeit gelang es der 24 Inf. Div., in derselben Gegend wieder bis zur Weichsel vorzustoßen und die beiden Festungen erneut zu trennen.

Die sehr blutigen und erbitterten Kämpfe in dem Ostteil der Puszcza Kampinoska dauerten noch bis zum 23.9. an. Immer wieder versuchten die Polen mit größter Hartnäckigkeit nach Warschau durchzubrechen. Das XI. AK, dem die 31. Inf. Div., 1. Inf. Div., 24. Inf. Div., 18. Inf. Div. und 1. Pz. Div. unterstellt waren, sauberte schließlich das ganze Gelände und schloß Warschau im Süden und Westen ab, während das XV. AK mit der 29. mot. Div. und 21. Div. nach ebenso harten Kämpfen Modlin im Süden abriegelte.

Ein überschlagendes Ergebnis der großen Schlacht brachte der Wehrmachtsbericht bereits am 21.9. Er ist später nie ergänzt worden.

„Bardzo krwawe i zacięte walki we wschodniej części Puszczy Kampinoskiej trwały jeszcze aż do 23.IX. Polacy ustawicznie ponawiali z największym uporem próby przebiecia się do Warszawy”...

¹⁾ Kampania 1939 r. w Polsce. Operacje Wojsk Łądowych: Weissenburg 1938, str. 210, (szkiców i map 15, dokumentów 7; O de B. niem. Wojsk Łąd. na dz. 1.IX. 1939, bibliografia).

²⁾ Jak wiadomo bój w Puszczy Kampinoskiej (18—20.IX) był (odwrotną i nieszcześliwą) końcową fazą Bitwy nad Bzurą, w której Grupa Armii gen. Kutrzeby (Armia „Poznań” i mocno na ogół wyszczerbione części Armii „Pomorze”) walczyły z 8 oraz (częściowo) 10 armią niemiecką. Znaczenie przeważające pod względem ludzi i sprzętu gros tej armii operowało przeciwko jeszcze bardziej (niż w przejściowo zwycięskiej zaczepnej fazie między Bzurą a rejonem Główno — Ozorków — Stryków) skrwawionym, wyszczerbionym i wyczerpanym oddziałom wojsk gen. Kutrzeby.

³⁾ tj. tak, jak nad Bzurą.

⁴⁾ Rzeczywiście w dniu 19.IX współdziałał z wojskami gen. Kutrzeby przebijającym się z Kampinosu przez Łomianki na Warszawę — Oddział Wydzielony 30 dyw. piech. należącej do Załogi Modlina. Tegoż dnia (lub 20.IX) na rzecz wojsk gen. Kutrzeby wykonał baon 30 p. p. (z Załogi Warszawy) wypad z rejonu Bielna w kierunku na Młociny.

⁵⁾ Hans v. Tettau i Kurt Versock: „Geschichte der 24 Infanterie-Division” (Stolberg, 1956).

⁶⁾ Relacja ta zawarta jest w zbiorze przykładów historyczno-taktycznych, wydanych pt. „Kampferlebnisse aus dem Feldzug in Polen 1939” (Berlin, 1940).

O WRZEŚNIU — FAKTY i

Rozmowa w przedziale kolejowym pociągu przejeżdżającego tranzytem przez Niemiecką Republikę Federalną toczyła się już od dwóch godzin. Moimi interlokutorami byli: barczysty Niemiec lat około 50 i jego córka — pulchny podłotek.

Gdzieś koło Hanoweru dyskusja weszła na śliskie tory stosunków polsko - niemieckich i wtedy współtowarzysz mej podróży powiedział z przekonaniem w głosie: „Trzeba umieć w z a j e m n i e sobie wybaczać, w ostatniej wojnie obie strony dokonały wielu zbrodni. — Wy pamiętniej niedzieli wymordowaliście w naszej Bydgoszczy tysiące bezbronnym Niemców, nasze władze okupacyjne wysłały do obozów koncentracyjnych niewinnych także Polaków.

Czy należało podejmować polemikę z tak wykoślawionym poglądem? Spróbowałem tego, zakładając subiektywną uczciwość mego rozmówcy, ale rychło przekonałem się, że trud jest daremny. Do tego Niemca podobnie jak do milionów jego rodaków żyjących w kręgu politycznych mitów nie docierały żadne argumenty.

Gdy żegnaliśmy się w Holandii deklarował on raz jeszcze swą życzliwość dla „dzielnego narodu polskiego“ a w imieniu swej ojczyzny pragnienie porozumienia się z Polakami. Oczywiście na zasadzie niemieckiej tezy o wzajemności win i krzywd.

*

Na sześć dni przed napadami na Polskę Hitler oświadczył ambasadorowi Wielkiej Brytanii w Niemczech:

„Polskie akty prowokacji stały się nie do zniesienia... Niemcy zdecydowane są położyć bezwzględnie kres tego rodzaju macedońskim stosunkom na swej granicy wschodniej...“)

Rzekome „polskie akty terroru“ czyli rzeczywiste niemieckie akty prowokacji działały się wprowadzić jeszcze w sierpniu 1939, ale były, przegrywka do września. Stąd potrzeba powiedzenia o nich tutaj słów paru.

Radłostacja w Gliwicach. Tu przeprowadzona 31.VIII.1939 r. na rozkaz Heydricha prowokacyjną akcją rzekomej napaści polskiej — pretekst do agresji na nasz kraj.

SZEF „SIPO“ HEYDRICH KAŻE DOSTARCZYĆ „KONSERWY“

Alfred Naujock, członek SS i SD, otrzymał około 10 sierpnia 1939 osobiście od jednego z czołowych hitlerowców Heydricha, który zasłynął później z okrucieństw popełnianych podczas wojny w Czechach, rozkaz dokonania zamachu na niemiecką radiostację w Gliwicach w taki sposób, aby czyn ten mógł być przypisany Polakom. Miał on przy pomocy ludzi mówiących biegle po polsku i odzianych w polskie mundury opanować rozgłośnię i utrzymać ją tak długo, dopóki jego jeden z podkomendnych nie wygłosi po polsku antyniemieckiego przemówienia.

Naujockowi sam Heydrich przydzielił do tego celu skazanych na karę śmierci niemieckich przestępców, nazwanych przez niego kryptonimem „Konsery“.

31 sierpnia 1939 około godz. 20 nastąpił pozorowany i rzecz jasna „udany“ zamach na radiostację. Prowokacyjne przemówienie trwało kilka minut. Ten, który je wygłaszał, został natychmiast dla zatarcia śladów prowokacji zamordowany. Zamiar zrealizowano więc sprawnie i właśnie gliwicki incydent posłużył — jeśli wierzyć niemieckim źródłom — jako usprawiedliwienie podjęcia przez Niemców działań wojennych przeciw Polsce?

Dokładną relację o prowokacji gliwickiej zawdzięczamy faktowi, że Alfred Naujock wojnę przeżył i że składając 20 listopada 1945 zeznania przed Storey'em, amerykańskim prokuratorem Trybunału Międzynarodowego, dał dowód dobrej pamięci, zapewne w nadziei otrzymania mniejszej kary.

„LŻYĆ NIEMCY PO POLSKU“

Była już noc z 31 sierpnia na 1 września gdy oberführer SS Trummler zgromadził swych lu-

dzi, noszących polskie mundury wojskowe, w lesie między Bytomiem i Gliwicami w pobliżu miejscowości Hohenlinden i kazal im wtargnąć do tamtejszego urzędu celnego „śpiewając polskie pieśni, łącz Niemcy po polsku i strzelając w powietrze“. Rozkaz został wykonany a uczestnicy prowokacji złożyli pisemne zobowiązanie dotrzymania tajemnicy. Ciężko jednak nad nimi schillerowskie „przekleństwo złego czynu“. Większość z nich poginęła, ci zaś, którzy przetrwali wojnę, jak pp. sam Trummler i SS-owiec J. Grzimek musieli, dostawszy się w ręce zwycięzców, ujawnić swe tajemnice?).

Wówczas jednak, dokładnie dwadzieścia lat temu, uczestnikom tych aktów haniebnych prowokacji nie przychodziła nawet do głowy myśl o odpowiedzialności i karze. Oni tylko wykonywali rozkazy — mniej lub bardziej gorliwie.

Trzydzieści pięć incydentów granicznych wywołanych przez Polaków w ciągu dwóch jedynie ostatnich nocy uzasadniało — według słów Hitlera wygłoszonych 1 września 1939 w berlińskim Reichstagu — aż nadto dobrze „kampanię 18 dni“.

W kilka godzin po gliwickiej prowokacji i po napaści na komorę celną w Hohenlinden ruszyła na nasz kraj żelazna nawała.

TORZENIEC I WYSZANÓW — ZBRODNI NIEZNANA

Miejscowości, jakich w Polsce tysiące. Chaty wiejskie strzechą kryte, kępy krzaków, pola i pastwiska dochodzące do samego obojścia, kościół w środku jednej z nich i rzeka Proсна wąskim tu jeszcze korytem płynąca przez obie wsie, przez Torzeniec i Wyszanów. Wioski w rejonie Ostrzeszowa i Wieruszowa leżały około 30 km od granicy niemiecko-polskiej z 1939 r. Ich mieszkańcy także niczym szczególnym się nie odznaczali. Byli i są Polakami. W roku 1918 i 1919 spieszo im było, podobnie jak całemu narodowi, do niepodległości, więc młodzież z Wyszanowa, z tamtej strony wioski za kościołem, odebrała broń kilku niemieckim maruderom i odwozła ich powózką na pociąg zdążający na zachód. Żadnemu z żołnierzy włos wtedy z głowy nie spadł.

Tenże Wyszanów zajęły oddziały Wehrmachtu już po południu pierwszego dnia wojny. Zaś na zajutrz formacja frontowa rozwieńczona strzałami, rażącymi ją w marszu, rzuciła do piwnicy, w której rzekomo miała ukrywać się „polska banda“, wiązkę granatów. Tak zginęło 19 kobiet i dzieci. A koło piwnicy postradał jeszcze życie 80-letni mieszkaniec wioski Hipolit Stasiak; klęczał starowina w polu i odmawiał różaniec. Jednocześnie żołnierze niemieccy wywieźli mężczyzn z chałup leżących za kościołem bliżej Podzamcza, kazali wszystkim usunąć się z chat, puścili z dymem wiele gospodarstw. Tyle ustalić można było z całą pewnością na podstawie zeznań wyszanowskich gospodarzy, złożonych już po wojnie. Na temat prawdziwej przyczyny masakry cho-

dziły różne po wsi wieści. Żyją jeszcze tacy, co rozmawiali na parę godzin przed tą tragedią z mordercami i wywnioskowali z ich słów, że planowane jest spalenie części wsi za kościołem; spotkać się też można z poglądem, że „furore teutonicus“ wybuchł z powodu przypadkowego ostrzelania się dwóch kolumn niemieckich w marszu, przypisanego Polakom, a skupił się na tej części wsi, która kiedyś brała udział w rozbrajaniu Niemców. Różne to są wersje — pewne jest natomiast jedno — że w Wyszanowie i w pobliskim Torzeniu, gdzie tego dnia żołnierze tego samego przypuszczalnie oddziału podpalili kilkanaście gospodarstw, rozstrzeliwując 18 mężczyzn — nie padł żaden strzał do okupantów.

„MIT KRWAWEJ NIEDZIELI BYDGOSKIEJ“

Hitler chwalił się jeszcze przed napaścią na Polskę, że jego „strategia polega na tym, by niszczyć wroga od wewnątrz, by podbić go własnymi rękoma“).

Do tego potrzebna była niemiecka V kolumna w Polsce czyli niemal trzy czwarte miliona jej obywateli narodowości niemieckiej. Za dobre na ogół warunki materialne, jakie mieli w naszym kraju, za życzliwość polskiego otoczenia, które nie chciało z nimi zwady, odpłacali się szpiegostwem i dywersją, strzałem z węgla i denuncjowaniem Polaków przed Gestapo.

Tę antypaństwową, antypolską robotę prowadzili niemal wszyscy: właściciele ziemscy z Inowrocławskiego czy Tucholskiego, na których polach lądowały pierwszego września hitlerowskie samoloty, niemieccy tzw. nauczyciele wędrowni, działacze „Jungdeutsche Partei“ ze swym przywódcą a zarazem polskim senatorem Wiesnerem, który jeszcze w sierpniu 1939 zbiegł do Niemiec, drugi przedstawiciel niemieckiej mniejszości w senacie Hasbach, kilkanaście tysięcy rezerwistów wojska polskiego, którzy przed wybuchem wojny przekradli się przez granicę do hitlerowców, 1200 uczestników podziemnej „Kriegs - Organisation“ z polskiej części Górnej Śląska. W tę sabotażowo - szpiegowską działalność wprzęgnięta także była „Kampf und Sabotage - Organisation“, oraz szacowni obywatele Leszna Müller, Veigt i Hansler, strzelający do polskiego wojska, starsza wiekiem Berta Jäger w Pruszczy, która otrzymywała z Niemiec szyfrowane rozkazy, do dalszego przekazania ich uczestnikom konspiracji, by z chwilą wybuchu wojny siły V kolumny skoncentrować w Bydgoszczy.

Ściągnięci do Bydgoszczy dywersanci zasilili miejscowych Niemców i przystąpili wspólnie z nimi już w piątek — 1 i w sobotę — 2 września do zorganizowanych działań przeciw Polakom. Pierwszego września ostrzelali w Łęgnowie Bydgoskim pociąg wojskowy, następnego dnia maszerujący szosą oddział. W nocy z 2 na 3 września poprzebierani w polskie mundury Niem-



MYŚLI

cy zaczęli szerzyć w Bydgoszczy panikę, wzywając ludność do ucieczki. Pamiętnej niedzieli do cofającego się wojska i bezbronných cywilów otwarto w mieście ogień z 50 punktów. Strzelano z wież kościołów, z ementarzy, ze wszystkich niemal budynków, w których znajdowały się należące do Niemców zakłady przemysłowe, z domów zamieszkałych przez bydgoskich volksdeutsche. Tę zbrojną dywersję zdołali Polacy jeszcze zlikwidować. W trakcie akcji pacyfikacyjnej zabito lub rozstrzelano schwytanych z bronią w rękę około 150 uczestników rewolty. Nie ma kraju na świecie, gdzie by w takiej sytuacji postąpiono inaczej.

W odwet za to władze niemieckie rozstrzelały w masowej egzekucji około 5 tysięcy Polaków — bezbronných cywilów, w tym setki dziewcząt i chłopców z oddziałów harcerskich. A po tych mordach uznano jeszcze za możliwe puszczenie w obieg kłamstwa o „polnischer Blutsonntag in Bromberg”. Zakorzenilo się ono mocno w świadomości milionów Niemców, skoro mój przygodny towarzysz podróży wierzy po dziś dzień w masowe morderstwa Bogu ducha winnych Niemców w ich praniemieckiej Bydgoszczy.

WIELKA TRAGEDIA MAŁEGO PIĄTKA

Przed wiekami przyjął się w Polsce zwyczaj nazywania różnych miast i osiedli według brzmienia poszczególnych dni tygodnia. Stąd te różne Środy, Piątki i Soboty. Licha miejscina Piątek leży na połowie drogi między Łęczycą i Łowiczem. 9 września 1939 udało się 14 wielkopolskiej dywizji piechoty uderzyć w bok i na tyły armii Blaskowitza, zdobyć wiele sprzętu 38 dywizji piechoty niemieckiej i odbić w walce Piątek.

Niestety w cztery dni później miasteczko dostało się znów w ręce niemieckie. Wehrmacht ściągnął wówczas z okolicznych wsi i z samego Piątku mężczyzn do naprawy mostów. Gdy około 40-osobowa grupa Polaków i Żydów zakończyła robotę przy moście nad rzeką Maliną nakazano jej ustawić się dookoła leja bombowego i odśpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”. Spędzeni zainutowali jednak „O mój rozmarynie”. Gdy dźwięki tej pieśni uchyły ustawione w pobliżu karabiny maszynowe wysiękły wszystkich. Egzekucji przypatrywało się na moście sporo niemieckich żołnierzy.

*

Długo można by tak chodzić śladami niemieckich zbrodni w pamiętnym dla Polaków na lat dziesiątki Wrześniu, który stał się już jakimś symbolem. Można przypomnieć bohaterów opór polskich pocztowców w Gdańsku, którzy za śmiałość 15-godzinnej walki z hitlerowską nawałą ponieśli śmierć, rozstrzelani na lotnisku we Wrzeszczu. Można wskrzeszać we wspomnieniach obraz naszej stolicy, walczącej jak ostatnia reduta do 27 września i skazanej z woli Hitlera w razie zwycięskiego dla Niemiec

zakończenia wojny na zagładę. Stolicy i jej niezłomnego prezydenta Stefana Starzyńskiego zamordowanego za to, że nie ugiął karku przed najeźdźcą. Można by wreszcie przywołać na pamięć wszystkie wrześnie okupacji i ten najtragiczniejszy — powstańczy. Czy należy jednak czynić to po latach, w ojczyźnie wyzwolonej na zawsze od grozy hitlerizmu, czy nie jest to może sianiem nienawiści do Niemców, będących od wieków i na wieki naszymi sąsiadami?

Wyda mi się, że nikt kto zna dobrze współczesną Polskę nie zarzuci jej szowinizmu i germanofobii. Do kraju naszego przyjeżdżają coraz liczniej z NRD i NRF Niemcy i nie tylko nie skarżą się na złe traktowanie, lecz przeciwnie, podkreślają zgodność tradycyjną polską gościnność, z jaką są przyjmowani, życzliwi do nich stosunek Polaków. Prof. Carlo Schmid, jeden z czołowych socjaldemokratów niemieckich, będąc blisko dwa lata temu w Warszawie mówił o tym ze wzruszeniem i wdzięcznością i pewnie dlatego niemieccy odwetowcy go teraz zaszczuwają.

Publikacja ta nie ma na celu urabiania opinii polskiej przeciw Niemcom. Jej potrzeba i aktualność wynikają nie z sytuacji w Polsce, lecz z polityki i propagandy wpływowych kół w Niemieckiej Republice Federalnej, ojczyźnie 52 milionów Niemców. Wynikają z tego, że gdy we wrześniu 1944 roku padał w nierównej walce Czerniaków, wziętych tam do niewoli akowskich żołnierzy, żołdatka z grup bojowych podległych SS-Gruppenführerowi Reinefarthowi, wsławnemu potwornymi morderstwami, stawała od razu pod ścianą, a dziś pomimo protestów (nie tylko polski), tenże Reinefarth piastuje w NRF na wyspie Sylt godność burmistrza. Wynikają także — a może przede wszystkim — z tych faktów, o których trzeba tu jeszcze powiedzieć.

„NIEMIECKIE PRZECIWUDERZENIA I ZJAWISKA TOWARZYSZĄCE OKUPACJI POLSKI”

Jeden z czołowych zachodni-niemieckich liberałów deputowany do Bundestagu dr Reinhold Maier w taki oto „prawdziwie liberalny” sposób ocenił w jednym ze swych przemówień w parlamencie w 1958 hitlerowską napaść na Polskę:

„Pierwszego września rozpoczęło się niemieckie przeciwuderzenie na Polskę”¹⁾.

Znany w NRF badacz stosunków polsko-niemieckich i historyk prof. Gotthold Rhode, wygłaszając w roku bieżącym do grona studentów odczyt z dziedziny swej specjalności powiedział dosłownie:

„Nieustanne wrażenie, jakie ciągle sprawia na licznych Polakach niemiecka okupacja ze wszystkimi zjawiskami, które jej towarzyszyły, podtrzymuje zainteresowania stroną (czyli Polacy — uwaga J. Z.) przy pomocy ciągnących się latami procesów i przypadkowego odkrywania grobów masowo pomordowanych Polaków”²⁾.

Te „zjawiska towarzyszące okupacji” — jakież mistrzowskie operowanie eufemizmami!

Inny szermierz polsko-niemieckiej ugody Walter Götitz, snując często w umiarkowanym, a wpływowym piśmie hamburskim „Die Welt” swe historyczne rozważania, przestrzegał rodaków w artykule z 13 czerwca br. „przed pochopnym przyznawaniem się do winy”, z tytułu wy-

buchu i przebiegu ostatniej wojny.

Jawnie hitlerowskie pismo „Soldatenzeitung” wychodzące w NRD uznaje za rację swęgo istnienia „obronę czci niemieckiego żołnierza, walczącego w latach 1939—1945 za Europę” i „nigdy nie pozwoli na splamienie honoru szeregowców czy oficerów Wehrmachtu”. Także tych z egzekucyjnych plutonów w Piątku, także tych, co wrzucali w Wyszanie wiązki granatów do piwnicy z kobietami i dziećmi.

A publicyści miesięcznika „Der europäische Osten” wśród których nie zabrakło znanego nam już przedstawiciela Niemców w przedwrześniowej Polsce senatora Hasbacha, są także niezwykle propolscy i dyskutują szeroko na łamach pisma o perspektywach porozumienia obu narodów, które niestety w przeszłości wielokrotnie wzięły sobie zagrażały.

Czymże różni się — pytam — to rozumowanie od myśli zawartej w artykule dzisiejszego burmistrza gen. Reinefartha, który w „Ostdeutscher Beobachter” z 5 listopada 1944, w miesiąc po stłumionym krwawo m. in. przez siebie Powstaniu Warszawskim pisał:

„Oni wszyscy (formacje podległe Reinefarthowi — uwaga J. Z.) postarali się o to, że stolica Polski, za której sprawą my Niemcy doznaliśmy w ciągu wieków tylu nieszczęść, PRZESTAŁA OSTATECZNIE ISTNIEĆ JAKO OGNIŚKO NIEBEZPIECZEŃSTWA”³⁾.

Chyba tylko ostrożnością sformułowań, ale to różnica czysto formalna, nie merytoryczna.

Gdy zaś zaproszeni przez Niemców do dyskusji o współzyciu obu narodów Polacy próbują w bogato udokumentowanej spokojnej odpowiedzi wykazać szaleństwo i szkodliwość tezy o obopólnych winach i wzajemnym zagrożeniu — skracają się samowolnie ich wypowiedzi. Wyrzyna zdania z kontekstu i wypacza ich sens. Mógłby coś więcej powiedzieć o tym prof. Fetsch z Polskiej Akademii Nauk, którego polemiczny artykuł ukazał się w „Der europäische Osten” z czerwca w zniekształconych fragmentach pod pozorem braku miejsca w numerze.

*

Fryderyk II, król, filozof, kolonizator niemieckiego wschodu a na de wszystko grabieżca był w wieku XVIII — by nie sięgać już do odleglejszych czasów — twórcą całego systemu antypolskiego, który przyniósł upragnioną przez niego stratę naszej niepodległości „Südpreussische Zeitung” z października 1794 roku włożyła w usta Kościuszki owe apokryficzne „Finis Poloniae”. Znajac stare niemieckie powiedzonko: „Der Wunsch ist der Vater des Gedankens”, wiemy co legło u podstaw tego historycznego fałszu. Linią Knisebeckera nazwali Niemcy granicę między Prusami po rozbiorach Polski a resztą ziem Polski wcielonych do Austro-Węgier i Rosji. Do tej linii rozciągały się właściwe Niemcy, poza nią obszary wschodnie — teren dalszej niemieckiej kolonizacji i ekspansji. Tę linię Hindenburg i Ludendorff chcieli w pierwszej wojnie światowej w przystępie wspaniałomyślności spowodowanej niepowodzeniami wojskowymi Rzeszy przekształcić w polsko-niemiecką granicę, powołując do życia pseudo-państwo polskie zdane na całkowitą zależność od Niemiec. Zaś w parę lat później gen. von Seeckt, twórca Reichswehry, z której wyrosną

„bohaterowie” II-ej Wojny Światowej stwierdza:

„Istnienie Polski jest nie do zniesienia, nie do pogodzenia z tym, co jest potrzebne do życia Niemcom. Polska musi zniknąć i zniknie”⁴⁾.

Wypowiedzi hitlerowców na temat Polski cytować nie potrzebujemy — znamy z autopsji realizację ich programu biologicznego wyniszczenia narodu polskiego.

Jest w tych faktach i sądach z okresu ostatnich dwustu lat jakaś historyczna prawidłowość. Dzieje stosunków polsko-niemieckich obciążone są tragicznym dziedzictwem. Mimo to chcemy z naszymi zachodnimi sąsiadami porozumienia. Ale oczywiście pragniemy ugody z partnerem uczciwym, który nie będzie próbował przetrzącać na nas części winy za ponawiane tylekroć dążenie do unicestwienia Polski i który przyzna narodowi prawo do istnienia, podobnie jak my nie odmawiamy prawa tego pokonanym Niemcom.

Wiemy, że w narodzie niemieckim zaczynają dochodzić do głosu ludzie i ugrupowania dokonujące rzetelnego obrachunku z własną przeszłością. Nie zapomniamy o istnieniu NRD, pierwszego w dziejach Niemiec państwa, w którym nie szerzy się nienawiści do Polski, nie gubimy z pola widzenia tych sił w NRF, które chcą porozumienia z nami, wiedząc że nieodzownym jego warunkiem jest przede wszystkim uznanie obecnej istniejącej między obu narodami granicy. O tym wiemy, tak jak wiedzieliśmy o istnieniu w masie hitlerowskiego wojska przyzwolonych jednostek. Ale nie one urabiały sąd Polaków o niemieckiej okupacji, lecz zapisane tragicznie w naszych dziejach oddziały z trupa czaszką, sprawcy mordów w Piątku, Wyszanie i Torzeńcu. Czy formacje b. generała dywizji SS — dziś burmistrza Reinefartha.

Bo Polacy dobrze pamiętają jak to w Niemczech wielokrotnie już bywało. Nic nie znacząca organizacja potrafiła nagle zagarnąć rządy w państwie, zniewolić serca i umysły milionów i przy ich poparciu — a w najlepszym razie bierności — dokonywać w imieniu całej niemieckiej społeczności podbojów. Na szlaku tych wypraw Polska była zazwyczaj pierwsza. I stąd stała obawa Polaków przed polityką pruską, imperialistyczną, hitlerowską, wielkoniemiecką czy jak ją tam jeszcze nazwiemy.

I stąd te fakty i myśli o Wrześniu. Nie dla rozdrapywania ran zabliznionych, nie dla przyczynkarskich jakichś względów, lecz na użytek dzisiejszych czasów i w ufności, że nie będzie już nigdy w dziejach Polski i Niemiec „Września 1939”.

JAN ZARAŃSKI

¹⁾ „Dokumente der deutschen Politik”, tom VII, część pierwsza, str. 226, Berlin 1942.

²⁾ Marszałek Goering oświadczył to 1 września 1939 r. rano w swym sztabie głównym szwedzkiemu przemysłowcowi B. B. Dahlerusowi — wg książki A. Nordena „So werden Kriege gemacht”. Berlin, Dietz Verlag 1950, str. 78.

³⁾ Zeznania Grzinka 27.I.1949 r. przed Sądem Okręgowym w Warszawie i Trumiera 13 sierpnia 1947 r. w Dachau wobec przedstawicieli Polskiej Misji Wojskowej.

⁴⁾ Herman Rauschning, Gespräche mit Hitler, Zürich 1940, Europa Verlag, str. 13—14.

⁵⁾ Dziennik Bundestagu NRF z roku 1938, sesja dziesiąta, str. 335.

⁶⁾ Tekst z wychodzącego w NRF pisma „Westpreussische” Nr 17 z 15 czerwca br.

⁷⁾ O. E. Schüdekopf: „Das Heer und die Republik”, Frankfurt a/M., 1935, str. 163.

UDZIAŁ WARSZAWY w kampanii wrześniowej 1939 r.

Działania wojenne w obrębie stolicy i w jej obszarze w dniach od 1 do 27 września, znane pod nazwą „Obrony Warszawy”, nie stanowiły jednolitej całości o jednym celu i zadaniu. Cele działań i zadania zmieniły się trzykrotnie, odzwierciedlając niejako przebieg tej krótkiej kampanii, w której Polska stawiała czoło samotnie najazdowi całej prawie potęgi militarnej hitlerowskiej Rzeszy. Różni z każdym okresem ciężar gatunkowy walk. Początkowo ograniczone cele o charakterze taktycznym, nabrały w miarę zbliżania się frontu ku stolicy znaczenia operacyjnego, a w końcowym okresie ich rola urosła do rozmiarów chyba strategicznych.

*

Przewidziano w przedwojennych planach operacyjnych, że stolica jako siedziba naczelnych władz wojskowych i cywilnych oraz jako najważniejszy rejon przepraw na Wiśle będzie przedmiotem ataków z powietrza. Dostrzeżono bardzo wcześnie już w trakcie kampanii, że Warszawa może być zagrożona przez zagon pancerny, gdy niemiecki korpus pancerny przerwał się przez front na północ od Częstochowy i parł wyraźnie ku północy. Z tych przesłanek wynikły przygotowania i walki w dniach od 1 do 9 września 1939 r.

Do obrony przeciwlotniczej obszaru Warszawy przeznaczono maksimum sił, na jakie Polskę było wówczas stać, bo:

- jedyną posiadaną brygadę Pościgową o wartości bojowej 53 samolotów pod dowództwem ppłk. pil. Stefana Pawlikowskiego.

- zgrupowanie artylerii przeciwlotniczej o sile 8 bat. 75 mm nowoczesnych, 9 plutonów 40 mm nowoczesnych i 8 bat. 75 mm przestarzałych pod dowództwem płk. Kazimierza Barana.

Brygada Pościgowa walczyła z baz podwarszawskich od 1 do 6 września równoważąc niższość posiadanego sprzętu brawurą i poświęceniem lotników. Miarą jej wysiłku były zadane przeciwnikowi straty, wynoszące 43 samoloty stracone na pewno, 9 prawdopodobnie i 20 uszkodzonych. Liczba walk w dniu 1 września wyniosła 230.

Działania artylerii przeciwlotniczej nie mogą być wyrażone (z braku danych) w równie ścisłych liczbach. W każdym razie artyleria oprócz strącenia pewnej liczby samolotów nie pozwoliła niemieckim bombowcom zejść na niższe pułapy, dzięki czemu zmniejszała celność i skuteczność bombardowań, zwłaszcza skierowanych na mosty. Już w dniu 5 września liczebność zgrupowania poważnie zmalała do 3 bat. 75 mm nowoc., 9 plut. 40 mm nowoc. i 3 bat. 75 mm przestarzałych. W tym samym prawie stanie walczyła artyleria z niemieckimi nalotami do

końca, nadrabiając swą słabość liczebną ruchliwością i aktywnością działania i niszcząc od 1 września do końca działań ponad 100 samolotów.

W dniu 3 września powierzono obronę Warszawy przeciw broni pancernej zaimprovizowanemu Dowództwu Obrony Warszawy, na którego czele stanął gen. bryg. Walerian Czuma z płk. dypl. Tadeuszem Tomaszewskim jako szefem sztabu. Początkowo miał gen. Czuma przygotować obronę „od południa”. W dniu 6 września wobec zarządzonego odwrotu centrum frontu polskiego nakazano mu trzymać mosty warszawskie aż do przybycia armii „Poznań” i „Pomorze”, w których pasie odwrotu znalazła się Warszawa.

Z początkowej siły 5 batalionów i 4 baterii lekkich dzięki posiłkom oraz zorganizowaniu nowych pułków i baterii urosła załoga Warszawy do 8 września do liczby 12 batalionów, 36 dział 75 mm przeciwpancernych i 2 baterii 155 mm na zachodnim przedmościu oraz ok. 4 baonów i 2 baterii 120 mm na przedmościu praskim. Była zorganizowana ponadto bezpośrednia osłona mostów i dozorowanie Wisły od m. Świdry po Jabłonę.

Żałoga Warszawy (mając w pierwszej linii 7 batalionów) stoczyła walkę z niemiecką 4 dywizją pancerną wzmocnioną pułkiem zmotoryzowanym i artylerią. 4 DPanc miała 250—260 czołgów. Strona polska przeceniała oczywiście liczbę czołgów niemieckich i liczyła się z natarciem całego korpusu.

W dniu 8 września o godz. 17.20 zatrzymano szpicę pancerną na 500 m. przed ul. Opaczewską. W dniu 9 września doszło do walki z całą siłą dywizji, którą dowodził gen. Reinhardt, a przy której byli 8 września dowódca korpusu i dowódca armii. Główne ognisko walki rozgorzało na Ochocie już od świtu, mniejsze na Woli ok. godz. 9.30. Obydwa natarcia zostały krwawo odparte i po 4 godzinach Niemcy zrezygnowali z dalszych prób zdobycia Warszawy „bez ciężkiej artylerii i miotaczy płomieni”. Nie wiedziała o tym oczywiście strona polska.

Straty niemieckie wyniosły ok. 45 czołgów zniszczonych, ok. 40 uszkodzonych na przedpolu i ok. 100 żołnierzy poległych (w tym 3 oficerów sztabu dywizji). Straty polskie były minimalne.

Przyczyną tak dużego sukcesu były po stronie polskiej przewidujące decyzje gen. Czumy (który oparł obronę o mury stolicy i rozparcelował wszystkie baterie 75 mm działami), zapory minowe nierozpoznane przez Niemców, wsparcie 4 baterii ciężkich, a przede wszystkim dzielność artylerzystów i piechurów. Strona niemiecka ułatwiła ten

sukces, nacierając bez dostatecznego ugrupowania czołgów w głąb, bez rozpoznania, a na Woli nawet bez ubezpieczenia. Strona polska była przygotowana na wąskie natarcie przełamujące. W rejonie placu Zawiszy była na stanowiskach bateria „Obrony Warszawy”.

*

W dniu 8 września, gdy front północny zaczął zbliżać się do Bugu, gdy armia „Łódź” w ciężkich walkach skupiała swe siły na północ od Brzezin, gdy armia „Poznań” znalazła się na północny wschód od Łęczycy i Kutna, a armia „Pomorze” między Toruniem a Włocławkiem — rola Warszawy ulegała zmianie.

Zapadły tego dnia dwie ważne decyzje. W Warszawie szef sztabu naczelnego wodza gen. bryg. Wacław Stachiewicz aprobował zwrot zaczepny armii „Poznań” i „Pomorze” pod dowództwem gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby polegający na uderzeniu w bok sił niemieckich ścigających armię „Łódź”. W Brześciu naczelnym wodzem postanowił wycofać front północny (po Wyszku) w ogólnym kierunku na Małopolskę Wschodnią. Tylko mały fragment tej decyzji był znany szefowi sztabu.

Warszawa wraz z Modlinem stawała się bazą operacyjną dla sił toczących bitwę na przedpolu Wisły. Dwa te rejon obronne, jeden z dawną umocnioną (Modlin) i drugi zaimprovizowaną (Warszawa) były dostatecznie silne przeciw broni pancernej i miały wybudowane wzgl. naturalne osłony przeciw atakom lotniczym. Posiadanie przedmości na obydwu brzegach Wisły pozbawionej między nimi przepraw dawało możliwość przetrwania wojsk z jednego brzegu na drugi i współdziałania z sąsiadami zarówno w kierunku zachodnim jak i we wschodnim.

Toteż w dniu 8 września gen. Stachiewicz utworzył na tym obszarze grupę armii „Warszawa” pod rozkazami gen. dyw. Juliusza Rómmla, którego zagon pancerny oddzielił od armii „Łódź”. Brak rozkazów na piśmie dla grupy armii „Warszawa”, która istniała zresztą tylko przez dwa dni. W dniu 10 września przekształcono ją w armię „Warszawa” z wyraźnym zadaniem obrony Bugonarwi, a w razie niemożności jej utrzymania — obrony dwu samodzielnych rejonów Warszawy i Modlina. Cel działań wyrażony w innym dokumencie brzmiał: „aby jak najwięcej sił ściągnąć pod Warszawę”. Była sprzeczność między zadaniem a celem, bo ściągnąć przeciwnika można było tylko działaniem czynnym.

Rozporządzając prócz załóg Warszawy i Modlina jedną świeżą brygadą kawalerii (Nowogródzką), częściami dwu innych brygad oraz dwiema dywizjami piechoty (8 i 20) działał gen. Rómmel czynnie do dnia 13 września z punktem ciężkości na wschodnim brzegu Wisły na korzyść cofającego się frontu północnego. Na rzecz tego działania chyba odwołał nawet w dniu 12 września z kierunku zachodniego 8 DP, która dołączyła była do uderzenia armii „Łódź” na przegradzającą jej dostęp do Warszawy 4 DPanc. Dowodzący armią „Łódź” gen. Wiktor Thommée wycofał się w ślad za 8 DP ze swymi trzema słabymi liczebnie dywizjami na Modlin, obejmując jego obronę. W dniu 13 września wskutek zagrożenia od północy przzerwano rozpoczętą akcję zaczepną na Węgrów, skierowując całą kawalerię na południe, pozostawiając siły na Pragę.

W czasie tych działań operacyjnych gen. Czuma konsolidował obronę stolicy powierzając dowództwo przedmościa Warszawa płk. dypl. Marianowi Porwitowi, przedmościa Praga płk. Julianowi Janowskiemu. Żałoga Warszawy przeprowadziła rozpoznanie rejonu Okęcie i pld. skrajów Puszczy Kampinoskiej, nie wiedząc o działaniach operacyjnych na zachód od Warszawy.

W dniu 14 września zakończyły się działania ruchowe armii „Warszawa” o charakterze operacyjnym. Był projekt wyjścia zgrupowania płk. Eugeniusza Żongolowicza w dniu 14 września w kierunku Bzury, lecz ograniczono się do opowania jednym batalionem Babic. Przygotowane wyjście zgrupowania płk. Porwita w sile 7 batalionów z 3 dywizjami artylerii w dniu 17 września odwołane zostało na kilka godzin przed wyruszeniem.

Punktem ciężkości działań stała się obrona Pragi, którą przejął gen. bryg. Juliusz Zulauf siłami 20 DP (płk. dypl. Wilhelma Lawicza) i kombinowanej DP płk. Żongolowicza. Siły przedmościa praskiego wynoszące ok. 20 batalionów, ponad 20 dział 75 mm przeciwpancernych, 15 baterii lekkich i 11 ciężkich stoczyły od 15 września szereg walk z siłami niemieckimi, które stopniowo urosły do liczby czterech DP z silną artylerią ciężką. Ogniskami walk były kolejno, wąż Go-

8 września powstrzymano pierwsze natarcie niemieckie na Ochocie. Na fotografii żołnierze niemieccy okopani na krańcach Ochoty. Jeszcze przez dwa tygodnie daremnie usiłowali sforsować widoczne na zdjęciu tory kolejki EKD.



clawski, Grochów, stacja Warszawa Wschodnia, cmentarz Bródnowski, Annapol i Gołdźwinów. Załoga Pragi nie tylko odparła wszystkie natarcia lecz w przeciwatakach zadawała przeciwnikowi straty biorąc w sumie ok. 300 jeńców. Nie mogąc złamać polskiej obrony przeciwnik rozpoczął stałe nękanie Warszawy ogniem z Wisły, wywołując zniszczenia i pożary.

Załoga zachodniego przedmościa wzrosła od dnia 10 września do liczby 14 batalionów, 56 dział 75 mm przeciwpancernych oraz 13 baterii ciężkich bezpośredniego wsparcia. Trzy z nich przebrojono w haubice 100 mm, odpowiednio do posiadanej amunicji. Załoga przedmościa wykonała do dnia 21 września szereg mniejszych i większych działań taktycznych dla wiązania przeciwnika i rozpoznania. Najważniejsze z nich to: zajęcie Babic, uderzenie 3 batalionami po osi Górcze-Blizne, wysunięcie batalionu do lasu Młociny, obsadzenie starych fortów w dolinie Wisły.

Wszystkie te działania nie mogły mieć wpływu na przebieg bitwy nad Bzurą. Rozzuchwalony biernością armii „Warszawa” przeciwnik pozostawił od 14 do 18 września pod Warszawą jedną jedyną dywizję piechoty (31) a wszystkie dywizje pancerne, lekkie i piechoty oraz całe lotnictwo skierował przeciw armiom gen. Kutrzeby. To było przyczyną, że przez Bzurę przeszły z armii „Poznań” i „Pomorze” tylko dwie brygady kawalerii i dwie zorganizowane dywizje (15 i 25), pierwsza bez artylerii, druga z dwoma dywizjonami. Przebijając się przez liczne przeszkody wojsk niemieckich dotarły one do Warszawy w dniach 20 i 21 września. W walkach ułatwiających przebiecie się oddziałów generała Kutrzeby zniszczony został batalion załogi wysunięty do lasu Młociny (11/30 pp).

Działania armii gen. Kutrzeby opóźniły podejście wojsk niemieckich pod Warszawę, umożliwiając zaopatrzenie się załogi Warszawy w amunicję z magazynów w Palmirach, udoskonalenie fortyfikacji, utworzenie wysuniętych pozycji i dając miastu oddech po codziennych bombardowaniach lotniczych w dniach od 1 do 14 września.

*

W ciągu drugiej dekady września sytuacja wojenna na innych obszarach Polski uległa takiemu pogorszeniu, że zmusiła naczelnego wodza do wycofania się z Małopolski Wschodniej na teren Rumunii.

Przybyłe do Warszawy oddziały gen. Kutrzeby były za słabe, by wespół z załogami Warszawy i Modlina próbować debuszowania z przedmości na wschodnim brzegu Wisły. Jako jedne z ostatnich bastionów obrony rozpoczęły Warszawa i Modlin walkę dla honoru oręża, zwłaszcza że zapowiedziana ofensywa sprzymierzeńców na Zachodzie nie wyruszyła.

Obrona milionowego miasta przeciw dołownie wielkim siłom niemieckim na lądzie i w powietrzu była możliwa w dużym stopniu dzięki temu, że ludność Warszawy od początku walki stanęła u boku obrońców. Duszą obrony był prezydent Stefan Starzyński, który już w pierwszej dekadzie zorganizował straż obywatelską a po wyjeździe władz administracyjnych przejął cały zakres ich czynności, organizując zaopatrzenie ludności w żywność, służbę sanitarną, zaopatrzenie mas uchodźców, a przede wszystkim dynamizując swymi przemówieniami przez radio udział ludności w obronie. Stanęli u boku wojska warszawscy robotnicy tworząc kilkanaście kompanii robotniczych, które zasłużyły się przy usuwaniu szkód, ratowaniu dobytku oraz przy pracach fortyfikacyjnych. Stanęła u boku żołnierza prasa, Polskie Radio, pracownicy służby zdrowia, cały aparat zakładów użyteczności publicznej i ogół mieszkańców Warszawy. Zarówno żołnierze załogi jak i weterani znad Bzury odczuwali moralną i realną pomoc ludności stolicy.

W dniach od 21 do 27 września rozegrał się ostatni akt obrony Warszawy — bitwa warszawska. Stoczyły ją przede wszystkim oddziały zachodniego przedmościa wsparte oddziałami armii „Poznań” i „Pomorze”, które częściowo od razu zasilili północny odcinek a w większości stanowiły odwody rzucane kolejno na najbardziej zagrożone miejsca.

Sily zachodniego przedmościa podzielone były na trzy odcinki: „Północny” pod dowództwem płk. W. Tęczyńskiego w sile ok. 6 batalionów, 6 baterii lekkich i 4 ciężkich, „Środkowy” pod dowództwem ppłk. dypl. J. Kalandyka w sile 6 batalionów i 6 baterii wsparcia oraz „Południowy” pod dowództwem ppłk. dypl. K. Galińskiego (od 26 września ppłk. dypl. T. Dańca) w sile początkowej 4 batalionów i 6 baterii wsparcia, nie licząc obsady pozycji wysuniętej. Liczba dział ppanc. pozostała bez zmiany.

W odwodzie pozostały: trzy dwubatalionowe pułki, kawaleria i brygada robotnicza. Obsada Pragi nie uległa zmianie.

Po stronie niemieckiej wystąpiły przeciw przedmościu praskiemu trzy dywizje piechoty 3 armii, przeciw przedmościu warszawskiemu dwa korpusy 8 armii: trzydywizyjny (XIII) od południa i dwudywizyjny (XI) od północy. Wsparto je potężną artylerią od 23

września w sile 36 dywizjonów, która to liczba wzrosła stopniowo pod koniec oblężenia do 72 baterii lekkich i 80 baterii ciężkich. Nie było to najistotniejsze. Gdy niemiecka artyleria miała dzienną dotację pocisków rzędu 1000 ton, to tyleż właśnie amunicji zdołano w drugiej dekadzie przywieźć z Palmir dla całej artylerii obrońców.

Od dnia 22 września rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie skierowane na urządzenie użyteczności publicznej, przede wszystkim elektrownię, wodociągi, sieć telefoniczną, na miasto i na wysunięte pozycje, którymi Niemcy usiłowali zawiązać. Trzydniowy ogień niszczący nie dał nacierającym niemieckim dywizjom żadnego powodzenia taktycznego. Ugodził dotkliwie w miasto stratami krwawymi, zniszczeniem telefonów, przecięciem dopływu prądu i wody. Przez wszystkie dni działało lotnictwo mniejszymi zgrupowaniami.

Uznając przygotowanie ogniowe za niedostateczne przedłużyli Niemcy przygotowanie artyleryjskie o kilkanaście godzin i wzmocnili je zmasowanym atakiem ok. 300 samolotów w dniu 25 września. Straty w zabitych i rannych były olbrzymie. Miasto płonęło bez możliwości gaszenia pożarów.

Bezpośrednio po nalocie rozpoczął się szturm generalny, w którym przeciw niemieckiej dywizji występował po stronie polskiej jeden a najwyżej dwa bataliony. Na odcinku Północnym utracono Babice. Przeciwnatarcie 56 pp. na fort Szczeliwicki nie powiodło się. Krwawe walki toczyły się przez cały dzień w rejonie Dworca Zachodniego. Na odcinku Południowym odparto wszystkie natarcia na Mokotów. Natomiast w dolinie Wisły przeciwnik zdobył fort Dąbrowskiego i zmusił do kapitulacji fort Czerniakowski po wysadzeniu w powietrze części kazamaty. Przyczyną tych powodzeń był przede wszystkim brak amunicji artyleryjskiej u strony polskiej.

Ten brak amunicji, brak wody, pogarszające się w wyniku bombardowań zaopatrzenie w żywność spowodowały, że dowództwo polskie w dniu 26 września rozpoczęło pertraktacje o zawieszenie broni. Wstępne rozmowy nie doprowadziły do skutku.

Mimo rozmów o zawieszenie broni trwały z niestanną siłą walki przez dzień 27 września z punktami ciężkości na Bielanach, na Ochocie, na Ursynowskiej i na Siekaczach. Na Bielanach uzyskali Niemcy kilkaset metrów terenu. Na Ochocie przeciwnatarcie 29 pp. powstrzymało napór Niemców ale nie odzyskano utraconego skrawka ulicy Opa-

Pierwsi parlamentariusze polscy przekraczają linię stanowisk niemieckich na szosie wilanowskiej, udając się na pertraktacje w sprawie zaprzestania działań wojennych w Warszawie. W czapce polowej podpułkownik Pragłowski, major w hełmie nierozpoznany.

Fot. ze źródeł niemieckich



25 września Warszawa płonęła obrzucana tysiącami bomb zapalających przez 300 samolotów Luftwaffe.

czewskiej. Na Ursynowskiej natarcia mimo wprowadzenia czołgów zostały odparte. Na Siekaczach w nocnym przeciwuderzeniu na bagnety odrzucono Niemców przed przednią skraj pozycji.

W tej sytuacji wstrzymano o godz. 14.00 ogień i... Warszawa kapitulowała utraciwszy na właściwej pozycji obronnej wspomniany skrawek ulicy Opaczewskiej w tym samym miejscu, gdzie Niemcy uderzyli po raz pierwszy 9 września.

Liczba 50.000 rannych i poległych, długotrwałość walk oraz całkowite zniszczenie 12 proc. budynków (nie licząc uszkodzonych) dają wymownie miarę wkładu załogi i ludności we wrześniową „Obronę Warszawy”.

MARIAN PORWIT

TAJNY RAPORT ambasadora MOLTKEGO o moralnej postawie Polaków

Lato roku 1939 było okresem wyjątkowej pracy kierownictwa III Rzeszy. Na wszystkich polach przygotowywano akcję przeciw Polsce. Sztab Wehrmachtu wykańczał plany operacyjne, wywiad wojskowy rozpracowywał sytuację militarną Polski, przygotowując jednocześnie akty sabotażowo-dywerysyjne na terenie naszego kraju. Służba Bezpieczeństwa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy montowała łańcuch prowokacji przy pomocy volksdeutscheów. Propaganda hitlerowska rozwijała gorączkową działalność zmierzającą do załamania morale społeczeństwa polskiego.

Dyplomacja niemiecka otrzymała zadanie stworzenia na płaszczyźnie międzynarodowej warunków potrzebnych Hitlerowi w jego akcji przeciw Polsce. Berliński Auswärtiges Amt uważnie śledził więc

nie tylko posunięcia rządów europejskich, lecz również rozwój sytuacji wewnętrznej w Polsce. Świadczą o tym dokumenty zachowane w archiwum niemieckiego MSZ opublikowane częściowo po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Jeden z tych dokumentów przedstawiamy poniżej w obszernych, najistotniejszych fragmentach. Są to wyjątki z obszernego raportu Hansa Adolfa von Moltke, ostatniego ambasadora Rzeszy Niemieckiej w Warszawie.

Niech Czytelnicy osądzą, w jakim stopniu niemiecka ocena postawy społeczeństwa polskiego krytycznego okresu przedwojennego pokrywa się ze stanem faktycznym sprzed lat dwudziestu.

Fragmenty dokumentu zaczerpnęliśmy z publikacji „Akten zur Deutschen Auswärtigen Politik 1918-1945, Aus dem Archiv. des Deutschen Auswärtigen Amtes“ Seria D (1937-1945) tom VI - Die letzten Monate vor Kriegsbeginn, März bis August 1939, Baden-Baden 1956.

Ambasador Rzeszy Niemieckiej w Warszawie Do Auswärtiges Amt

Warszawa, dnia 1 sierpnia 1939 r
Wpływ: 2 sierpnia
Pol. V 7270

SPRAWOZDANIE POLITYCZNE

Na zarządzenie Pol. V 6792 z 26 ub. m.
Treść: stan moralnej i materialnej siły oporu Polski

I. Wola oporu ludności na rdzennych terenach polskich

a) socjalna i polityczna struktura ludności polskiej

- 1) inteligencja
- 2) ludność wiejska
- 3) robotnicy
- 4) żydowska warstwa średnia

b) propaganda polska

- 1) prasa i radio
- 2) kler polski

c) nastroje ludności

II. Sytuacja na polskich terenach przygranicznych

a) na Górnym Śląsku

b) na Nadolziu

c) w Poznańskim

d) na Pomorzu

e) na terenie Krakowskiego

f) w rejonie lwowskim

III. Siła oporu gospodarczego

IV. Podsumowanie

Ponieważ sprawozdanie Konsulatu Generalnego w Poznaniu z 18 lipca zawiera stwierdzenia dotyczące upadku nastrojów i kruśnięcia się woli oporu ludności polskiej, które nie pokrywają się z tutejszymi obserwacjami, zażądałem od wszystkich Konsulatów Generalnych i Konsulatów w Polsce sprawozdań o sytuacji w poszczególnych okręgach administracyjnych. Sprawozdania te potwierdzają, że stwierdzenia Konsulatu Generalnego w Poznaniu niewątpliwie dotyczą tylko określonego okręgu przygranicznego i nie można ich uogólniać. W poniższych uwagach, które mają przedstawić ogólny obraz nastrojów ludności polskiej uwzględniono sprawozdania Konsulatów jak również wyniki sondażu wszystkich mężów zaufania ambasady, znanych ze spokojnej oceny sytuacji.

I. Wola oporu ludności na rdzennych terenach polskich.

Dla ogólnej postawy Polski szczególne znaczenie mają nastroje i wola oporu ludności na rdzennych terenach polskich. Tu ludność wytrzymuje trwając już od 4 miesięcy stan częściowej mobilizacji i niepewności politycznej, przy czym dotychczas nie nastąpiło załamanie lub choćby istotne osłabienie nastrojów, nie mówiąc już o wystąpieniu nurtów defetystycznych. Stara nienawiść do wszystkiego, co niemieckie oraz przeświadczenie, że przeznaczeniem Polski jest skrzyżować broń z Niemcami tkwią zbyt głęboko, by raz rozpalone namiętności mogły tak szybko przygasnąć. Nacjonalistyczne hasła rządu mogą więc łatwo oddziaływać w pożądanym przezeń sposób i jego propaganda niemal wszędzie znajduje podatne podłoże.

Chcąc zbadać problem przyczyn tak jednolitej reakcji nie od rzeczy będzie uprzytom-

nić sobie specyficzną strukturę ludności polskiej.

a) Socjalna i polityczna struktura ludności polskiej.

Inteligencja: Polska inteligencja nie wyrosła z zamożnego mieszczaństwa, lecz wywodzi się w większej części z socjalnie wyobcowanych warstw ludności, które przed wojną światową i w czasie wojny prowadziły walkę rewolucyjną przeciwko tak zwanym mocarstwom zaborczym. Ta inteligencja polska rządzi dziś państwem, jedyną jej podstawą egzystencji jest posada państwowa. Stąd jest ona związana na śmierć i życie z systemem państwowym, jak żadna inteligencja w innym kraju. Czuje się ona głównym reprezentantem myśli narodowej i polskiej idei państwowej a w rezultacie swej tradycji narodowo-rewolucyjnej jest przepełniona fanatyzmem narodowym, którym nie tak łatwo zachwycie propaganda przeciwnika. Wielka własność rolna i wielka burżuazja są liczebnie zbyt nikłe, by w tej warstwie inteligencji odegrać decydującą rolę w kształtowaniu nastrojów związanych z problemem oporu. Jakkolwiek właśnie te warstwy z powodu troski o zachowanie majątku tu i ówdzie skłaniają się do poglądów realistycznych, to jednak pod względem awersji do Niemiec w większości swej niewiele ustępują innym kołom inteligencji, chociażby z racji swej silnej łączności z kulturą francuską.

Ludność wiejska: Przeważający sektor ludności polskiej, około 70 proc. całej ludności, stanowi element chłopski. Wielka masa polskiej ludności wiejskiej jest tępą i ciemną, częściowo analfabetyczną i łatwa do kierowania przez każdy rząd, który zwróci się do niej z jasnymi hasłami narodowymi. Ludzie najbardziej wpływowi na wsi, ksiądz i nauczyciel, cieszą się nieograniczonym zaufaniem i obecnie czynni są prawie wszyscy w służbie propagandy rządowej. Są to narzędzia, przy pomocy których kieruje się i wywiera wpływ na politycznie nie ukształtowaną masę mieszkańców wsi. Również i bardziej postępową warstwą ludności chłopskiej znajduje się w obozie antyniemieckim wzgl. pod wpływem demokratycznej chłopskiej partii ludowej, która od dawna opowiada się za polską polityką zagraniczną skierowaną przeciwko Niemcom.

Robotnicy: Polska ludność robotnicza żyjąca w bardzo przygnębiających warunkach socjalnych nastawiona jest w większości marksistowsko i dlatego ustosunkowuje się wrogo wobec Niemiec wzgl. niemieckiego narodowego socjalizmu. Jej organizacja polityczna — PPS — z której wypłynął także Piłsudski, posiada ponadto stare tradycje narodowej walki o wolność, ułatwiające jej współdziałanie z nacjonalistami mieszczańskimi w walce przeciw Niemcom.

Żydowska warstwa średnia: We wszystkich prawie krajach środkowo- i zachodnio-europejskich poważną rolę gra obok chłopstwa i robotników liczebnie bardzo silna warstwa drobnomieszczańska, która często skłonna jest do lekkości i stanowi dobrą pożywkę dla pogłosek a niejednokrotnie i nurtów defetystycznych. W Polsce takiego drobnomieszczaństwa prawie nie ma; jego miejsce zajmuje silna żydowska warstwa

średnia, której brak świadomości narodowej i która dlatego wykazuje wszystkie te przywary drobnomieszczaństwa w zwielokrotnionym stopniu. Jednakże w obecnych okolicznościach szczególnych żydowska ludność Polski (około 3,5 miliona), jeśli chodzi o walkę przeciwko Niemcom jest naturalnym i fanatycznym sprzymierzeńcem polskiego szowinizmu. Nie potrzeba też żadnej już propagandy rządowej, aby podtrzymać nienawiść tej warstwy żydowskiej do Niemiec i ochronić ją przed nastrojami kapitulantskimi.

b) Propaganda polska.

1) Prasa i radio: Propaganda działająca w specyficznych polskich warunkach może naturalnie posługiwać się nie tylko środkami, których używa propaganda w krajach o wyższej cywilizacji. Prasa i radio są wykorzystane w najwyższym stopniu i podporządkowane celom propagandowym ale w Polsce centralnej nie grają decydującej roli. Przy ich pomocy można wprawdzie wpływać na ludność wielkomięską, ale nie na wieś, która przeważnie ani nie czyta gazet ani nie słucha radia. Trzeba wziąć pod uwagę, że w całej Polsce jest obecnie tylko około 920.000 radioabonentów, z których z kolei tylko około 580.000 posiada aparaty lampowe. Również i z tej liczby tylko drobna część może słuchać stacji zagranicznych, pomijając to, że większość ich koncentruje się na terenach zachodnich i w kilku większych miastach, podczas gdy wieś polska — jeśli w ogóle słucha — to najwyżej przy pomocy aparatów detektorowych. Dlatego też treściowo bardzo sugestywne niemieckie audycje w języku polskim, które mają wybitne znaczenie dla wyżej pod każdym względem stojących terenów zachodnich, nie odgrywają prawie żadnej roli na wsi w Polsce centralnej. Ale i tę część ludności, żyjącą w prymitywnych warunkach kulturalnych, uchwyciła propaganda polska, mianowicie poprzez zebrania i manifestacje patriotyczne obozu rządowego jak również innych grup politycznych, przy czym należy zauważyć, iż partie opozycyjne także poparły całkowicie i bez zastrzeżeń politykę rządu.

2) Kler polski: Na szczególną uwagę zasługuje pod tym względem działalność kleru polskiego, którego wpływ jest niesłychanie wielki w związku z silną religijnością obejmującą wszystkie jeszcze warstwy społeczeństwa. Usługi na rzecz polskiej propagandy antyniemieckiej poprzez osobiste oddziaływanie na ludność oddaje on tym chętniej, że własne jego cele pokrywają się całkowicie z celami państwa. Można nawet powiedzieć, że kler polski niejednokrotnie staje na czele ruchu przeciwko Niemcom. Głosi on ludowi, że Polska stoi w obliczu „świętej wojny“ przeciw niemieckiemu neopogaństwu. Bezustannie rozpowszechnia wiadomości o rzekomym prześladowaniu katolików w Rzeszy i wojowniczości jego trudno po prostu dorównać. Np. dochodzą informacje, że poszczególni duchowni na wsi odprawili już nabożeństwa na intencję zwycięstwa polskiego i żądali, aby nie mogli modlić się o pokój, ponieważ w tym czasie i takimi wojny. Zarządzone przez kardynała nabożeństwa z prośbą o pokój, wielu duchownych przekształciło w tym sensie, że

modlono się o zwycięstwo Polaków. Można sobie wyobrazić, jakie skutki wywołują tego rodzaju wpływy kościelne przy braku wykształcenia szerokich mas.

c) Nastroje ludności.

Specyfika polskiej kultury ludnościowej i zresztą do niej dopasowana propaganda spowodowały, że na terenach Polski centralnej w masach ludności wola oporu niewątpliwie nie osłabła. Hasła propagandy rządowej spotykają się ze ślepym zaufaniem. Tak więc szerokie koła mają rzeczywiste przeświadczenie, że Polska znajduje się po stronie przyszłych zwycięzców, że w Niemczech ludność głoduje, że codziennie kupy wygłodzonych żołnierzy niemieckich i członków Służby Pracy dezertują do Polski, że niemiecki sprzęt wojсковy jest wartościowej wartości, ponieważ składa się tylko z „ersatzów“ i że niemiecka polityka zagraniczna ponosi klęskę za klęską. Tak samo udało się w wysokim stopniu przekonać opinię publiczną, że walka o Gdańsk oznacza walkę o niezawisłość Polski. W ostatnich tygodniach propaganda polska potrafiła nawet wmówić ludności, że wojna z Polską i jej aliantami jest dla Niemiec z góry tak beznadziejna, iż Niemcy prawdopodobnie w ogóle nie odważą się zaczepić Polski. Jednocześnie propaguje się powrót do normalnego życia, bez oglądania się na „niemieckie groźby“. Tak czy inaczej propaganda ta spowodowała, że w Polsce w tej chwili nie wierzy się właściwie w wojnę i że np. ruch wakacyjny, który do niedawna był całkowicie wstrzymany z powodu obawy przed wojną, znowu się ożywił tak dalece, że obecnie większość uzdrowisk polskich jest podobno zapelniona. Ujawniające się w ten sposób uspokojenie nie może jednak być traktowane jako osłabienie czy też zanik nastrojów. Przeciwnie, propaganda polska w razie potrzeby może rozpalić w każdej chwili nastroje szowinistyczne do białej gorączki.

Nie osłabiony duch oporu istnieje także i w tych kołach inteligencji, które dysponują pewną znajomością zagranicy i dlatego mogą trafnie ocenić wartość nie przebiegającą w środkach propagandy oraz rzeczywisty stosunek sił między Niemcami i Polską. Koła te naturalnie zdają sobie sprawę, że przewaga Niemiec w razie wojny zmusi prawdopodobnie bardzo szybko Polaków do opuszczenia większych obszarów terytorium. Sądzi się jednak, że w grę może wchodzić tylko przejściowa ewakuacja i że nawet w wypadku zajęcia podczas wojny całej Polski przez wojska niemieckie, dzięki zwycięstwu koalicji odrodzi się ona większa i silniejsza niż kiedykolwiek. Pewna skłonność do gry va banque tkwiąca w charakterze polskim dyktuje obecnie niektórym ludziom pogląd, że Polska powinna raczej przyspieszyć uderzenie, aby przeciwdziałać niemieckiej taktyce nekowania.

Cała ta optymistyczna postawa zależy niewątpliwie od tego, czy zaufanie do sprzymierzeńców, zwłaszcza do Anglii, pozostanie niezachwiane. Pod tym względem niepowodzenie polsko-angielskich rokowań o pożyczkę bez wątpienia wywołało pewne zderzenie tym bardziej, że ogłoszenie równocześnie o pertraktacjach Hudson-Wohlthat mogło wzbudzić pewne zastrzeżenia co do bezwarunkowej lojalności sprzymierzeńców angielskiego. Okoliczności te jednak nie wywołały jeszcze nastrojów defetyzmu a propaganda polska zrobiła wszystko, aby odparować ten cios; dobrze też będzie nie przeceniać tych wydarzeń oraz ich skutków. Niemniej dalsze fakty tego rodzaju być może zdołają wywrzeć silniejszy wpływ na nastroje mas.

IV. Podsumowanie.

Cztery miesiące napięcia politycznego i częściowej mobilizacji polskiej nie zdołały do tej pory — jak wynika z powyższych wywodów — zrobić poważniejszego wyłomu w moralnej i materialnej sile oporu Polaków. Co prawda zaczynają się uwidocznić, chwilowo tylko w rejonach przygranicznych, pewne słabe punkty, które przy dalszym trwaniu napięcia mogą nabrać większego znaczenia. W najbliższej jednak przyszłości — w wypadku gdyby nie pojawiły się żadne nadzwyczajne fakty jak np. utrata ufności w pomoc angielską — nie należy jeszcze liczyć na zasadnicze załamanie się nastrojów i woli oporu w Polsce.

Moltke

Opracował: W. CHELMIKOWSKI

PIERWSZA POLSKA RELACJA O WESTERPLATTE

Bohaterska obrona Westerplatte w 1939 roku ma już stosunkowo bogatą literaturę. Wśród pozycji tej literatury naczelną miejsce zajmuje bezpośrednia relacja dowódcy obrony Westerplatte majora **Henryka Sucharskiego**. Warto przypomnieć że pamiątnik bojowy mjr Sucharskiego ukazał się po raz pierwszy w „Za drutami“, gazecie oficerów jeńców wojennych Oflagu IIB Arnswalde (Choszczno) w numerze 4 z 15 września 1940 r. Była to pierwsza polska relacja o Westerplatte i opierała się — poza osobistymi spostrzeżeniami autora — również na publikacjach niemieckich, jakie ukazywały się bezpośrednio po kampanii wrześniowej. Po wyjściu z niewoli major Sucharski rozszerzył swoją relację. Opublikowano ją w londyńskiej „Bellonie“ w r. 1957, a ostatnio w książce „Westerplatte“ Zbigniewa Flisowskiego, wydanej przez MON.

Do obozu w Arnswalde obrońca Westerplatte przybył z szablą pozostawioną mu przy kapitulacji w uznaniu bohaterskiej obrony. Obok podajemy winietę tytułową do artykułu mjr Sucharskiego w czasopiśmie obozowym „Za drutami“.



Sucharski Henryk

Westerplatte

Przy wiskowiscin czuwała straż...



„WARSZAWA WRZESIEŃ 1939”

30 września 1939 roku, po kilkunastodniowej, ciekłej obronie, kapitulowała Warszawa. Postawa mieszkańców i obrońców zadziwiła cały świat, nie więc dziwnego, że kapitulacja ta stała się synonimem bohaterstwa i że w pierwszej serii znaczków polskich, wydanych 15 grudnia 1941 roku na emigracji, aż trzy znaczki z ośmiu poświęcono martyrologii stolicy Polski we wrześniu 1939 roku. Na znaczkach małego formatu o nominalnie 5 gr (lila) i 10 gr (zielony) ukazano ruiny

Z albumu warszawskiego filatelisty

ambasady Stanów Zjednoczonych AP oraz zrównany gmach Ministerstwa Skarbu.

I wreszcie na trzecim znaczku dużego formatu, na tle Placu Zamkowego z Kolumną Zygmunta, opalone belki i rumowisko z cegieł — symbol zniszczenia miasta. U góry krzyż Virtuti Militari jako wyraz uznania dla Miasta Niepokonanego. Nominał znaczka 55 gr., kolor ciemnoniebieski. U góry znaczka — jak i w opisanych uprzednio — oprócz napisu informacyjnego napis „...Warszawa Wrzesień 1939“. Wszystkie znaczki o zabkowaniu 12 1/2 x 13 lub 11 x 12. Nakłady poszczególnych wartości: 5 gr — 675 tys., 10 gr — 280 tys., 55 gr — 170 tys. Ryt w stali wykonali graficy angielscy: 5 i 55 gr — E. Dawson, 10 gr — P. S. Hall.

Znaczki używane były do frankowania korespondencji, nadawanej na statkach Polskiej Marynarki Handlowej i Wojennej, podczas II wojny światowej, gdyż zgodnie z konwencjami międzynarodowymi, pokłady jednostek pływających stanowią integralną część państwa, pod którego banderą statek pływa, a więc na statkach płynących pod banderą polską obowiązywały usługi poczty polskiej.

Janusz Ksiąski

Ten numer „Stolicy“ — jako specjalne wydawnictwo poświęcone kampanii wrześniowej i oblężeniu Warszawy sprzedawany będzie do 16 bm., niezależnie od następnego numeru, który ukaże się w czwartek, 10 września.

REDAKCJA: Warszawa 11, ul. Marszałkowska 8. Tel. 21 50 58 (centrala). Zespół: redaktor naczelny — Leszek Wyszczak, sekretarz redakcji — Władysław Bartoszewski, Dobrosław Kobielski, Henryk Jurko, Krystyna Krzyżakowa, Józef Mosiewicz, Tadeusz Rolke, Marek Sadzewicz, Janusz Smogorzewski, Beata Sowińska, Stefan Strzałkowski, Teofil Syga. Opracowanie graficzne numeru — Maksymilian Kałużny. Redaktor techniczny, Zbigniew Grzybowski. Korektorzy — Janina Teslańska i Jerzy Jezierski. Wydawca: Warszawskie Wydawnictwo Prasowe RSW „PRASA“, Warszawa, ul. Foksal 16. Tel. 6 52 21, 6 46 30 i 6 46 21. Prenumerata krajowa: kwartalnie 32,50 zł, półrocznie 65 zł, rocznie 130 zł. Prenumerata zagraniczna 40 proc. drożej. Prenumeratę krajową przyjmują do dnia 15 poprzedzającego miesiąca Urzędy Pocztowe, listonosze i delegatury „Ruchu“. Prenumerata zagraniczna — „Ruch“, ul. Wilcza 46, tel. 8 64 81. PKO nr 1-6-100024. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Warszawskiego Wydawnictwa Prasowego, Warszawa, ul. Foksal 16, tel. 6 18 53, konto PKO Warszawa 1-6-100307 oraz agencje i biura ogłoszeniowe w całym kraju. Zakłady Drukarskie i Wkłesłodrukowe RSW „Prasa“, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Nr. zam. 1253, W-73.



HALINA PRZEWOSKA

OSTATNIA SZANSA

Siedząc nad stosem fotografii sprzed dwudziestu lat odgrzebuje z pamięci — przytłoczony później przeżyciami powstańcy — widok warszawskiej ulicy we wrześniu 1939 roku. Dni były wtedy pełne słońca, lecz nie widać go na tych obrazach, rysujących się poprzez dymy pożarów jakby jakieś widziadła z koszmarnego snu. Ruiny i zgliszcza, sterczące ku niebu kikuty porozrywanych murów, tu i ówdzie wydarte ze ścian fragmenty

mieszkań, barykady budowane z naiwną wiarą, że wróg nie zdoła się przez nie przedrzeć — i cmentarze, cmentarze, cmentarze... Gdyby nam ktoś kiedyś powiedział, że dwa razy będziemy patrzeć bezsilnie na umieranie naszego miasta, nie uwierzylibyśmy, bo jakże moglibyśmy uwierzyć? A przecież stało się to naszym udziałem.

Na fotografiach wszystkie zbombardowane domy wydają się do siebie podobne. W rozwalonych

fasadach, jak w zmiażdżonych twarzach, nic nie przypomina znajomych rysów. Pierwszy, drugi, trzeci zburzony dom były wstrząsem nie do pojęcia; później, gdy masakra objęła całe miasto, przestaliśmy je już liczyć. Jak je teraz rozpoznać w niesamowitym kłębowisku gruzów, żelastwa i połamanych drewnianych, gdzie umiejscowić? Nagle wśród dziesiątków bezimiennych ruin warszawskich ta jedna zatrzymuje na sobie wzrok kształtem jakoś szczególnie głęboko wbitym w pamięć. Tak, to tu rozegrała się tragedia, o której mówiło się długo z przejmującą grozą.

Dom stał na rogu Chmielnej i Nowego Świata. Starsi warszawiacy przypominają sobie dobrze tę pięciopiętrową, wąską kamienicę, w której mieściła się znana apteka mgr Malinowskiego. Wciśnięta ciasno między sąsiednie domy solidna budowla zdawała się zapewniać mieszkańcom bezpieczny schron w swych piwnicach. Póki nie runął grom. Uderzenie było straszne. Pogruchothane górne piętra zwały się całym ciężarem w dół, zatarasowały Chmielną i potężnym kurhanem przysypały piwnice. Czyniono rozpaczliwe wysiłki przekopania się do pogrzebanych żywcem ludzi, lecz wszystko daremnie. Nie było dla nich ratunku. Pod bombami lotnictwa i pociskami artylerii walił się

wtedy cały Nowy Świat, inne ofiary wołały o pomoc, utonęła więc ta tragedia w morzu innych.

Odżyła na nowo po wielu tygodniach. Gdy pod koniec listopada podjęto prace nad uprzątnięciem gruzu właśnie tu, na rogu Chmielnej i Nowego Świata (zdjęcie jest chyba z tego okresu) i odkopano nareszcie piwnice — stała się rzecz niepojęta. Z masowego grobu wydobyto kilku ludzi żywych! Byli oślepi i obłąkani, ale tliła w nich jeszcze żądza przetrwania wbrew wszelkiej nadziei. Mocne stropy piwnic wytrzymały ciężar zwałonych na nie murów, a znalezione zapasy warzyw i wód mineralnych z apteki Malinowskiego zasyłały głód i pragnienie. Wieść o tym cudownym ocaleniu obiegła całe miasto, napawając jakąś dziwną otuchą.

Bo cudowne ocalenie było tą ostatnią szansą, jaka nam pozostała w tych beznadziejnych dniach walk wrześniowych, gdy zawiodło już wszystko inne. Każdy z nas na swój sposób wierzył, że może i dla niego los okaże się łaskawy, że może nie pozwoli mu zginąć. Z powtarzanych wtedy z ust wiadomości o tego rodzaju niezwykłych wydarzeniach przypomina się pewna historia rzeczywiście bardzo osobliwa.

Rzecz działa się na ulicy Mazowieckiej. Mieszkańcy niedużej oficyny w podwórzu przeprowadził się dla większego bezpieczeństwa do piwnic wraz z łózkami, pościelą, garderobą i najcenniejszym dobytkiem. Budząc się któregoś ranka jedna z lokatorek stwierdziła z przerażeniem, że zginęła jej najważniejsza walizka, zawierająca wszystkie kosztowności. Razem z walizką zniknęła jej służąca. Przypomniawszy sobie, że dziewczyna ta miała rodzinę na Bednarskiej, ckradziona pani puściła się za nią w pogon, nie zważając na ostrzeżenia, ani na padające gęsto pociski. Przybiegłszy na Bednarską już z daleka zobaczyła swą służącą, ładującą właśnie jej walizkę na ręczny wózek. Uszczęśliwiona z odzyskania swej własności powlokła się z ciężarem w drogę powrotną. Gdy przybyła do domu — ujrzała swą piwnicę zamienioną w rumowisko. Pocisk artyleryjski, który uderzył tu w czasie jej nieobecności, wymierzony byłby wprost w nią, gdyby nie została okradziona. Zagadkowy sens moralny tego wydarzenia — bo jakże, zawdzięczała przecież życie czyjejś nieuczciwości — mógłby może zaniepokoić, któż by jednak wtedy zaprzętał sobie uwagę takimi rozważaniami? Liczył się tylko i przybierał ożywcza formę dobrej wróżby dla innych sam fakt cudownego ocalenia.

Myszę, że ta ostatnia szansa, darząca nas wówczas jedyną nadzieją wyjścia cało z piekła, jakie się nad nami rozpętało, godna jest wspomnienia.

